

Rzemieślniczo - Przemysłowa
BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETOWA
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 218

STEFAN ŻERŃSKI

KSIEGI

1645

DO SWEGO BOGA

ROZDZIÓBIAŁ NAS KRUKI, WRONY

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD

GEBETHNERA I WOLFFA

WARSZAWA



ŻER
DO

470

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1931

DO SWEGO BOGA.

Wąska drożyna przeciska się przez las zwarty, podszyty młodą sośniną, tworząc między szczytami drzew przedział nieznaczny. Gałęzie świerków, na których leżą grube, soplami obwieszone kiście śniegu, zginają się pod ciężarem nad tym leśnym przesmykiem, zaledwie oznaczonym dwiema skibami śniegu, które sanie chłopskie odwróciły.

Dzień był marcowy — jasny a mroźny.

Teraz, gdy się na zachodzie rozpościerać zaczyna półmierzch błękitny, nawet zaspy, pozataczane dokoła pniów, stają się sypkimi, jak mąka. Na przedziwnie czystej przestrzeni niebieskiej, jaka płonie już zorzą wieczorną, las stoi nieruchomo, niby wielki ejkonostas¹⁾ świątyni greckiej; nieznaczne podmuchy strącają z wierzchołków drzew drobniutkie pyły śniegowe i płyną między gałęziami, po tle purpurowem, jakby popłatane smugi nikłego dymu, wzbijające się z niewidzialnych kadzielnic...

¹⁾ Ejkonostas, ikonostas — ścianka z obrazami, oddzielająca wielki ołtarz od części cerkwi, przeznaczonej dla wiernych.

Cisza tam głucha, nieskończona, śmiertelna...

Drożyną ową idzie stary, zgrzybiały, siwy, jak gołąb, chłopowina Felek z wnuczką Teofilką; — poły lichego kozucha za pas zatknął, kij daleko przed się stawia, szeroko rozkracza nogi, sapie i kaszle, lecz nie ustaje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sący zmarszczkami zwiedlej, przez wiatr wychłostanej twarzy. Teofilka staje swemi wielkimi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej i, pomimo że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę, rozniecającą się nad szczytami i śpieszą coraz bardziej. Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach siana i pustych szopach, przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche, brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przyprószonych, pod nogami dzwoniących — idą leśnemi, dalekiemi a zapadłemi drogami — z pod samego Drohiczyna aż za Warszawęmiasto... spowiedź «uhopić...». ¹⁾

Co roku tak chodzą we dwoje, odkąd na wiarę cudzą zapisani. Grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje.

Stary Felek jeszcze przed «zbrodniami» synowi swe pięć morgów odpisał, wnuczki się doczekał, synowę pochował i pacierze, pod piecem siedząc, odmawiał już tylko, gdy mu się nagle a niespodziewanie na ruskiego podpisać kazano. Synowi też, wnuczce też — całej wsi. Sam arcypop coś do

¹⁾ Porwać, ukraść.

nich gadał, gdy ich wszystkich do gminy zapędzono. Wieś się oparła.

Pewnej nocy zimowej wojsko naszło, ludzi wypędziło z chat na szare pole, w mróz trzaskający. Trzy dni kozaki po chatach obozem stały, bydło rżnąć i niszczyć mienie, trzy dni ludzie stali z odkrytymi głowami na polu, na śniegu, do Boga się modląc. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił — dawaj bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc pokolei, a srogo — aż się naród całej wsi zawściekł i jał się rozbierać sam, pod bąty kłaść sam, pokotem; — aż się Felków syn z pięściami podsunął do naczelnika, do Gołowińskiego... Dopiero nastał sądny dzień!

Bili tego Leona nahajkami na śmierć, w szczę, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami grzbiet obnażonemu, na śniegu, we krwi leżącemu szarpał, wrzeszcząc w zapamiętałości: *Podpiszys!*

Nanic!

— Ni,¹⁾ ni, ni... — szeptał tamten.

To go umierającego dźwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty ruszki?

— Ni — Polak, na polskiej ziemi się urodził... Tak i *uświerkł*,²⁾ szepcząc do siebie: ni — ni...

Gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić, Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę. Stare u niego było serce, dziadowskie... Jak liść dygotał, u nóg Moskalowi się włókł, przyszwby butów całował — aż podpisał.

¹⁾ Nic; ²⁾ zmarniał, zmarł.

Odtąd rok rocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nie tylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz.

Jest daleko za Warszawą-miastem kościółek mały, stary; ksiądz tam jest młody, świątobliwy, a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, a takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybkę poszepce, — wnet on ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze, serdeczny, *śłózami*¹⁾ gorzkiemi. Potem wszyscy krzyżem leżą aż do rannego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa Boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjaciół wasze, miłujcie nieprzyjaciół wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od miejsca tego daleko... Teraz oto, gdy dzień się szybko nachyla, śpieszą już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzadnie, otwiera się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem.

— Obce pole... szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowia wiatr wzdyma sypkie bryłki śniegu; to je rozmiata, to wieje, jak zboże szuflą; to cały obszar przestworza ciągnie za sobą, jak

¹⁾ Łzami.

obrus; to go daleko, daleko lejkiem wgórę podrywa, to jakby w falach dymu od końca do końca leci.

— Zbłądził ja, stary głupiec, hej! — mówił cicho, wtył zsuwając czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem...

Ruszają, znowu brną po kolana. Śnieg na polu głębią leży, wiatr luty,¹⁾ burza idzie. Bylinki²⁾ zeszłoletnie, suche, cieniutkie gdzie niegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wichrze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały ej, ej... Tarnina, od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spódnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły docna, nogi kostnieją, tchu brak.

— Isz³⁾ ty, wnuczko, jak nas ten wiatr, moskiewski sługa, od Boga odpędza — mamle półrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za nimi. To wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego, jak tłuczone szkło, ciska. Chwilami, jak żywy siłacz, brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, zdziera go aż do gruntu nagiego, i fryga wysoko — nad las.

Kamień tam był wielki na polu, do niego się dowlekli, usiedli odpocząć...

Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre

¹⁾ Srogi, okrutny; ²⁾ lodygi; ³⁾ widzisz.

długo, długo... Czasem znienacka ucichnie; wówczas z wysokości niebieskiej pada na oblicze pustkowie blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatemi promieniami przytulonych do siebie, skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i łez, na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścięły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równinie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki, śniegowy, i płynie, niby biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic...

ROZDZIÓBIA NAS KRUKI, WRONY.

Ani jeden żywy promień nie zdołał przebić powodzi chmur, gnanych przez wichry. Skąpa jasność poranka rozmnożyła się pokryjomu, uwidoczniając krajobraz płaski, rozległy i zupełnie pusty. Lecią ulewa deszczu, sypkiego, jak ziarno. Wiatr krople jego w locie podrywał, niósł w kierunku ukośnym i ciskał o ziemię.

Ponura jesień zwarzyła już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło. Obdarte z liści, szerniałe rokiciny¹⁾ żałośnie szumiały, zniżając pręty aż do samej ziemi. Kartofliska, ściernie, a szczególnie role świeżo uprawne i zasiane, rozmiękły na przepaściste bagna. Bure obłoki, podarte i rozczochrane, leciały szybko prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz schłostanych.

Właśnie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranem nazwiskiem Szymona Winrycha) wyjechał z za pagórków rajgórskich i skierował się pod Nasielsk,²⁾ na szerokie płaszczyzny. Porzuciwszy zarośla, trzymał się przez

¹⁾ Wierzby niskie, rosnące na wilgotnych łąkach;
²⁾ miasteczko w Płockiem.

czas pewien śladu polnej drożyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach, ruszył wprost przed siebie, napoprzek zagonów.

Przez dwie noce już czuwał i trzeci dzień wciąż szedł przy wozie. Buty mu się w rzadkiem błocie rozciapały ¹⁾ tak misternie, że przyszwyy szły swoim porządkiem, podeszwyy swoim porządkiem, a bose stopy w zupełnem odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziął do szpiku kości. Któżby zdołał poznać w tym obdartusie byłego prezesa najweselszej pod księżycem konfraterni ²⁾, t. z. śrubstaków, ³⁾ dawnego Jędrka, króla i padyszacha ⁴⁾ syren ⁵⁾ warszawskich. Włosy mu porosły «w orle pióra», paznogie «w dzikie szpony», chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką i łąpał gorzałę z taką naiwnością, ⁶⁾ jakby to była woda sodowa z sokiem porzeczkowym.

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzywały się w błoto po szynkle, ⁷⁾ a na drabiniastym wozie pod trochę olszowego chróstu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów, nie licząc broni drobniejszej. Były to wcale niezłe szkapy: rosłe, podkasane, ⁸⁾ prawie chude, ale ze świetnej rasy pociągowej. Mogły jak nic robić dziesięć mil na dobę, byleby im pozwolić dobrze wytchnąć dwa razy i uczciwie je

¹⁾ Rozlazły się; ²⁾ bractwo, związek; ³⁾ śrubstak — tu żartobliwe przezwisko studenta; ⁴⁾ padyszach = sultan, władca; ⁵⁾ syrena = postać bajeczna kobiety o pięknym głosie — tu syren = kobiet; ⁶⁾ tak poprostu, naturalnie; ⁷⁾ końce osi; ⁸⁾ o smukłych nogach.

popaść. Konie należały do pewnego szlachetki z okolic Mławy. Stanowiły one znaczną część jego majątku, bo posiadał *summa summarum* ¹⁾ trzy szkapy, jednakże pożyczał ich Winrychowi na każde zapotrzebowanie. Ostatni przychodził zazwyczaj późno w nocy, stukał do okna domostwa, — wychodzili obydwaj z gospodarzem, wyprowadzali konie cichaczem, aby nie budzić parobka, wytaczali wóz, i jazda. Letnią porą była to rzecz wcale łatwa, owa jazda. We dnie Winrych spał w gąszczach leśnych, a konie się pasły. Teraz niepodobna było ani spać, ani popasać. Winrych liczył na to, że go ktoś zluzuje, zwłaszcza, że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na tej ziemi walczył w całym i zupełnym znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. Gdyby nie on, i sama partja ²⁾ byłaby się oddawna rozleciała na cztery strony świata. Przez długi czas tych ludzi ściganych, głodnych, przeziębłych i wylęknionych wspierał swemi szyderczemi półsłowami i podniecał, jak chłostą. Teraz, gdy już wszystko runęło na łeb w bezdenną jamę trwogi, on się, jak to mówią, zawziął. W miarę tego, jak nie tylko do głębi nastrojów i sumień, ale do podstaw t. z. polityki ³⁾ rewolucyjnej wciskać się poczęła coraz bezczelniej i natarczywiej filozoficzna ⁴⁾ zasada: *fratres, rapiamus, capiamus, fugiamusque*, ⁵⁾ on czuł

¹⁾ Wszystkiego razem; ²⁾ oddział powstańców; ³⁾ polityka = zasady i sposób rządzenia; ⁴⁾ filozoficzna (tu użyte drwiąco), dyktowana chłodnym rozsądkiem; ⁵⁾ bracia, rozdrapujmy, chwytajmy i uciekajmy.

w sobie upór coraz zuchwalszy, coraz straszliwiej bolesny i już prawie szalony...

Gdy tak zmoknięty, głodny i bardzo znużony brnął przy wozie, poczęło, jakby wraz z zimnem, wsiąkać w niego uczucie nędzy. W kieszeni nie miał już ani okruszyny chleba i ani kropli wódki we flaszcze. Dziurawe buty, absolutnie ¹⁾ wzięte, (jeżeli *notabene* ²⁾) był w nich milimetr rzemienia, zasługujący na to, aby był absolutnie, czy tam inaczej brany), nie mogły być przyczyną owego uczucia nędzy. Nie sam głód, również i nie samo zimno je wywoływało. Ale po śladach, zostawionych na błocie przez te dziurawe buty, szła za Winrychem ironja ³⁾ spostrzeżeń, owa bieda okrutna, co nie waha się wtargnąć do miejsca świętego świętych, co odważnie, jak plugawy lichwiarz, bierze w szachrajską swą rękę bezcenne klejnoty ludzkiego ducha i drwi z ich wartości, ubierając tę podłość w najlogiczniejsze syllogizmy.⁴⁾

— Wszystko przełajdaczne — szepce Winrych, pogwizdując — przegrane nie tylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego. Teraz dopiero wyleci na świat strach o wielkich ślepiach, ze stojącymi na łbie włosami, i wypędzi z mysich nor wszystkich metafizyków ⁵⁾ reakcji ⁶⁾ i proroków ciemnoty. Czego dawniej nie ważyłby się je-

¹⁾ Bezwzględnie (one wyłącznie); ²⁾ w dodatku;
³⁾ ironja = szyderstwo; ⁴⁾ syllogizm — forma prawidłowego wnioskowania; ⁵⁾ badaczy rzeczy nadzmysłowych, zawilych; ⁶⁾ przeciwdziałanie, zwrot wstecz (metafizycy reakcji — określenie drwiące przeciwników powstania zbrojnego).

den drugiemu do ucha powiedzieć, to teraz będą opiewali heksametrem. ¹⁾ Ile w człowieku jest zbója i zdrajcy, tyle z niego wywleką, na widok publiczny ukażą i ku czci oraz naśladowaniu podadzą. I pomysleć, że to my taki sprawiliśmy postęp wyobrażeń, ponieważ przegraliśmy...

Mocniej zacisnął pas wełniany, osłonił piersi sukmaną i ruszył dalej, zwiesiwszy głowę. Czasami ją podnosił i mówił przez zęby:

— Psy parszywe!

Deszcz ostry nacichł i siał tylko ów pył wodny, nieustanny, zawieszający tuż pod okiem jakby nieprzejrzystą zasłonę. Podmuchy wiatru szalały dookoła wozu, gwizdały między sprychami, wydymały długie poły sukmany i targały koszulę na Winrychu.

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzec jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. ²⁾ Mógł to być szereg wozów, stado bydła, albo — wojsko.

Winrych patrzył przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznawał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiał palec pod żyłę krwionośną w jego piersiach i wydzierał ją nazewnątrz.

— Moskale... — wyszeptał.

Dał koniom po siarczystym bacie, ściągnął lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. Nie chciał, a raczej nie mógł odwrócić głowy, ażeby się obejrzeć poza siebie i zbadać, co się tam dzieje. Zdawało mu się, że umknie nabok niepostrzeżony.

¹⁾ Wiersz, którym zwykle głoszone wielkie czyny;

²⁾ horyzont = widnokrąg.

Nieszczęście chciało, że miejsce było gołe i puste w promieniu wiorst¹⁾ kilku.

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła, co koń skoczy. Winrych, patrząc już na to zjawisko, nie mógł zrozumieć, czy ci ludzie sadzą ku niemu, czy się oddalają w kierunku przeciwnym. Dopiero, zobaczywszy chorągiewki przy schylonych lancach i łby końskie, zorientował się dobrze. Wtedy krew, szarpiąca się w jego pulsach, jakby stężała i stanęła w biegu... Zatrzymał konie, omotał dokoła luśni²⁾ parciane lejce i namyslał się, co wywlec z wozu do obrony: pałasz, czy sztucer³⁾ nienabity?

Zanim wszakże cokolwiek przedsięwziąć zdołał, machinalnie zbliżył się do zmordowanych koni swoich i zaczął jednemu z nich zdejmować kantar⁴⁾ ze łba i ściągać chomąto,⁵⁾ jakby z zamiarem puszczania na wolność tych towarzyszków niedoli. Czyniąc to, na chwilę przytulił się do szyi końskiej i westchnął.

Ośmiu ułanów rosyjskich na pięknych koniach dopadło wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczyło. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł zrzucać lancą suche gałęzie, oraz snopki kłoci⁶⁾ i sondować⁷⁾ głąb wozu.

Gdy grot dźwięknął, uderzywszy o lufy sztu-

1) Wiorsta — przeszło kilometr; 2) drewniany drążek, podpierający drabinę wozu a wspierający się na osi koła; 3) rodzaj strzelby; 4) rzemienie wraz z wędzidłem; 5) część uprzęży, którą się wkłada koniowi na szyję; 6) kłóc — słoma; 7) badać.

cerów, — żołnierz poklepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszków. Tamci sięgnęli po karabinki, założone na plecy. Winrych stał na miejscu, jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usła mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadło nie to męstwo, lecz pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

— Ty do czyjej partji to wiozłeś? — zapytał go ów rewidujący.

— Głupiś! — odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

— Do czyjej partji to wiozłeś? Słysz, Polaczyszka!

— Głupiś!

— To nie chłop — rzekł do podwładnych starszy z naszywką na ramieniu — to powstaniec.

— Głupiś! — rzekł Winrych, patrząc w ziemię.

— Bierz psiego syna! — wrzasnął żołdak.

Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrział na nich, gdy mieli ukłuć konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym szczególnym głosem wymówił:

— Nie zabijajcie mnie...

Zerwali się wskok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozplatał mu brzuch, a drugi złamał dekę piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i, gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lancę i splunawszy, usunęli się nabok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w bródę.

Kula, przeszywszy czaszkę naręcznego ¹⁾ konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałośnie i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja. Żołnierze zsiadli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzalkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i, nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych palaszów belgijskich, odjechali za oddziałem, który zanurzył się już we mgłę i szarugę. Dowódca szwadronu ścigał forsownie jakiś topniejący oddziałek powstańczy, to też nie miał czasu zawrócić po broń, zostawioną w polu na wozie Winrychowym.

Tymczasem deszcz rześisty puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.

Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dzwignęły się, i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl:

— ...Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego, niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł.

Głowa jego wygniotła w błocie dołek, do którego teraz spływać poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicosć tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte

¹⁾ Naręczny koń — z prawej strony dyszla.

złudzenia. Zabity koń stygł szybko na zimnie, a pozostały przy życiu szarpał się w zaprzęgu tak gwałtownie, jakby go kto smagał rżemiennym batem. Nagle przechylił się przez dyszel, przez martwego towarzysza i obwachał głowę Winrycha. Skoro poczuł trupa, ślepie mu krwią nabiegły, grzywa na karku wzburzyła się dziko, szarpnął się wtył, potem cisnął w takiej furji,¹⁾ że tylna jego noga wpadła między sprychy przedniego koła wozu. Szarpnął ją z całej mocy i okropnie złamał powyżej pęciny.²⁾ Ból wprowadził go we wściekłość tem większą. Rozjuszony, wściekłemi skokami rzucać się począł. Kość pękła na dwoje w taki sposób, że ostry i, jak nóż, śpiczasty jej kawałek przebił skórę i coraz bardziej, wskutek targania, ją okrawał.

Dopiero nazajutrz rano pluchota bić przestała, choć wiatr wcale nie ucichł. Chmury leciały wysoko, poprzedzielane głębiami cieniów o kształtach dziwacznych. Pod wiatr i jakby na spotkanie obłoków ciągnęły już stadami, już pojedynczo kruki i wrony. Podmuchy wichrów odnosiły je i odpychały napowrót, nieraz zabawnie wyłamywały im skrzydła do góry, albo kamieniem ciskały kr. ziemi. Nad padliną, w polu leżącą, ptactwo krążyć poczęło, zniżało lot usilnie i po długim mocowaniu się z wicherą siadało na zagonach zdaleka.

Koń żyjący wciąż stał ze złamaną nogą, zamkniętą między sprychami. Wyciągnąć jej dla wielkiego bólu już nie usiłował. Obnażona kość przy

¹⁾ Wściekłości; ²⁾ pęcina = przegub w nodze końskiej przy kostce.

każdym poruszeniu zaczepiała się o drzewo i krajała skórę.

Ujrawszy wrony, powolnemi kroki, z nogi na nogę postępujące ku wozowi, koń zarżał. Zdawał się wołać na ludzi osiadłych, na plemię ludzkie:

— O ludzie nikczemni, o rodzie występny, o plemię morderców!...

Krzyk ten rozlegał się nad pustą okolicą i ginał w szalonym głosie wiatru, tylko na chwilę wstrzymując postęp trupojadów. Wrony z wielką rozwagą, taktem, statkiem, cierpliwością i dyplomacją ¹⁾ zbliżały się, przekrzywiając głowy i uważnie badając stan rzeczy. Szczególnie jedna zdradzała największy zasób energji, żądzę odznaczenia się, czy nienawiści. Było to może zresztą poprostu namiętne odczuwanie interesów własnego dzioba i żołądka, czyli, jak przywykliśmy mówić, *odwagi* («było dawniej paradoksem,²⁾ ale w nowszych czasach okazało się pewnikiem...»). Przymaszerowała aż do nozdrzy zabitego konia, z których sączył się jeszcze sopel krwi skrzepłej, okrytej błoną rudawą. Bystre i przenikliwe jej oczy dojrzały, co należy. Wtedy bez namysłu skoczyła na głowę zabitej szkapy, podniosła łeb do góry, rozkraczyła nogi, jak drwał, zabierający się do rąbania, nakierowała dziób prostopadle i, jak żelaznym kilofem,³⁾ pałęła nim martwe oko trupa. Za przykładem śmiałej wrony ruszyły się jej towarzyszki. Ta preparowała ⁴⁾ żebro, inna szczypała nogę, jeszcze inna rozrabiała ranę w czaszce.

¹⁾ Dyplomacja, tu: przebiegłość; ²⁾ zdanie sprzeczne z przyjętem ogólnie mniemaniem; ³⁾ kilof = młot ostro zakończony; ⁴⁾ obrabiała.

Najbardziej przecież ze wszystkich odznaczyła się ta — (należy jej się tytuł «tej miary»), co zapragnęła zajrzeć do wnętrza mózgu, do siedliska wolnej myśli, i zupełnie je zeżreć. Ta wstąpiła majestatycznie na nogę Winrycha, pomaszerowała po nim, dotarła szczęśliwie aż do głowy i poczęła dobijać się zapaśniętą do wnętrza tej czaszki, do tej ostatniej forticy polskiego powstania.

Nim wszakże skosztowała warcholskiego¹⁾ mózgu i zdążyła osiągnąć t. z. tytuł do sławy, spłoszył ją nowy przybysz, co zbliżał się niespostrzeżenie, chyłkiem, podobny do dużej, szarej bestji. Nie był to wcale poetyczny *szakał*,²⁾ lecz człowiek ubogi, chłop z wioski najbliższej. Na działku, który odtąd miał należeć do niego na zawsze, znalazły się trupy, — siedł tedy zabrać je stamtąd.

Bał się srodze Moskali, to też prawie pełzał na czworakach. Palila go żądza pouciania rzemieni i podniecała słodka nadzieja znalezienia jeszcze, pomimo lustracji³⁾ żołnierskiej, żelaztwa, postronków i odzieży na trupie. Stanąwszy wreszcie nad zwłokami Winrycha, począł kiwać głową i wzdychać — potem ukląkł na ziemi, zdjął kaszkiet, przeżegnał się i zmówił głośno pacierz.

Wyrzekłszy ostatnie amen, już z błyskiem pożądliwości w oczach, rzucił się przedewszystkiem do kieszeni i zanadza i począł szukać trzosa.⁴⁾ Nic tam już nie znalazł. Obdarł tedy trupa z sukmany,

¹⁾ Nieposłusznego, buntowniczego; ²⁾ zwierzę ssące, drapieżne, z rodziny psów, żywiące się padliną; ³⁾ lustracja = przegląd, przejrzenie; ⁴⁾ trzos = woreczek z pieniędzmi.

szmat zgrzebnych, zzuł mu buty, zabrał nawet zbłoczone onuczki,¹⁾ owinął temi lachmanami część broni i szybko się oddalił. Po upływie godziny wrócił, aby zabrać resztę zdobyczy. Około południa przyprowadził parę koni i wyprzągł konia kalekę. Obejrzawszy jak najstaranniej jego przetrąconą nogę, przyszedł do wniosku, że jest zepsutą zupełnie. Trzeba było szkapę na nic niezdatną udusić. Założył jej też, nie zwlekając, linkę na kark, przywiązał ją do wagi od orczyków, wlokącej się za parą jego koni, pluwał w garść i popędził je, tnąc z całej mocy. Konie nagle szarpnęły, pętlica zdusiła gardziel skazańca i zwała go na ziemię. Za chwilę jednak *moriturus*²⁾ zerwał się i pobiegł cwałem za ciągnącą go parą, stąpając ostrym szpicem nagiej piszczeli po błocie i po kamieniach.

Chłop spojrzał i aż zakrył sobie oczy z obrzydzenia. Zaraz odwiązał linkę i dał pokój egzekucji.³⁾ Zaprzągł konie do wozu i odjechał. Po południu zjawił się z kozikiem i zdjął skórę z konia, zastrzeżonego przez ułanów. Została tylko do usunięcia skóra na koniu jeszcze żywym. Chłopowina medytował, roztrząsał sprawę i rozpatrywał ją z rozmaitych punktów. Mógłby zdechlaka zarznąć kozikiem i załatwić całą rzecz za jednym zamachem, ale nie chciało mu się «paprać»⁴⁾ moralnie i fizycznie. Z drugiej strony — bał się nie na żarty, aby ktoś w nocy nie zakradł się cichaczem, nie zatłukł szkapy

¹⁾ Szmaty do obwijania nóg; ²⁾ mający umrzeć;
³⁾ egzekucja = wypełnienie wyroku; ⁴⁾ walać się, brukać.

i skóry z niej nie ściągnął. Koniec końców, tknięty jakimś skrupulem,¹⁾ rzekł do leżącej:

— Ej — a dychaj se tu... I tak na jutro na rano kopyta wyciągniesz. Spracowałem się! Pan Jezus miłosierny pobłogosławił mnie grzesznemu... Może i nikt nie widział, może i nie przyjdzie po skórę. Dobrze i to. Dychaj se tu, niebogo, dychaj...

Na uboczu, względnie do tego kierunku, w jakim zdążał Winrych, były w równym polu doły kartoflane. Ponieważ okazało się, że grunt przepuszczał wodę do wnętrza tych dworskich piwnic zimowych, więc przeniesiono je w inne miejsce, a jamy owe chwastem zarosły. Krzaki berberysu²⁾ zagaiły ich dno i ściany. Belki ocembrowania pozapały się wraz z bryłami gliny, tworząc lochy i katakumby,³⁾ pełne teraz wodnistego błota. Do jednej z tych dziur zaciągnął włościanin nad wieczorem trupa powstańca i zwłoki konia, obdartego ze skóry. Zepchnął je pospolu do jednego lochu, uwikłał żerdzią między dylami i zielskiem i narzucił zwierzchu trochę gliny, aby tego żeru wrony nie wytropiły.

Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknymi. Głę-

¹⁾ Wątpliwość w sprawach sumienia, wyrzut; ²⁾ krzak z owocem w kształcie drobnych, podłużnych jagód; ³⁾ katakumby = groby w pieczarach podziemnych.

boko, prawdziwie, z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznem miłosierdziu swoim zesłał mu tyle żelaztwa i rzemienia...

Nagle w śmiertelnej ciszy jesiennego zmroku przeleciało nad ziemią rozpaczliwe końskie rżenie. Chłop się zatrzymał i, nakrywszy oczy dłonią od blasku, patrzył pod zachód słońca.

Na tle zorzy liljowej widać było konia, wspartego na przednich nogach. Motał łbem, wykręcał go w stronę grobu Winrycha i rżał.

Trzepały się nad tym żywym trupem, wlatywały, spadały i krążyły wron całe gromady. Zorza szybko gasła. Z za światła szła noc, rozpacz i śmierć.

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

125.	SZAJNOCHA K. Zdobyche pluga polskiego. — Brody krzyżackie. Wyd. 2	0·25
126.	SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pode Lwowem. Wyd. 2	0·20
127.	MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3	0·50
128.	MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2	0·30
129.	MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2	0·60
130.	SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 8	0·40
131.	SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3	0·50
132.	SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2	0·60
133.	SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2	0·45
134.	SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2	0·60
135.	ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2	0·30
136.	ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2	0·30
137.	ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 5	0·75
138.	ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2	0·45
141.	KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 3	
142.	NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2	0·65
143.	MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3	0·25
144.	KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone	0·60
145.	BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska. Wyd. 6 popraw.	0·30
146.	KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 3	
147.	SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone	0·60
148.	MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3	0·35
149.	FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3	0·40
150.	FREDRO A. hr. Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4	1·50
151.	FREDRO A. hr. Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3	0·70
152.	KARPIŃSKI FR. i KŃIAŻNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2	0·60
153.	KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2	0·75
154.	KRASICKI I. Satyry i listy. Dopelnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2	0·70
155.	NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2	0·50
156.	CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragjedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2	0·80

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład
J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 0:80
159. BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład
A. Mickiewicza. Wyd. 2 0:30
160. SCHILLER FR. Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach.
Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2 1:20
161. BYRON. Manfred. Przekł. Fr. Morawskiego. Wyd. 2 . 0:40
162. BYRON. Wieżę Cyllonu. Przekład Fr. Moraw-
skiego. Wyd. 2 0:15
163. SZYMAŃSKI A. Stolarz Kowalski. Opowiadanie sy-
beryjskie. Wyd. 2 0:50
164. SŁOWACKI J. Anelli. Wyd. 3 zupełne 0:35
165. KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 3, oprac. Jan Czubek . 0:60
166. MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść histo-
ryczna z dziejów litewskich i praskich. Wyd. 3 . . 0:50
167. MICKIEWICZ A. Grażyna. Wyd. 8
168. SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna
w 5 aktach. Przekł. St. Koźmiana. Wyd. 3
169. ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Hymn niemych. — Woly.
Wyd. 2 0:20
170. DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa pol-
skiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki . . 0:35
171. SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 akt. Przekł.
J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:90
172. SZEKSPIR W. Makbet. Tragedja w 5 akt. Przekład
J. Paszkowskiego. Wyd. 3 0:70
173. SZEKSPIR W. Romeo i Julja. Tragedja w 5 aktach.
Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:70
174. SZEKSPIR W. Król Lir. Tragedja w 5 akt. Przekł.
J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:90
175. SZEKSPIR W. Otello. Tragedja w 5 akt. Przekład
J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:80
176. MOŚCICKI H. Wernyhora. — Ksiądz Marek. Wyd. 2 0:25
177. CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał
i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2 . . . 0:50
178. Ustawa rządowa z dnia 3 maja 1791 r. Wydanie 3.
179. KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mo-
ścicki. Wyd. 2 0:30
180. REYMONT WL. ST. Z ziemi chełmskiej. Wrażenia
i notatki. Wyd. 5 1:40
181. PRUS B. Omyłka. Wyd. 4 1:50
182. ROMANOWSKI M. Liryki 0:40
183. PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 3 1:50

BIBLIOTEKKA UNIwersYTETÓw
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 54

HENRYK SIENKIEWICZ

Z PAMIĘTNIA
POZNAŃSKIEGO NAUCZYCIELA

NOWELA

WYDANIE SIÓDME



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

NAKLAD I WŁASNOŚĆ WYDAWCÓW

Wydanie niniejsze oparto na tekście pierwodruku (Niwa.
Rok VIII, t. XVI, 1879) oraz pierwszego wydania «Pism»
Sienkiewicza (tom IV, r. 1880).

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1931



...Światło lampy, chociaż przyćmione, budziło mnie, i nieraz o drugiej lub trzeciej po północy widziałem Michasia, pracującego jeszcze. Mała i wątła jego postać, przybrana tylko w bieliznę, schylona była nad książką, a w ciszy nocnej senny i zmęczony głos powtarzał mechanicznie konjugacje ¹⁾ łacińskie lub greckie z tą jednostajnością, z jaką w kościele powtarzają słowa litanji. Gdym zawołał na niego, by szedł spać, chłopiec odpowiadał mi: «Nie umiem jeszcze lekcji, panie Wawrzyńkiewicz». Odrabiałem z nim przecie zadania od czwartej do ósmej, a potem od dziewiątej do dwunastej, i sam nie szedłem do łóżka, nimem się nie przekonał, że umie wszystko; ale doprawdy tego wszystkiego było za dużo. Skończywszy ostatnią lekcję, chłopiec zapominał pierwszej, a konjugacje greckie, łacińskie, niemieckie i nazwy rozmaitych powiatów wprowadzały biedną jego głowę w taki zamęt, że spać nie mógł. Wylaził wtedy z pod kołdry, zapalał lampę i zasiadał na nowo do stolika. Gdym go łajał — prosił się i płakał. Potem tak już przyzwyczailem się do tych nocnych siedzeń, do blasku lampki i do

¹⁾ Konjugacja (z łaciny) — odmiana czasowników.

mruczenia konjugacyj, że gdy mi ich brakło, sam spać nie mogłem. Może powinienem był nie pozwolić, by dziecko męczyło się nad siły, ale cóżem miał robić? Musiał przecie wyuczyć się codzień choć jako tako lekcyj, bo inaczej usuniętoby go ze szkół, a Bóg jeden wie, coby to był za cios dla pani Marji, która, po śmierci męża zostawszy z dwojgiem sierot, wszystkie nadzieje złożyła w Michasiu. Położenie było prawie bez wyjścia, bom z drugiej strony widział, że nadmierne wysilenia umysłowe podkopują zdrowie chłopca i mogą życiu jego zagrozić. Trzeba było przynajmniej wzmacniać go fizycznie, gimnastykować, kazać mu dużo chodzić lub jeździć konno, ale nie było czasu na to. Dziecko tyle miało do roboty, tyle do wyuczenia się napamięć, tyle do napisania codzień, że z ręką na sumieniu powiadam: nie było czasu. Każdą chwilę, potrzebną dla wesołości, zdrowia i życia chłopca, zabierała łacina, grecki i... niemiecki. Rankiem, gdym mu pakował książki do tornistra i gdym widział, jak chude jego ramiona gięły się pod ciężarem tych bizantyjskich ¹⁾ tomów, serce mi się poprostu ścisnęło. Czasem prosiłem dla niego o wyrozumienie i względnosc, ale niemieccy profesorowie odpowiadali mi tylko, że dziecko psuję i rozpieszczam, że Michaś widocznie niedość pracuje, że ma polski akcent i że beczy z lada powodu. Chory sam jestem na piersi, samotny i zgryźliwy, więc te wymówki niejedną mi chwilę zatręły. Ja najlepiej wiedziałem, czy Michaś

¹⁾ Bizantyjski — od Bizancjum (Konstantynopol), stolicy Cesarstwa Wschodniego; tu znaczy: wielki, ogromny.

niedość pracuje! Było to dziecko średnich zdolności, ale tak wytrwale i, przy całej słodczy, taką obdarzone siłą charakteru, jakiej nie zdarzyło mi się spotkać w żadnym innym chłopcu. Biedny Michaś namiętnie i ślepo był przywiązany do matki, że zaś mu powiedziano, iż matka bardzo jest nieszczęśliwa, chora, i że, gdy on będzie jeszcze się źle uczył, to może ją dobić — więc chłopak drżał przed tą myślą i całemi nocami siadywał nad książką, byle tylko matki nie zmartwić. Wybuchał płaczem, gdy dostał zły stopień, ale nikomu nie przychodziło do głowy, dlaczego płakał, do jakiej strasznej poczuwał się w takich chwilach odpowiedzialności. Ba! co komu było do tego? Miał polski akcent i kwita! Ja go nie psulem, ani rozpieszczałem, tyłkom go rozumiał lepiej od innych; żem zaś zamiast łajać go za niepowodzenia, starał się pocieszać, to już moja rzecz. Sam napracowałem się w życiu niemało, nacierpiałem głodu i biedy, nie byłem szczęśliwy, nie będę szczęśliwy i — niech tam djabli wezmą! nawet już i zębów nie ściskam, gdy o tem myślę; nie wierzę, żeby było warto żyć, ale może dlatego właśnie mam prawdziwe współczucie dla każdej biedy.

Ja przynajmniej w wieku Michasia, gdym latał za gołębiami po ulicach, lub grywał w pliszki ¹⁾ pod ratuszem, miałem swoje czasy zdrowia i wesołości. Kaszel mnie nie męczył; gdym w skórę brał,

¹⁾ Pliszki — gra, polegająca na rzucaniu rozłupanych drewniek brzoźowych tak, aby padły na ziemię umówioną stroną, od czego zależy wygrana.

tom płakał, póki bili; zresztą byłem swobodny, jak ptak, i nie dbałem o nic. Michaś i tego nawet nie miał. Życie byłoby i jego położyło na kowadło i biło młotem; tyleby więc wygrał, ileby jako malec naśmiał się serdecznie z tego, co dzieci bawi, napłatał figlów i wylatał się na otwartem powietrzu w promieniach słońca. Ale takiej zgody pracy z dzieciństwem nie miałem przed oczyma. Przeciwnie: widziałem dziecko, idące do szkoły i wracające z niej chmurne, zgarbione pod ciężarem książek, wysilone, ze zmarszczkami w kątach oczu, tłumiące ustawicznie jakby wybuch płaczu — więcem mu współczuł i chciałem być dla niego ucieczką.

Jestem sam nauczycielem, jakkolwiek prywatnym, i nie wiem, cobym robił na świecie, gdybym jeszcze stracił wiarę w wartość nauki i pożytek, jaki z niej płynie. Myślę tylko poprostu, że nauka nie powinna być tragedją dla dzieci, że łacina nie może zastąpić powietrza i zdrowia, a dobry lub zły akcent nie powinien stanowić o losie i życiu maleńkich istot.

Myślę także, że pedagogja lepiej spełnia swe zadanie, gdy dziecko czuje jej rękę, prowadzącą je łagodnie, nie zaś nogę, przygniatającą mu piersi i deptającą wszystko, co go¹⁾ nauczono czcić i kochać w domu... Taki ze mnie obskurant²⁾, że pewno już zdania w tym względzie nie zmienię, bo utwierdzam się w niem coraz bardziej, gdy sobie wspominam mojego Michasia, którego kochał tak szcze-

¹⁾ Go — niepopr. zam. je; ²⁾ obskurant (z łac.) — człowiek nieoświecony, prostak, wstecznik.

rze. Od sześciu lat byłem jego nauczycielem, pierw-
wej jako guwerner ¹⁾, potem, gdy wszedł do drugiej
klasy, jako korepetytor, miałem więc czas przywią-
zać się do niego. Zresztą czemu bym miał ukrywać
przed samym sobą: był mi drogim, bo był synem
droższej dla mnie nad wszystko istoty... Nigdy ona
nie wiedziała o tem i nigdy wiedzieć nie będzie. Pa-
miałam, że ja jestem... ot sobie — pan Wawrzynkie-
wicz, prywatny nauczyciel, a do tego człowiek chory,
ona zaś córka zamożnego domu szlacheckiego, po-
prostu pani, na którą bym nie śmiał oczu podnieść.
Ale że samotne serce, miotane życiem, musi wkońcu
przyczepić się do czegoś, jak przyczepia się muszla,
miotana falą — więc moje przywarło do niej. Co
ja na to poradzę? a wreszcie co jej to szkodzi? Nie
chcę od niej więcej światła, niż od słońca, które
wiosną ogrzewa moje chore piersi. Od sześciu lat
byłem w jej domu, byłem przy śmierci jej męża,
widziałem ją nieszczęśliwą, samą a zawsze dobrą
jak anioł, kochającą dzieci, świętą prawie w swem
wdowieństwie, więc... musiało do tego przyjść. Ale
to nie miłość we mnie, to prędzej moja religja.

Michaś bardzo przypominał matkę. Nieraz,
gdy podnosił na mnie oczy, zdawało mi się, że pa-
trzę na nią. Były to też same delikatne rysy, toż sa-
mo czoło z cieniem, padającym od bujnych włosów,
ten sam łagodny zarys brwi, a szczególnie głos pra-
wie jednakowy. W usposobieniu matki i dziecka
była także wspólność, objawiająca się w pewnej

¹⁾ Guwerner (z franc.) — nauczyciel domowy, wychowawca.

skłonności do egzaltacji¹⁾ uczuć i poglądów. Należeli oboje do tego rodzaju istot nerwowych, wrażliwych, szlachetnych i kochających, które zdolne są do największych poświęceń, ale które w życiu i zetknięciu się z jego rzeczywistością mało znajdują szczęścia, dając naprzód więcej, niż mogą otrzymać. Ten rodzaj ludzi ginie też teraz, i myślę, że jakiś dzisiejszy naturalista mógłby powiedzieć o nich, że zgóry są na śmierć skazani, bo przychodzą na świat z wadą serca — za dużo kochają.

Rodzina Michasia była niegdyś bardzo zamożna, ale — za dużo kochali... więc rozmaite burze rozwiały fortunę, a to, co zostało, nie jest wprawdzie nędzą, nie jest nawet ubóstwem, jednakże w porównaniu do dawnych czasów — miernością. Michaś był ostatnim z rodziny, to też pani Marja kochała go nietylko jak dziecko własne, ale zarazem jak wszystkie swoje nadzieje na przyszłość. Na nieszczęście, z zaślepieniem, zwykłym matkom, widziała w nim niepospolite zdolności. Chłopiec wprawdzie istotnie nie był tępy, ale należał do tego rodzaju dzieci, których zdolności, z początku średnie, rozwijają się dopiero później razem z siłami fizycznymi i zdrowiem. W innych warunkach mógłby był skończyć szkoły i uniwersytet i stać się pożytecznym pracownikiem na każdym polu. W tych, jakie istniały, męczył się tylko i, wiedząc o wysokiem wyobrażeniu, jakie matka miała o jego zdolnościach, wysilał napróżno.

¹⁾ Egzaltacja (z łac.) — przesadna skłonność do unoszenia się w pewnym kierunku.

Wiele na świecie widziały oczy moje, i postanowiłem się nie dziwić niczemu, ale wyznaję, że z trudnością uwierzyłem, by mógł istnieć taki zamęt, w którymby dziecku na złe wyszła wytrwałość, siła charakteru i praca. Jest coś w tem niezdrowego, i gdyby mi słowa mogły zapłacić za żal i gorycz, to doprawdy powiedziałbym razem z Hamletem ¹⁾, że dzieją się na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom...

Pracowałem z Michasiem, jakby od tych stopni, które on za postępy dostawał, moja własna przyszłość zależała. Bo też obaj z moim drogim chłopcem mieliśmy jeden cel, a to: nie zmartwić jej, pokazać dobrą cenzurę, wywołać uśmiech szczęścia na jej usta. Gdy mu się udało dostać dobrego stopień, malec przychodził z klasy rozpromieniony i szczęśliwy. Zdawało mi się, że w takich razach urósł nagle, że się rozkurczał; jego chmurne zwykle oczy śmiały się wówczas tą szczerą, dziecienną wesołością i świeciły, jak dwa węgielki. Zrzucił natychmiast ze swoich wąskich pleców tornister, przeładowany książkami i, mrugając na mnie, mówił jeszcze w progę:

— Panie Wawrzyńkiewicz, mama będzie kontenta! Dostałem dziś z geografji... niech pan zgadnie ile?

A gdym udawał, że nie zgaduję, przybiegał do mnie z pyszną minką i, zarzuciwszy mi ręce na szyję, mówił niby do ucha, ale bardzo głośno:

¹⁾ Hamlet — bohater tragedji Szekspira pod tymże tytułem.

— Piątkę! naprawdę piątkę!

Były to dla nas obydwóch szczęśliwe chwile. Wieczorami w takie dni Michaś rozmarzał się i, wyobrażając sobie, co to będzie, jeśli dostanie wszystkie stopnie celujące, gwarzył nawpół do mnie, nawpół do siebie samego:

— Na Boże Narodzenie pojedziemy do Zalesina: śnieg będzie padał — zwyczajnie jak w zimie — więc pojedziemy sankami. Przyjedziemy w nocy, ale o! mama będzie na mnie czekać, uściska mnie, ucałuje, a potem spyta o cenzurę. Ja zrobię smutną minę naumyślnie, a tu mama czyta: Z religji: celujący; z niemieckiego: celujący; z łaciny: celujący... same celujące! O, panie Wawrzynkiewicz!

I biednemu chłopcu łzy stawały w oczach, a ja, zamiast go powstrzymywać, sam biegłem za nim zmęczoną wyobraźnią i przypominałem sobie dom w Zalesinie, jego powagę, spokój, tę wyższą, szlachetną istotę, która tam była panią, i szczęście, jakie jej sprawi powrót chłopca z celującami w cenzurze.

Korzystałem z takich chwil i dawałem Michasiowi nauki, tłumacząc mu, że mamie bardzo chodzi o jego naukę, ale także o zdrowie, że więc nie powinien płakać, gdy go wyprowadzam na przechadzkę, sypiać tyle, ile mu każe, i nie upierać się przy nocnem siedzeniu. Rozrzewniony malec ścisnął mnie za szyję i powtarzał:

— Dobrze, mój złoty panie, będę zdrów, że aż strach, i stanę się taki duży, że ani mama, ani mała Lola mnie nie poznają.

Odbierałem też często listy od pani Marji, polecające mi, bym czuwał nad zdrowiem dziecka, ale z rozpaczą przekonywałem się codzień, że pogodzić naukę ze zdrowiem było prawie niepodobieństwem. Gdyby przedmioty wykładane były za trudne, byłbym sobie poradził, cofnąwszy Michasia z klasy drugiej do pierwszej; ale on te przedmioty, jakkolwiek jałowe, doskonale pojmował; nie o naukę więc chodziło, tylko o czas i o ten nieszczęsny niemiecki język, którym dziecko nie władało dostatecznie. Na to już nic nie mogłem poradzić i liczyłem jedynie, że, gdy święta nadejdą, odpoczynek wypełni te szczyrby w zdrowiu chłopca, które czyniła nadmierna praca.

Gdyby Michaś był dzieckiem obojętniejszem, mniejbym się troszczył o niego; ale on prawie żywiej jeszcze odczuwał każde niepowodzenie, niż pomyślność. Chwile radości i owych piątek, o których wspomniałem, rzadkie były na nieszczęście.

Tak nauczyłem się czytać w jego twarzy, że skoro tylko wszedł, od pierwszego rzutu oka poznałem, gdy mu się nie powiodło.

— Dostałeś zły stopień? — pytałem.

— Tak jest!

— Nie umiałeś?

Czasem odpowiadał:

— Nie umiałem — częściej jednak: — Umiałem, ale nie mogłem powiedzieć.

Jakoż mały Owicki, prymus ¹⁾ z klasy drugiej, którego naumyślnie sprowadziłem, aby się Michaś

¹⁾ Prymus (z łac.) — pierwszy uczeń w klasie.

z nim uczył, mówił, że Michaś głównie dlatego dostaje złe stopnie, że się nie umie... wyjęzyczyć.

W miarę jak dziecko czuło się coraz więcej zmęczone umysłowo i fizycznie, takie niepowodzenia powtarzały się częściej. Zauważyłem, że gdy, wyplakawszy się, siadał następnie do lekcji, cichy bywał i niby spokojny, ale w tej zdwojonej energii, z jaką zabierał się do zadań, było coś rozpaczliwego i gorączkowego zarazem. Czasem też szedł w ką, ścisnął głowę obu rękami i milczał: egzaltowany¹⁾ chłopiec wyobrażał sobie, że kopie grób pod nogami ukochanej matki, a nie wiedział, jak zaradzić temu, i czuł się poprostu w kole błędnem, z którego nie było wyjścia.

Jego nocne siedzenia stawały się coraz częstsze. Bojąc się, że, gdy się obudzę, każe mu iść spać, wstawał cicho, pociemku wynosił lampę do przedpokoju, tam ją zapalał i zasiadał do roboty. Zanim go na tem złapałem, kilka nocy przepędził w ten sposób między nieopalanemi ścianami. Nie miałem innej rady, jak wstać, zawołać go do pokoju i przerobić z nim raz jeszcze wszystkie lekcje, by go przekonać, że je umiał, i że niepotrzebnie narażał się na przeziębienie. Ale on już sam wkońcu nie wiedział, co umiał, czego nie umiał. Dziecko traciło siły, chudło, żółkło i zasębiało się coraz bardziej. Czasem trafiało się coś takiego, co przekonywało mnie, że nie sama jednak praca wyczerpywała jego siły. Raz, gdym wykladał mu historję, którą «Stryj

¹⁾ Egzaltowany (por. str. 8, uw. 1) — skłonny do przesady, do unoszenia się.

synowcom opowiedział» ¹⁾), co na żądanie pani Marji robiłem codziennie, Michaś zerwał się z zaiskrzonymi oczyma, ja zaś przestraszyłem się prawie, ujrzawszy badawczy i surowy wyraz jego twarzy, z jakim zawołał:

— Panie, więc to naprawdę nie bajka? bo...

— Bo co, Michasiu? — pytałem ze zdziwieniem.

Zamiast odpowiedzi, zacisnął zęby, a wkońcu wybuchnął płaczem tak namiętym, że długo nie mogłem go uspokoić.

Badalem Owickiego o przyczynę tego wybuchu: nie umiał lub nie chciał powiedzieć; domyśliłem się jednak sam. Nie było żadnej wątpliwości, że polskiemu dziecku trafiało się słyszeć w niemieckiej szkole wiele rzeczy, które raniły jego najgłębsze uczucia i które były wprost zaprzeczeniem, albo pogardą i wydrwiwaniem z kraju, języka, ojczystych tradycyj, słowem — ze wszystkiego, co w domu uczano je czcić i kochać. Zdania takie ześlizgiwały się po innych chłopcach, nie zostawiając nic, prócz głębokiej nienawiści do nauczycieli i całej ich rasy; ale chłopczyna tak uczuciowy, jak Michaś, odczuwał je boleśniej; nie śmiał zaprzeczyć, choć może nieraz miał ochotę krzyczeć z bólu, ale burzył się, zacinał zęby, gryzł i martwił. I tak do zmartwień, któremi karmiły go niepowodzenia i złe stopnie, przyrzuciła nieopisanej goryczy rozterka moralna,

¹⁾ «Dzieje Polski» Joachima Lelewela, wydane po raz pierwszy w r. 1829; drukowane następnie w licznych edycjach, zyskały ogromną popularność.

w jakiej żył ciągle. Dwie siły, dwa głosy, których słuchać jest obowiązkiem dziecka, ale które też właśnie dlatego winny być zgodne, szarpały Michasia w dwie przeciwne strony. Co jedna powaga nazywała białem, cnem, ukochanem, druga naznaczała piętnem strupieszenia i śmieszności; co jedna zwała cnotą, druga występkiem. Więc w tem rozdwojeniu chłopiec szedł za tą powagą, do której rwało mu się serce, ale musiał udawać, że słucha i bierze do serca słowa przeciwne; musiał udawać od rana do wieczora i żyć w tym męczącym przymusie dni, tygodnie, miesiące... Co za położenie... dziecka!

Dziwny był los Michasia. Dramaty życiowe zaczynają się zwykle później, gdy pierwsze liście spadają z drzewa młodości; dla niego wszystko to, co składa się na nieszczęście: przymus moralny, tajona zgryzota, niepokój, daremne wysiłki, szamotanie się z trudnościami, stopniowa utrata nadziei, wszystko to poczęło się w jedenastym roku życia. Ani jego wątła postać, ani wątłe siły nie były w stanie sprostać temu ciężarowi. Upływały dni, tygodnie, biedak podwajał wysilenia, a skutek coraz był mniejszy, coraz bardziej oplakany. Listy pani Marji, jakkolwiek słodkie, przyrzucały jeszcze wagi do brzemienia.

«Bóg cię obdarzył, Michasiu, niezwykle mi zdolnościami — pisała matka — ufam więc, że nie zawiedziesz nadziei, jakie w tobie złożyłam, i że staniesz się krajowi i mnie pociechą».

Gdy chłopiec odebrał pierwszy raz taki list,

chwycił mnie za ręce spazmatycznie i, zanosząc się od płaczu, począł powtarzać:

— Co ja poradzę, panie Wawrzynkiewicz, co ja mogę poradzić?

Istotnie, cóż mógł zrobić? cóż mógł poradzić na to, że nie przyszedł na świat z wrodzoną łatwością do języków, i że nie umiał się po niemiecku wyjęzyczyć?

Nadeszły czasy rekreacji¹⁾ na Wszystkich Świętych; cenzura kwartalna wcale była nieszczerólna: z trzech najważniejszych przedmiotów miał mierne. Na jego najsilniejsze prośby i zaklęcia, nie posłałem jej pani Marji.

— Drogi panie! — wołał, złożywszy ręce — mama nie wie że na Wszystkich Świętych dają stopnie, a do Boiego Narodzenia może Pan Bóg zmiłujc się nade mną.

Biedne dziecko ludziło się nadzieją, że jeszcze te złe stopnie poprawi, a co prawda, ludziłem się i ja. Sądziłem że wdroży się w rutynę²⁾ szkolną, że przywyknie do wszystkiego, że wprawi się w język i nabierze akcentu, a przedewszystkiem, że coraz mniej czasu będzie potrzebował do nauki. Gdyby nie to, dawnobym był pisał do pani Marji i przedstawił jej stan rzeczy. Jakoż nadzieje zdawały się nie być próżne. Zaraz po Wszystkich Świętych Michaś dostał trzy stopnie celujące, z których jeden z łaciny. Ze wszystkich uczniów w klasie sam tylko

¹⁾ Rekreacja (z łac.) — odpoczynek świąteczny;

²⁾ rutyna (z franc.) — obycie się z jakąś pracą lub przedmiotem; zdobycie w czemś wprawy, doświadczenie.

wiedział, że od *gaudeo*¹⁾ czas przeszły jest *gavisus sum*, a wiedział dlatego, że, dostawszy poprzednio dwa celujące, pytał się mnie, jak po łacinie: «cieszę się». Myślałem, że chłopak zwarjuje ze szczęścia. Napisał do matki list, zaczynający się od słów:

«Mamusi! najdroższa! czy ukochana moja wie, jak jest *perfectum*²⁾ od *gaudeo*? pewno nie wie ani mama, ani mała Lola, bo w całej klasie ja tylko jeden wiedziałem»

Michaś poprostu ubóstwiał matkę. Od tego czasu co chwila wypytywał mnie o różne *perfecta* i *participia*³⁾. Utrzymać te celujące stało się teraz zadaniem jego życia. Ale to był krótki blask szczęścia. Wkrótce fatalny akcent polski zburzył to, co wybudowała usilność, a nadmierna ilość przedmiotów nie pozwalała dziecku poświęcać każdemu z nich tyle czasu, ile wymagała jego wysiłona pamięć. Wypadek przyczynił się jeszcze do powiększenia niepowodzeń. I Michaś, i Owicki zapomnieli mi powiedzieć o jednym zadaniu piśmiennem i nie odrobili go. Owickiemu to uszło, bo, jako prymusa, nawet nie spytano o nie, ale Michaś dostał publiczną naganę w szkole, wraz z zagrożeniem, że zostanie usunięty.

Przypuszczono oczywiście, że utulił umyślnie przede mną zadanie, by go nie odrobić, a chłopiec, który był niezdolny do najmniejszego kłamstwa, nie miał sposobu przekonania o swej niewinności. Mógł

¹⁾ *Gaudeo* (z łac.) — cieszę się; ²⁾ *perfectum* (z łac.) — czas przeszły dokonany, l. m. *perfecta*; ³⁾ *participium* (z łac.) — imiesłów, l. mn. *participia*.

wprawdzie powiedzieć w swojej obronie, że i Owicki zapomniał narówni z nim, ale na to nie pozwalał honor szkolny. Na moje zaręczenia Niemcy odpowiedzieli uwagą, że zachęcam chłopca do lenistwa. Kosztowało mnie to niemało zmartwienia, ale więcej jeszcze niepokoju przyczynił mi widok Michasia. Wieczorem dnia tego widziałem go, jak, ścisnąwszy głowę obu rękoma, szeptał, myśląc, że go nie słyszę: «Boli! boli! boli!» List od matki, który nadszedł nazajutrz rano, i w którym pani Marja obsypywała Michasia pieścizotami za owe celujące, był nowym dla niego ciosem.

— O, sprawię mamie ładną pociechę! — wołał, zakrywwszy twarz dłońmi.

Następnego dnia, gdym mu zarzucił na plecy tornister z książkami, zatoczył się i mało nie upadł. Chciałem mu nie pozwolić iść do szkoły, ale mówił, że mu nic nie jest; prosił tylko, by go odprowadzić, bo się boi zawrotu głowy. Wrócił w południe z nowym miernym. Dostał go za lekcję, którą umiał doskonale, ale wedle tego, co mówił Owicki, załakł się i nie mógł słowa przemówić. Utwierdziła się o nim stanowczo opinja, że był to chłopiec przesiąknięty «wstecznymi zasadami i instynktami», tępy i leniwy.

Z dwoma ostatnimi zarzutami, o których wiedział, walczył, jak tonący z falą — rozpaczliwie, ale napróżno.

- Wkońcu stracił wszelką wiarę w siebie, wszelką ufność we własne siły; doszedł do przekonania, że wysiłki i praca nadaremna, że on nigdy nie nabierze akcentu i musi się źle uczyć, a jednocześnie

przedstawiał sobie, co na to powie matka, jaki to będzie dla niej ból, jak to może podkopać jej wątłe zdrowie.

Ksiądz z Zalesina, który czasem pisywał do niego, człowiek bardzo przychylny, ale nieogłębny, każdy list kończył słowami:

«Michaś tedy niech pamięta, że nietylko radość, ale i zdrowie matki zależy od jego postępów w nauce i moralności». Pamiętał, pamiętał aż za nadto, bo nawet we śnie powtarzał żalosnym głosem: «Mamo! mamol!» — jakby jej błagał o przebaczenie.

Ale na jawie dostawał coraz gorsze stopnie. Tymczasem Boże Narodzenie zbliżało się szybko, i co do cenzury nie można się było już łudzić. Napisałem do pani Marji, chcąc ją o tem uprzedzić. Powiedziałem otwarcie i stanowczo, że dziecko jest słabowite a przeciążone, że mimo największej pracy nie może sobie dać rady, i że prawdopodobnie od świąt trzeba je będzie odebrać ze szkół, trzymać na wsi i przede wszystkim wzmacniać jego zdrowie. Lubo z odpowiedzi uczulem, że jej miłość własna macierzyńska została cokolwiek zraniona, jednakże odpisała, jak rozumna kobieta i kochająca matka. Nie mówiłem Michasiowi nic o tym liście i zamiarach odebrania go ze szkół, bom lękał się dla niego każdego silniejszego wzruszenia; wspomniałem tylko, że, cokolwiek wypadnie, matka wie, że pracuje, i potrafi jego niepowodzenia wyrozumieć. Sprawilo mu to widoczną ulgę, bo się wyplakał długo i serdecznie, co mu się od pewnego czasu już nie zdarzało. Placząc, powtarzał: «Ile ja mamie sprawiam

zmartwienia!» Jednakże na myśl, że wkrótce pojedzie na wieś, że zobaczy matkę i małą Lolę, i Zalesin, i księdza Maszyńskiego, uśmiechał się przez łzy. Mnie także było pilno do Zalesina, bom już prawie nie mógł patrzeć na stan dziecka. Tam czekało na niego serce matki i życzliwość ludzka, i cisza, i uspokojenie. Tam nauka miała dla niego twarz swojską, życzliwą, nie obcą i odpychającą; tam cała atmosfera była swojska i czysta, którą dziecinne piersi mogły oddychać.

Wyglądałem więc dla niego świąt, jak zbawienia, i liczyłem na palcach chwile, które nas od nich przedzielały, a które Michasiowi coraz nowe przynosiły zgryzoty. Zdawało się, iż wszystko przeciw niemu się sprzysięga. Dla «tem większej» wprawy w język wykładowy, dzieci miały polecenie nie używać nigdy innego między sobą. Michaś raz zapomniał się i dostał, jako demoralizujący innych, znów publiczną naganę. Było to już przed samymi świętami, więc tem więcej miało znaczenia. Jak wypadek ten odczuł dzieciak ambitny i wrażliwy — nie podejmuję się opisać; co za chaos musiał wytworzyć się w jego umyśle! Rwało się wszystko w tej dziecinnej piersi, i przed oczyma widział, zamiast światła — ciemność. Giał się też, jak kłos pod wiatrem. Wkońcu twarz tego jedenastoletniego dziecka przybrała wyraz poprostu tragiczny; wyglądał tak, jakby go za gardło dusił ustawicznie płacz, i jakby gwałtem wstrzymywał szlochanie; chwilami oczy jego patrzyły, jak oczy cierpiącego ptaka; potem opanowało go dziwne zamyślenie i senność; ruchy jego zrobiły się jakby bezwiedne a głos dziwnie

powolny. Stał się niezwykle cichy, spokojny i mechanicznie posłuszny. Gdym mu mówił, że czas na przechadzkę, nie opierał się, jak dawniej, ale brał czapkę i szedł za mną w milczeniu. Byłbym nawet kontent, gdyby to było zobojętnienie, alem widział, że pod jego pozorem kryła się wyegzaltowana, bolesna rezygnacja ¹⁾. Siadywał przy lekcjach, odrabiał zadania, jak i dawniej, ale więcej już z przyzwyczajenia. Znać było, że, powtarzając mechanicznie konjugacje, myślał o czem innem, albo raczej nie myślał o niczem. Raz, gdym się go spytał, czy już skończył wszystko, odpowiedział mi swoim powolnym głosem i jakby sennie: «Ja myślę, panie, że się to na nic nie zdało». Bałem się wspomnieć nawet przy nim o matce, by nie przepełniać tego kielicha goryczy, z którego piły jego dziecinne wargi.

Coraz więcej także niepokoiłem się o jego zdrowie, bo mizerniał ciągle i wkońcu stał się prawie przezroczysty. Siatka delikatnych żyłek, która dawniej ukazywała mu się na skroniach, gdy się ożywił bardzo, uwidoczniła się teraz stale. Wypiękniał tak, że zrobił się prawie podobny do jakiegoś obrazu. Żał było patrzeć na tę główkę dziecinną, nawpół anielską, która sprawiała wrażenie wędnącego kwiatu. Napozór niby nic mu nie było, ale niknął i tracił siły. Nie mógł już udźwignąć wszystkich książek w tornistrze, więc wkładałem mu tylko niektóre, resztę sam nosiłem, bom teraz codziennie prowadził go i odprowadzał ze szkoły.

¹⁾ Rezygnacja (z łac.) — spuszczenie się na los.

Święta wreszcie nadeszły. Konie z Zalesina czekały od dwóch dni, a list pani Marji, który przyszedł wraz z niemi, zapowiadał, iż nas tam wszyscy wyglądają z niecierpliwością. «Słyszałam, że ci, Michasiu, ciężko idzie — kończyła pani Marja — nie spodziewam się już celujących, chciałabym tylko, by i nauczyciele twoi myśleli tak, jak ja, że uczyniłeś wszystko, co było w twojej mocy, i że dobrem sprawowaniem starałeś się wynagrodzić niedostateczne postępy».

Ale nauczyciele myśleli inaczej pod każdym względem, więc cenzura zawiodła i to oczekiwanie. Ostatnia publiczna nagana tyczyła się wprost sprawowania chłopca, o którym pani Marja miała także odmienne pojęcie. W opinii niemieckich profesorów to tylko dziecko dobrze się sprawiało, które płaciło śmiechem za ich drwiny z «polskiego zacofania», języka i tradycji. Skutkiem takich pojęć etycznych¹⁾, Michaś, jako nie dający widoków, by mógł na przyszłość słuchać z korzyścią wykładów, a zabierający napróżno miejsce innym, został usunięty ze szkoły. Przyniósł ten wyrok wieczorem. W mieszkaniu było już prawie ciemno, bo śnieg bardzo obfity padał na dworze, więcem nie mógł dojrzeć twarzy dziecka. Widziałem tylko, że poszedł do okna, stanął w nim i bezmyślnie, w milczeniu patrzył na płatki śnieżne, kręcące się w powietrzu. Nie zazdrościłem biedactwu myśli, które naksztalt tych płatków musiały mu tam kręcić się po głowie, ale wołałem z nim nie mówić o cenzurze i wyroku.

¹⁾ Etyczny (z greck.) — moralny.

W ten sposób upłynął nam z kwadrans w przykrem milczeniu, a tymczasem ściemniło się prawie zupełnie. Zabrałem się do układania rzeczy w kuferek, widząc zaś, że Michaś stoi ciągle przy oknie, rzekłem wreszcie:

— Co tam robisz, Michasiu?

— Prawda — odparł głosem, który dygotał i zatrzymywał się na każdej sylabie — że mama siedzi teraz z Lolą w zielonym gabinecie przed ogniem i myśli o mnie?

— Być może. Czemu ci tak głos drży? czyś nie chory?

— Nic mi nie jest, panie, tylko mi bardzo zimno.

Rozebrałem go i położyłem natychmiast do łóżka a, rozbierając, patrzyłem z litością na jego wychudzone kolana i ręce tak cienkie, jak żdźbła trzciny. Kazałem mu napić się herbaty i okryłem, czem było można.

— Ciepłej ci teraz?

— O tak! głowa mnie trochę boli.

Biedna głowa, miała od czego rozboleć. Zmęczone dziecko usnęło wkrótce i oddychało pracowicie przez sen swemi wąskimi piersiami, ja zaś skończyłem pakować jego i swoje rzeczy; potem, że także czułem się niezdrów, położyłem się zaraz. Zdmuchnąwszy świecę, usnąłem prawie w tej samej chwili.

Koło trzeciej po północy obudziło mnie światło i jednostajne, dobrze mi znane mruczenie. Otworzyłem oczy, i serce mi забиło niespokojnie. Na stole paliła się lampa, przed stolikiem zaś nad książką sie-

dział Michaś w jednej koszuli: policzki jego pałały, oczy były przyinknięte, jakby dla lepszego natężenia pamięci, głowa trochę wtył pochylona, senny zaś głos powtarzał:

— *Conjunctivus: Amem, ames, amet, amemus, ametis...*¹⁾.

— Michasiu!

— *Conjunctivus: Amem, ames...*

Szarpnąłem go za ramię:

— Michasiu!

Rozbudził się i począł mrugać oczyma ze zdziwienia, patrząc na mnie, jakby mnie nie poznał.

— Co ty robisz? co tobie, dziecko?

— Panie — odrzekł, uśmiechając się — powtarzam wszystko od początku; muszę jutro dostać celujący...

Porwałem go na ręce i zaniósłem do łóżka; ciało jego parzyło mnie, jak ogniem. Na szczęście doktor mieszkał w tym samym domu, sprowadziłem go więc natychmiast. Nie potrzebował się długo namyślać. Chwilę potrzymał puls dziecka, potem rękę położył mu na czole: Michaś miał zapalenie mózgu.

Ach! wiele rzeczy nie mogło mu się widocznie w głowie pomieścić.

Choroba przybrała szybko zatrważające rozmiary. Posłałem depeszę do pani Marji, i na drugi dzień dzwonek, targnięty gwałtownie w przedpo-

¹⁾ *Conjunctivus: amem, ames, amet, amemus, ametis* (łac.) — tryb łączący: kochałbym, kochałbyś, kochałby, kochałibyśmy, kochałibyście...

koju, zwiastował mi jej przybycie. Jakoż, otworzywszy drzwi, ujrzałem ją bladą pod czarnym kwefem¹⁾ jak płótno; palce jej z niezwykłą siłą wsparły się na mojem ramieniu, i cała dusza wybiegła do oczu, utkwionych we mnie, gdy spytała krótko:

— Żyje?

— Tak. Doktor mówił, że jest lepiej.

Odrzuciła woal, na którym osiadł szron oddechu, i wbiegła do pokoju dziecka. Kłamałem. Michaś żył wprawdzie, ale nie było mu lepiej. Nie poznał nawet matki, gdy siadła przy nim i wzięła go za ręce. Dopiero, gdy mu na głowie położył świeży lód, począł mrużyć powieki i usilnie wpatrywać się w schyloną nad nim twarz. Myśl jego natężyła się widocznie, walcząc z gorączką i oblędem, usta drgały, uśmiechnął się raz i drugi, a wkońcu wargi jego wyszeptwały:

— Mama!...

Ona chwyciła go za obie ręce i przesiedziała tak przy nim kilka godzin, nie zrzucawszy nawet podróznego ubrania. Dopiero, gdym zwrócił na to jej uwagę, rzekła:

— Prawda. Zapomniałam zdjąć kapelusz.

Gdy go zdjęła, serce ścisnęło mi się dziwnem uczuciem: oto między blond włosami, zdobiącemi tę młodą, piękną głowę, świtały gęsto srebrne nitki. Trzy dni temu może ich tam nie było jeszcze.

Zmieniała teraz sama okłady chłopcu i podawała lekarstwo. Michaś wodził za nią oczyma, gdzie-

¹⁾ Kwef (z franc.) — przezroczysta zasłona na twarz.

kolwiek się ruszyła, ale znowu jej nie poznawał. Wieczorem gorączka zwiększyła się. Deklamował w malignie dumę o Żółkiewskim ze Śpiewów Niemcewicza, chwilami przemawiał w języku wykładowym, to znów odmieniał rozmaite słowa łacińskie. Wychodziłem co chwila z pokoju, bom nie mógł tego słuchać. Gdy był jeszcze zdrow, uczył się w sekrecie ministrantury ¹⁾, chcąc matce za przyjazdem na wieś sprawić niespodziankę — i teraz dreszcz mię przejmował, gdym w ciszy wieczornej słyszał to dziecko jedenastoletnie, powtarzające przed śmiercią jednostajnym, gasnącym głosem: *Deus meus, Deus meus, quare me repulsisti et quare tristis incedo, dum affligit me inimicus!* ²⁾).

Nie umiem powiedzieć, jakie tragiczne wrażenie robiły te słowa. Była to wigilja Bożego Narodzenia. Z ulicy dochodził gwar ludzki i brzęczenie dzwonek przy sankach. Miasto przybierało powierzchowność świąteczną i radosną. Gdy się ściemniło zupełnie, przez okna na drugiej stronie ulicy widać było choinkę, jarzącą się od świeczek, pozawieszaną złotemi i srebrnemi błyszczącemi orzechami, a naokoło niej główki dziecinne jasne i ciemne, z lokami rozwianemi w powietrzu, skaczące, jak na sprężynach. Okna pały od światła, a całe wnętrze rozlegało się od krzyków radości i zdziwienia. Między głosami, dochodzącymi z ulicy, nie było innych jak wesołe, i radość stawała się

¹⁾ Ministrantura (z łac.) — porządek służenia do mszy św. w języku łacińskim; ²⁾ Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił i czemu smutny odchodzę, gdy krzywdzi mnie nieprzyjaciół (łac.).

ogólną; tylko jeden nasz malec powtarzał, jakby z żalością wielką: *Deus meus, Deus meus, quare me repulsisti?*¹⁾ Pod bramą zatrzymali się chłopcy z szopką, i wkrótce doszedł nas ich śpiew: «W żłobie leży, któż pobieży». Noc Narodzenia zbliżała się, a myśmy drżeli, by to nie była noc śmierci.

Przez chwilę zdawało nam się jednak, że chłopiec oprzytomniał, bo zaczął wołać Loli i matki, ale to krótko trwało. Szybki jego oddech czasem ustawał zupełnie. Nie było się co łudzić! Ta mała dusza była już nawpół tylko między nami. Umysł jego już odleciał, a teraz on sam odchodził w jakąś ciemną dalekość i nieskończoność i nie widział już nikogo, i nie czuł nic, nawet głowy matki, która leżała, jak martwa, na jego nogach. Zobojętniał i nie oglądał się już na nas. Każdy oddech jego piersi oddalał go i jakby zasuwiał w mrok. Choroba gasiła pokolei iskierkę po iskieierce życia. Ręce dziecka, leżące na kołdrze, rysowały się już na niej z tą ciężką bezwładnością rzeczy martwych; nos jego zaostrzał się, a twarz nabierała jakiejś chłodnej powagi. Oddech tylko coraz był szybszy, a wkońcu stał się podobny do szeptu zegarka. Chwila jeszcze, jedno westchnienie, i ostatnie ziarnko piasku miało się zsypać z klepsydry²⁾: miał być koniec.

Koło północy zdawało się nam stanowczo, że już kona, bo zaczął chrapać i jęczeć, jak człowiek, któremu usta zalewa woda, a potem zamilkł nagle.

¹⁾ Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? (łac.);

²⁾ klepsydra (z greck.) — dawny przyrząd do mierzenia czasu zapomocą piasku, przesypującego się z jednego naczynia w drugie.

Ale lusterko, które przyłożył mu doktor do ust, przesłaniało się jeszcze mgłą oddechu. W godzinę później gorączka zmniejszyła się nagle: myśleliśmy wszyscy, że już uratowany. Sam doktor miał jakąś nadzieję. Biednej pani Marji zrobiło się słabo.

W ciągu dwóch godzin coraz mu było lepiej. Nad ranem, że to już czwartą noc spędzałem przy malcu bezsennie, i że kaszel dusił mnie coraz mocniej, wyszedłem do przedpokoju i, położywszy się na sienniku, usnąłem. Obudził mnie głos pani Marji. Myślałem, że mnie woła, ale w ciszy nocnej usłyszałem wyraźnie: «Michasiu! Michasiu!» Włosy mi na głowie powstały, gdym zrozumiał ten straszny akcent, z jakim wołała na dziecko; zanim jednak się zerwałem, wbiegła sama do przedpokoju, ogarniając ręką świecę, i dygocącemi wargami wyszeptwała:

— Michaś... umarł!

Pobiegłem co tchu do łóżka chłopca. Tak jest. Osadzenie głowy w poduszce, otwarte usta, oczy wbite nieruchomie w jeden punkt i stężałość wszystkich rysów nie zostawiały najmniejszej wątpliwości: Michaś umarł.

Nakryłem go kołdrą, którą matka, zrywając się z łóżka, zsunęła z jego wychudłych zwłok, i zamknąłem mu oczy, a potem musiałem długo cucić panią Marję. Pierwszy dzień świąt zszedł mi na przygotowaniu do pogrzebu, które były dla mnie straszne, bo ona nie chciała odstąpić zwłok, a ciągle jej sił brakło. Zemdląła, gdy ludzie przyszli brać miarę na trumnę, potem gdy zaczęto ubierać ciało, nakoniec gdy ustawiano katafalk. Rozpacz jej stykała się

co chwila z obojętnością służby pogrzebowej, przywykłej do takich widoków, i przechodziła prawie w obłęd. Sama układała heblowiny w trumnie pod atlasem, bredząc, jak w gorączce, że dziecko będzie miało głowę za nisko. A Michaś leżał tymczasem na łóżku, ubrany już w nowy mundur i białe rękawiczki, sztywny, obojętny i pogodny. Włożyliśny wkońcu ciało do trumny i ustawili na katafalku, a naokoło dwa rzędy świec. Pokój, w którym biedne dziecko tyle się naodmieniało słów łacińskich i naodrabiało zadań, zmienił się jakby w kaplicę, bo zamknięta okiennica nie puszczala światła dziennego, a żółty migotliwy blask świec nadawał ścianom pozór jakiś kościelny i uroczysty. Nigdy też, od czasu jak dostał ostatnie celujące, nie widziałem u Michasia twarzy tak rozpogodzonej. Delikatny jego profil, zwrócony do sufitu, uśmiechał się łagodnie, jakby chłopiec w tej wieczystej rekreacji śmierci upodobał sobie i czuł się szczęśliwy. Migotania świec nadawały twarzy jego i temu uśmiechowi pozory życia i snu. Powoli chłopcy, koledzy jego, którzy nie powyjeżdżali na święta, poczęli się schodzić.

Oczy dzieci rozszerzały się ze zdziwieniem na widok świec, katafalku i trumny. Może te małe mundurki dziwiła powaga i rola kolegi. Oto niedawno był jeszcze między nimi, zginał się jak i oni pod ciężarem tornistra, przeładowanego niemieckimi książkami, dostawał złe stopnie, odbierał połajania i nagany publiczne, miał zły akcent; każdy z nich mógł go pociągnąć za włosy lub ucho; a teraz leżał taki wyższy od nich, uroczysty, spokojny, otoczony światłem; wszyscy zbliżali się do niego z szacunkiem

i pewną trwogą — i nawet Owicki, choć prymus, niewiele wobec niego znaczył. Chłopcy, trącąc się lokciami, szeptali sobie, że teraz on już o nic nie dba, że gdyby nawet «Herr Inspektor» ¹⁾ przyszedł, to onby się już nie zerwał, nie przestraszył, ale uśmiechałby się tak samo spokojnie, że on tam zupełnie, zupełnie może robić, co mu się podoba, hałasować, jak zechce, i mówić choćby po polsku do małych aniolków ze skrzydełkami pod szyją.

Tak szepcząc, zbliżali się do szeregu świateł i odmawiali wieczny odpoczynek Michasiowi...

Następnego dnia przykryto trumnę wiekiem, umocowano ją gwoździami i powieszono na cmentarz, gdzie grudki piasku, pomieszane ze śniegiem, wkrótce ją skryły przed memi oczyma... na zawsze ..

Dziś, gdy to piszę, upłynęło już od tego czasu blisko rok czasu, ale pamiętam cię i żal mi ciebie, mój mały Michasiu, mój kwiatku, za wcześniej uwiedły! Miałeś zły akcent, ale serce poczciwe. Nie wiem, gdzie jesteś, czy mnie słyszysz, wiem tylko, że twój dawny nauczyciel kaszle coraz więcej, że mu coraz ciężiej, samotniej, i wkrótce może odejdzie, jak ty odszedłeś...

¹⁾ Herr Inspektor (niem.) — pan inspektor.

BIBLIOTECZKA UNIwersYTETÓw LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

60. SMOLEŃSKI WŁ. Przyczyny upadku państwa polskiego. Wydanie 2	0:20
61. SEWER (Ign. Maciejowski). Łusia Burlak. Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta. Wyd. 2 . . .	0:65
62. SEWER. Wiosna. Obrazki malowane w słońcu. Wyd. 2 . . .	0:50
63. SEWER. Dola. Nowela. Wydanie 2	0:40
64. DYGASIŃSKI A. Co się dzieje w gniazdach.	
65. SIEROSZEWSKI W. Kulisi. Wyd. 2	0:60
66. KONOPNICKA M. Mendel Gdański	0:70
67. SIEROSZEWSKI W. Bokser. Wyd. 2	0:30
68. KACZKOWSKI Z. Bitwa o chorażankę. Wydanie 2 . . .	0:25
69. PRUS B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. Wydanie 4	0:50
70. KONOPNICKA M. Wojciech Zapala. Wyd. 4	0:45
71. KONOPNICKA M. W Winiarskim forcie. Wyd. 5 . . .	0:35
72. KONOPNICKA M. Urbanowa. Wyd. 7	0:30
73. SIENKIEWICZ H. Ta trzecia	1:40
74. LENARTOWICZ T. Wybór poezyj. Wyd. 3	0:50
75. KONDRATOWICZ L. Wybór poezyj. Wyd. 3	
76. KONDRATOWICZ L. Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa. Wyd. 3	0:30
77. HOFFMANOWA Z TASŃKICH KL. Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach Augusta III pisany	
78. HOFFMANOWA Z TAŃSKICH KL. Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za panowania Augusta III pisane. Wyd. 2	0:90
79. SIENKIEWICZ H. Hania	2:50
80. GOETEL F. Ludzkość	0:70
81. KRASZEWSKI J. I. Żywot i przygody hr. Gozdziego. — Pan starosta kaniowski. Wyd. 2	0:50
82. KRASZEWSKI J. I. Jak się dawniej listy pisało. Wyd. 2 . . .	0:25
83. KRASZEWSKI J. I. Psiarek. Opowiadanie. Wyd. 2 . . .	0:25
84. WILCZYŃSKI A. Przykładna kara. Opowiadanie	
85. GOETHE. Faust	2:80
86. CHODŹKO IGN. Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka. Wyd. 3	0:35
87. CHODŹKO IGN. Boruny. Wyd. 2	0:40
88. GÓRSKI K. M. Bibljoman. Nowela. Wyd. 2	0:30
89. LENARTOWICZ T. Zachwycenie. Wydanie 2	0:20
90. KORZENIOWSKI J. Karpaccy górale. Dramat w 3-ch aktach. Wyd. 4	0:50
91. KONDRATOWICZ L. (Syrokomla Wł.) Ulas. Sielanka bojowa z błot poleskich. Wyd. 3	
92. KONDRATOWICZ L. Kęs chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich. Wyd. 2	0:35

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 122

L. KUBAŁA

OBLĘŻENIE ZBARAŻA I POKÓJ POD ZBOROWEM

WYDANIE TRZECIE



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

Tekst według wydania czwartego «Szkieców historycznych»,
L. Kubali z r. 1901. Z przypisków autora podajemy tylko
dwa (str. 41 i 55), inne pomijamy, jak również «Dodatki»
źródłowe, umieszczone w szkicu powyższym poza tekstem.



I.

OBÓZ POD ZBARAŻEM.

«Z jakich powodów — tak się zaczyna relacja ¹⁾ do dworów zagranicznych o wyprawie zborskiej — roku 1648 Kozacy zaporoscy, podburzeni przez jednego buntownika, sprzymierzywszy się naprzód z Tatarami budziackimi ²⁾ i wodzem ich Tohaj-bejem, a później z chanem krymskim, podnieśli rokosz przeciw Rzeczypospolitej; z jaką klęską walczone pod Korsuniem; jakie i jak potężne wojsko postawiła czerń chłopska, wyćwiczona ciągłemi napadami Tatarów i pobudzona przykładem Kozaków do rebelji ³⁾; jak niezwyčajnym narodowi polskiemu postrachem wojsko nasze pod Piławcami przerażone i ode Lwowa odparte, całą Rzeczpospolitą przerażeniem i żalością nappełniło; jak w samej Warszawie podczas elekcji ⁴⁾ nowego pana trwoga wszystkie stany ogarnęła na wieść, że nieprzyjaciół pod Zamość przyciągnął i tę fortecę

¹⁾ Sprawozdanie, doniesienie; ²⁾ Budziak, równinę między Dniestrem a morzem Czarnem, zamieszkiwali Tata-
rzy; ³⁾ rebelja — bunt; ⁴⁾ elekcja — obiór.

obległ — tego powtarzać nie potrzeba. Nie potrzeba też i wspominać o tem, jak sama wieść, że obrano królem Jana Kazimierza, te niezliczone tłumy do swych koczowisk powrócić zmusiła, a Rzeczpospolitą od ostatecznej zagłady wybawiła. To wszystko zgoła, co się działo w zeszłym roku, całemu światu chrześcijańskiemu dokładnie wiadome i powtórnego opowiadania nie potrzebuje. Natomiast osobliwa i cudowna łaska Boska, która nam w tym roku sprzyjała, jako też wzniosła dusza króla polskiego Jana Kazimierza, który w największem niebezpieczeństwie podjął obronę ludów i państw, od Boga sobie poruczonych, takim zdumieniem umysł ludzki ogarnia, że milczeć o tych wypadkach byłoby grzechem i niewdzięcznością wobec Boga».

«Po szczęśliwych początkach panowania Jana Kazimierza, podczas sejmku koronacyjnego wniosły stany¹⁾ prośbę do tronu, aby król, w razie gdyby się komisja²⁾ wysłana do uspokojenia buntów nie udała, sam w majestacie swoim na nieprzyjaciela wyruszył. JKM., lubo wiedział, że stany niedostateczną obronę i bezpieczeństwo Rzeczpospolitej obmyśliły, ani też wystarczających podatków na prowadzenie tak ciężkiej wojny uchwaliły, przecież wspaniałym umysłem, nieustraszonem sercem przyjął ten obowiązek na siebie i niczego tak w kraju, jak i zagranicą nie zaniedbał, aby się wzmocnił — jedynie w celu prowadzenia tej wojny. Czyniąc przygotowania, powierzył wojsko trzem regimen-

¹⁾ Senatorowie i rycerstwo; ²⁾ komisja (z łącz.)
tu: specjalne poselstwo.

tarzom ¹⁾ o równej władzy, którzy wszystkie rozkazy królewskie, nadesłane im przez gońców kanclerskich ²⁾, wypełniać byli obowiązani. Tak przeszła reszta zimy i część wiosny. W tym czasie doszło do wiadomości królewskiej, dlaczego komisja perejasławska żadnego skutku wziąć nie mogła, i co zmusiło regimentarzy do rozpoczęcia walki z chłopską czernią około Baru, gdzie im się szczęśliwie powodziło. Okazało się widocznie, że nieprzyjaciel ma zamiar wydać królestwo księciu siedmiogrodzkiemu, z którym zawarł braterstwo wojenne; że aby Moskwę przyciągnąć do tej ligi ³⁾, obiecał jej część prowincyj ruskich; ale najwięcej na to umysł swój wyteżył, aby wszystkie najpotężniejsze ordy ⁴⁾ tatarskie na nas zaciągnął. Gdy na tem wszystek czas trawił, korzystał król ze zwłoki i wysłał znaczne poselstwa, któremi tak Moskwę, jak księcia siedmiogrodzkiego od ligi wojennej odciągnął, a gdy się zbliżyły Zielone Święta — ostateczny termin zawieszenia broni, zawartego w Perejasławiu — regimentarzom przykazał, aby, złączywszy wojsko, do nieprzyjaciela się zbliżyli, nie czekając, ażby się z ordami połączył. Rozkaz królewski dosyć chwalebnie regimentarze wykonali: w wielu miejscach nieprzyjaciela rozgromili i załogi jego z wielu miast i zamków wyparli. Tem rozjuszony Chmielnicki, w 300 tysięcy ludzi, wielkimi ordami wsparty, na pomoc swoim przyciągnął».

¹⁾ Regimentarz — wódz na czas nieobecności hetmana;

²⁾ kanclerz = minister spraw zagranicznych i wewnętrznych w dawnej Polsce; ³⁾ liga — związek; ⁴⁾ tu: plemiona.

«Regimentarze ściągnęli siły swe pod Konstantynów, ale widząc, że przemocy nie podolają, rozumieli, że lepiej będzie ustąpić pod Zbaraż, jako na miejsce warowniejsze, co i sam skutek potwierdził».

Powodem do tego ustąpienia był rozkaz króla i życzenie Wiśniowieckiego. Książę ten, ulubieniec całego narodu, popadłszy w niełaskę u króla, który mu buławę hetmańską ¹⁾ odebrał, połączył się z Zamoyskim, z ks. Dominikiem Zasławskim i Aleksandrem Koniecpolskim i, zebrawszy prywatnym kosztem 3000 ludzi, zamknął się w Zamościu. Wojsko koronne ²⁾, stojące pod Konstantynowem, czując krzywdę księcia i sławiąc bohatera, tylu bitwami i zwycięstwami wslawionego, nie chciało mieć innego wodza. Regimentarze nie byli w stanie wzbudzić do siebie zaufania i utrzymać żołnierza w posłuszeństwie. Jędrzej z Dąbrowicy Firlej, kasztelan ³⁾ bełzki, stary żołnierz i doświadczony wódz, był chory ciągle i zaledwie trzymał się na nogach. Przytem jako kalwin nie lubiony, mniej miał znaczenia, niż drugi jego kolega i regimentarz, Stanisław Lanckoroński, kasztelan kamieniecki, dobry żołnierz, ale zły dowódca. Mikołaj hr. Ostroróg, podczaszy ⁴⁾ koronny, znany z pod Piławiec, bardziej w kancelarji królewskiej niż w obozie przy-

¹⁾ Hetman — wódz naczelny; oznaką jego władzy była buława — krótka laska ozdobna, z galką na końcu;

²⁾ koronny — tu: polski, w odróżnieniu od litewskiego;

³⁾ kasztelan (z łac.) — wyższy urzędnik, senator; ⁴⁾ podczaszy — urzędnik dworski.

datny, nie znał się na wojskowości i zdumiewał żołnierzy, ile razy co dobrego zdziałał.

Widząc niechęć wojska i grożące niebezpieczeństwo, wysłał Firlej posłów do księcia, zapraszając go do swego obozu pod Konstantynów i ofiarując naczelne dowództwo.

Wiśniowiecki postawił warunek, aby regimentarze cofnęli się do Zbaraża, jako na miejsce, według jego zdania, najdogodniejsze do powstrzymania pochodu nieprzyjaciela.

Była to okolica bardziej wodna i lesista, niż dzisiaj. Stawy, bagna, lasy, wzgórza i jary dokoła utrudniały dostęp nieprzyjacielowi, a wojsko, stojące tam obozem, byle dowódca był obznajomiony z terenem¹⁾, mogło poruszać się swobodnie, czynić wycieczki i zaopatrywać się w paszę dla koni.

Dziś, po dwóch wiekach, odmienił się zapewne znacznie krajobraz. Czarny las ciągnął się wówczas aż do drogi od Załósic; pomiędzy nią a gościńcem z Wiśniowca rosła dębina, na północ od wsi Bazarzynia leżały jarami przerwane pastwiska; dębina ciągnęła się od wschodu aż do Lublanek, a od południa cała okolica Zarudzia, Walachówki, Stryjówki i Kretowic miała nierównie więcej jezior, stawków i bagien, niż dzisiaj. Grunt grząski ubezwładniał orde, podczas gdy jazda polska miała dość miejsca na stokach obozu, aby bronić swoich okopów.

Miasto Zbaraż, z trzech stron wodą oblane, usiadło niby w podkowie. Wschodu i zachodu bro-

¹⁾ Teren — tu: właściwości ukształtowania powierzchni ziemi.

niły dwa stawy, od południa, jakby łukiem, rzeczką Gniezną połączone. Otwór, zwrócony ku północnemu zachodowi, ku Załóścicom, obwarowany był fosą, ostrokołem ¹⁾ i parkanami. Ramiona tej podkowy przedłużały się od wschodu wzgórzami, a od zachodu Czarnym lasem, tak, że tylko drogą od Załóście przystęp był wolny pod miasto. Od wschodu na drugim brzegu Gniezny wznosił się na wzgórzu potężny zamek Zbaraskich, pyszny gmach, r. 1587 wystawiony; pomiędzy nim a wschodniem stawiskiem leżało przedmieście Przygródek.

Na południe od miasta i zamku, począwszy od zachodniego stawu aż ku Lublankom niższym, falisty teren tworzył wyżynę, na której Krzysztofowi Przyjemskiemu, generałowi artylerji kor., zatoczyć kazano obóz tak wielki, iżby się wszystkie spodziewane posiłki pomieścić mogły. Wały obozu toczyły się na milę, tył przylegał do miasta i do zamku, i tylko jedna część ztyłu, wychodząca poza wschodnie stawisko, wałem obsypaną być musiała.

Dnia 2 lipca stanęli regimentarze pod Zbarazem. W obozie polskim niedobrze się działo: dowódcy w niezgodzie, żołnierze nieposłuszni. Wielu, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, zaczęło się wymykać pod pozorem nieodebrania żołdu, tak, że w chorągwiach ledwie połowa pozostała. Komputowi ²⁾, mimo surowych uniwersałów ³⁾, nie na-

¹⁾ Ostrokół — ściana, utworzona z pali, w górze zaostzonych; ²⁾ komputowi a. wojsko komputowe — wojsko stałe, utrzymywane przez skarb Rzeczypospolitej; ³⁾ uniwersał (łac.) — tu: list królewski, skierowany do szlachty.

deszli, wszystkiego wojska, zdolnego do boju, zostało 6000.

Tak żołnierze, jak dowódcy oczekiwali z niecierpliwością przybycia Wiśniowieckiego, po którego wysłano kasztelana kamienieckiego. Ofiarowano mu naczelne dowództwo, ale gdy słuchać o tem nie chciał, wodzowie przyjęli go do swego urzędu i regimentarstwa. Odpowiedział wspaniale a skromnie: «Gdy taka wola, a prawie rozkazanie, WMPP. i wszystkiego wojska jest, abym się tam stawił, będę posłuszny i z tem się oświadczam, że jako każdy w powinności swojej zostający żołnierz, podlegać rozkazom obiecuję, a nie przewodzić, za to WMPPanom podziękowawszy, żeście mnie do wspólnego przybrać chcieli honoru. Stawię się tedy, abym to wyświadczył, że piersiami memi chcę całe niebezpieczeństwo Rzptej i króla zasłonić, abym trupem moim wszystkie Rzptej niebezpieczeństwa, nie mówiąc, uchowaj Boże, zgubę, zawałił». Wjechał nareszcie 9 lipca z 3000 żołnierzy swoich do obozu wśród nieskończonej radości, na ramionach całego wojska niesiony. Przyjmowali go regimentarze, Lanckoroński oddawał buławę, żołnierze w uniesieniu dwa kwartały za darmo służyć obiecywali.

«Nie ja WM. dawałem buławę — powiedział książę — i odbierać jej też nie będę». Pomimo tego jednak z dniem, w którym wjechał do obozu, wszyscy, od regimentarzy aż do prostego żołnierza, w nim najwyższego wodza widzieli, i biada temu, ktoby się śmiał sprzeciwić.

Cały obóz z czeladzią ¹⁾ rachowano na 15.000 ludzi. Wojska było 9000, ale tylko 2000 piechoty, reszta jazda. «Dlatego chorągwie ²⁾ pancerne, husarskie i kozackie, zarówno z piechotą strażę odprawiać musiały i były zawsze wpogotowiu na podjazdy i posłuchy ³⁾, a w ciemne noce ochotnie wybieżki czynili». Wiśniowiecki objeżdżał codziennie obóz, obiecywał aż do gardła swego ⁴⁾ nie odstępować żołnierzy, byle tylko w zgodzie a posłuszni byli, gdyż pod Piławcami za niezgodą i nieposłuszeństwem wielkiej niesławy nabyli.

Nieprzyjaciół zbliżał się powoli, z niezliczonymi tłumami czerni ⁵⁾ ord tatarskich. Zewsząd garnęło się chłopstwo do niego, kosami, cepami i widłami uzbrojone.

W trzech województwach, z tej i po tamtej stronie Dniepru, zostały niemal same stare kaleki, kobiety i dzieci. Liczono 300.000 czerni razem z wojskiem kozackim; pułkowników 23, w pułku zaś 5.000 do 20.000 ludzi. Prowadzili pułki: Wołośczenko czerkaski, Łoboda perejasławski, Kułak karwowski, Neczaj braclawski, Stepka humański, Mrozowiecki korsuński, Eustachy kalnicki, Burlaj hadziacki pułk. Miastami i wsiami gromadziło się chłopstwo, a skoro tylko dostateczna liczba urosła, stawał pułk, nad którym hetman pułkownika przekładał, assawułów ⁶⁾ zaś i setników sami z pomiędzy siebie wybierali. Jedna chorągiew do 1.000 lu-

¹⁾ Z służbą; ²⁾ chorągiew — oddział jazdy; ³⁾ posłuchy — wywiady; ⁴⁾ do gardła — do śmierci; ⁵⁾ chłopstwa; ⁶⁾ assawuła (tureck.) — oficer kozacki.

dzi liczyła, a 16 chorągwi w jednym pułku się znajdowało. Szedł razem z Kozakami chan tatarski w sto tysięcy ordy krymskiej, nohajskiej, białogrodzkiej, budziackiej, dobruckiej; szli Petyhorcy-Czerkasowie, karejowscy Kozacy, 6.000 Turków rumelskich baszy¹⁾ sylistryjskiego i gromady Karałasów²⁾, wysłanych od gospodarów³⁾ Multan i Wołoszczyzny. Szło 300.000 koni tatarskich, ogromny tabor⁴⁾ kozacki i 70 armat — liczba znaczna naówczas, kiedy kurfürst⁵⁾ brandenburski (1656) tylko 40 sztuk posiadał. Przed następującym nieprzyjacielem schroniło się okoliczne chłopstwo (w liczbie 6.000) wraz z dobytkiem swoim do Zbaraża; zwierz spłoszony gromadził się w pobliskich lasach. Zgliszcza spalonych miast, które się poddać nie chciały, i ciała wyrzniętych mieszkańców znaczyły drogę zbliżającej się ordy tatarskiej.

Zewsząd nowiny straszne przeciągały przez obóz zbaraski, jak wichry nadchodzącej burzy przez mały lasek dębowy, i przejmowały niepokojem garstkę Polaków. Stary Firlej listem 6 lipca pożegnał króla w imieniu wojska i w imieniu swoich kolegów, oświadczając, że czekają śmierci w okopach pod Zbarażem i że nie pozwolą nieprzyjacielowi dalej iść, chyba po głowach swoich.

Wielu żołnierzy, którzy pierwszy raz do boju stawali, nie mieli wyobrażenia o grożącym niebez-

¹⁾ Basza (tureck.) — wielkorządca; ²⁾ karałas (rumuń.) — żołnierz rumuński; ³⁾ gospodar — tytuł książąt wołoskich i mołdawskich; ⁴⁾ obóz; ⁵⁾ książę Rzeszy Niemieckiej, mający prawo wybierania cesarza.

pieczeństwie; drudzy, jak Koniecpolski, Marek Sobieski i inne młode lwy, wychowane w tradycjach ¹⁾ Kircholmu i Chocima ²⁾, czekały nań z upragnieniem. Stary żołnierz czekał rozkazów — a jednak wszyscy mieli nadzieję prędkiej odsieczy ze strony króla, a nawet nadesłania posiłków do obozu. Sami regimentarze, chociaż wiedzieli, że na posiłki już za późno, choć się już byli zdeklarowali ³⁾ bronić z tem, co było pod ręką, wołali o pomoc przez zbawienie ojczyzny nawet wtedy jeszcze, kiedy już tłumami nieprzyjaciół otoczeni, szalonym nazwać takiego byli mogli, ktoby się do Zbaraża w kilka tysięcy ludzi zbliżyć odważył. Ale nadzieja jest większa jak świat, a gdzie chodzi o życie, chętnie się wierzy w niepodobieństwo.

Wieczorem tegoż samego dnia, w którym Wiśniowiecki wjechał do obozu, wrócił podjazd, złożony z 15 chorągwi, z doniesieniem, że pod Czołhańskim Kamieniem, pięć mil od obozu, spotkał się z nieprzyjacielem i prowadzi go za sobą.

Rzucili się wszyscy bez wyjątku do rydlów i do motyk tak, że wkrótce okopy i kwatery ⁴⁾ każdemu do obrony zlecone stały. Podzielono cały obszar na pięć części, a całe wojsko na pięć dywizyj ⁵⁾, pod dowództwem Firleja, Lanckorońskiego, Ostroroga, Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego.

¹⁾ Tradycja (z łac.) — tu: pełne sławy wspomnienie;

²⁾ Kircholm sławny zwycięstwem nad Szwedami w r. 1605; Chocim sławny obroną przed Turkami w r. 1621; ³⁾ oświadczyli się z gotowością;

⁴⁾ kwatera (z łac.) — mieszkanie lub stanowisko, wyznaczone wojskowemu; ⁵⁾ dywizja

(z łac.) — tu: oddział wojska.

Każden z nich miał jedną część obozu do obrony oddaną.

O świcie wyborowy komunik¹⁾ tatarsko-kozacki w liczbie 30.000 ludzi, zaszedłszy ztyłu od Wiśniowca, zagarnął 150 pachołków i 28 towarzyszy²⁾, wysłanych w nocy po siano i na czaty. Wszystkich w pień wycięto, poczem komunik zbliżył się do obozu. Był to rekonesans³⁾ nieprzyjaciela, który miał rozpatrzyć położenie i, zwyczajem tatarskim, spróbować szczęścia.

Wojsko polskie wyszło za okopy i stanęło w szyku bojowym. Właśnie w tym czasie zbliżał się od starego Zbaraża (ćwierć mili od miasta i obozu) mały taborek wozów ks. Wiśniowieckiego, mieszczący w sobie 200 piechoty i dwie lekkie chorągwie. Pośpieszał, aby się co prędzej schronić do głównego obozu, kiedy go cały nawał tatarski ogarnął. Wysłano mu na ratunek chorągwie Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego, które, świeżemi tłumami ordy oskoczone, wydobyć się z matni nie mogły. Dopiero atak trzech husarskich chorągwi ulżył osaczonym, i taborek księcia wśród huk armat szczęśliwie w okopy zemknął.

Rozpierzchły komunik rozrzucił mnóstwo harcownika⁴⁾ i zdaleka opasywał obóz, podczas gdy coraz nowe tłumy ordy nadchodziły.

Z zachodem słońca ujrzano w kilku miejscach

¹⁾ Konnica; ²⁾ towarzysz — rycerz w jeździe polskiej; ³⁾ rekonesans — podjazd wojskowy; ⁴⁾ harcownik — wojownik, walczący pojedynczo z nieprzyjacielem przed szyskami bojowymi.

na horyzoncie czarne chmury, które w kierunku Zbaraża sunęły. Wieczorny zmrok przypadł na nie i nie dozwolił ujrzeć, jak się nieprzyjaciel obozem rozkładał.

Noc była ciepła i spokojna. Z miasta na wieże i dachy, na mury zamku i wały obozu, cisnęli się ludzie z niewysłowionem uczuciem ciekawości i niepokoju.

Po wszystkich stronach, jak daleko okiem zasięgnąć, paliło się ogni tysiące i tysiące, które malejąc i niknąc, gubiły się woddali. Zdawało się, że gwiazdy gromadami z nieba spadły i na ziemi płonęły. Głuchy szmer kilkuset tysięcy głosów dochodził z oddali.

W tym samym czasie na zamku zbaraskim Wiśniowiecki wyprawiał ucztę. Wszystkie okna zajaśniały od światła, zagrzmiały moździerze ¹⁾, trąby i kotły ²⁾ na wiwaty, a cały obóz i miasto wychwalały rezolucję ³⁾ wodza, który nietylko sam serca nie tracił, ale i wojsku swemu otuchy dodać potrafił.

W rzęście oświetlonej sali marszałek ⁴⁾ księcia, stojąc przy drzwiach, czytał z rejestru ⁵⁾ osoby, które po starszeństwie zasiadały złotem tkane taborety ⁶⁾. Przy odgłosie muzyki i brzęku srebrnych talerzy dobyli biesiadnicy sztuców ⁷⁾ z za pasa;

¹⁾ Moździerz — rodzaj armaty; ²⁾ kotły — instrument muzyczny w kształcie kotła z naciągniętą nań skórą;
³⁾ rezolucja (łac.) — tu = rezolutność, t. j. śmiałość, stanowczość; ⁴⁾ marszałek — tu: urzędnik, pełniący obowiązki zarządcy; ⁵⁾ rejestr — spis; ⁶⁾ taboret — stółek;
⁷⁾ sztucce (w l. mn.) — przybory stołowe (łyżka, widelec.

łyżki srebrne, rogowe i drewniane migają w powietrzu.

Po pierwszym i ostatnim toaście na cześć króla i śpieszną a szczęśliwą odsiecz, wstał książę i ze swobodną twarzą, na którejby nikt troski nie dojrzał, odczytał, dawnym obyczajem hetmanów polskich, punkta, któremi oficerowie nazajutrz żołnierzy swoich zagrzać byli obowiązani:

— Jak ciężar na lancy¹⁾, tak w boju dobra sprawa przeważa. Im większe niebezpieczeństwo, tem większa sława i nagroda. Pogarda śmierci i nieugięty animusz²⁾ wzbudza w nieprzyjacielu uszanowanie, i ten, co nas dziś nienawidzi, jutro ugnie karku przed nami. Czyż tylko na koniach umieją być Polacy mężnymi? Czyż w nogach czworonożnego latawca odwagę swą odparli? Dodajmy do olbrzymich triumfów w polu bohaterską obronę okopów. Nie nowina to naszemu narodowi: świadkiem stolica Moskwy, którąśmy przez dwa lata bronili. Cośmy zdziałali naówczas, aby zatrzymać cudze, to dla sławy narodu i zbawienia własnego nie powinno nam się trudnem wydawać. Zbliża się król, śpieszy ojczyzna cała na ratunek, byleśmy małą chwilę wytrzymali. Inaczej, jakimże czołem wyszlibyśmy na spotkanie zbliżającego się z odsieczą Majestatu?³⁾ Jakżebyśmy się z bracią naszą powitali?...

¹⁾ Lanca (z łac.) — pika/z chorągiewką; ²⁾ animusz (z łac.) — odwaga, śmiałość; ³⁾ majestat — dostojność — tu królewskie.



II.

SZTURM I OBLĘŻENIE.

Kozacy i orda rozłożyli się obozem w półkole. Hetman kozacki nie robił żadnych przygotowań do oblężenia; czekał nadejścia taboru, spodziewając się jednym szturmem rozrzucić zamek, obóz i miasto na wszystkie strony świata, a Polaków samym widokiem potęgi swojej porazić¹⁾. I rzeczywiście, gdy z brzaskiem następnego dnia ujrzano z wałów takie mrowisko ludu i koni, że cała okolica zdawała się poruszać; kiedy po południu przy odgłosie 30 armat Kozacy i wszystkie okiem nieprzejrane ordy z przeraźliwym wrzaskiem do szturmury przystąpiły, strach wielki i niebywały na oblężonych nastąpił, i dopiero procesje z Najśw. Sakramentem, około wałów chodząc, przestraszonych otrzeźwiły. W milczeniu, z bijącym sercem, z wyteżoną uwagą, czekali na nieprzyjaciela, który, hucząc i wyjąc, jak fale wzburzonego morza, uderzał tu i owdzie w wały fałszywemi atakami, chcąc zrekonoskować teren²⁾, obejrzyć szanice, fosy i okopy, i wymiarować siłę odporną oblężonych. Chmielnicki w towarzystwie murzów³⁾ tatarskich objeżdżał obóz, wesół był i obiecywał Tatarom, że jutro wieczorem w zamku nocować będą.

¹⁾ Porazić — tu: pogiębić; ²⁾ badać miejscowość w celach wojskowych; ³⁾ murza a. mirza — tytuł księcia krwi, t. j. należącego do dynastji panującej, albo szlachcica.

W poniedziałek nadciągnął tabor kozacki i rozłożył się ćwierć mili od obozu polskiego od Werniaków, za Legowiskiem, aż ku Dębinie, całą milę wzdłuż. W nocy usypano trzy szanice i zatoczono w nie 40 armat, z których zaraz o świcie strzelać zaczęto.

We wtorek 13 lipca wieczorem przypuszczono szturm generalny¹⁾, jeden z najgwałtowniejszych. Kozacy ruszyli z okropnym wrzaskiem z czterech stron na okopy. Sam Chmielnicki na czele jednego pułku prowadził swoich żołnierzy, którzy, nie znając jeszcze niebezpieczeństwa podobnego ataku, ani waleczności polskiej, lecieli naprzód na stracenie. Cisnął się pułk za pułkiem, orda, jak chmura wilków, biegła dokoła wałów.

Na prawem skrzydle obozu, gdzie były kwatery Wiśniowieckiego, odparto kilka szturmów tak szczęśliwie, że Kozacy z niczem wrócić musieli; natomiast szturm, skierowany na lewe skrzydło, przeciw kwaterom Firleja, trudniej było odeprzeć.

Tutaj nieprzyjaciel pędził przed sobą mnóstwo jeńców, bez różnicy płci, z worami piasku; w mgnieniu oka zasypał fosę, jednym atakiem dostał się na wały i zatknął swoje chorągwie. Szczęściem, że już wtedy z prawej strony obozu Kozacy byli ustąpili, a Wiśniowiecki mógł przysłać pomoc, która nadbiegła jeszcze na czas, i nadludzkim wysiłkiem udało się wyprzeć z wałów kozactwo. Wypadł za okopy Marek Sobieski z kilku chorągwiami jazdy i zajeżdżał z boku nieprzyjaciela. «Co jazda zajechała,

¹⁾ Szturm generalny — atak ogólny.

Oblężenie Zbaraża.

wszyscy w staw topili się, że mało wody znać było, a co nie potonęło, pchało się znów zaciekle na nasz okop, i lgnęli ¹⁾ tam, jak muchy w mazi» ²⁾).

Wreszcie Chmielnicki kazał zatrzeć na odwrót. Chorągwie polskie rzuciły się za uciekającymi, a siekąc po drodze i goniąc aż do okopów kozackich, szaniec jeden wzięły i kilka chorągwi zdobyły.

W tym czasie szturm od strony stawu wschodniego groził oblężonym wielkiem niebezpieczeństwem. Stały tam nie dokończone jeszcze okopy, a obrońców prawie porachować było można. Uderzył na nich pułkownik Burlaj na czele zadnieprzańskich Kozaków, obszedłszy znienacka prawe skrzydło obozu. Piechota węgierska, której obronę tego miejsca zlecono, uciekać zaczęła, i nieprzyjaciel byłby stąd opanował całą kwaterę Firleja, gdyby nie nadbiegł Przyjemski. Dobytym orężem przebił chorążego węgierskiego, porwał za sztandar, wstrzymał uciekających i rzucił się z nimi na Burlaja. Nadbiegło wkrótce kilka rot ³⁾ piechoty cudzoziemskiej ⁴⁾, i wszystkich Kozaków, którzy już do środka byli wtargnęli, do nogi wycięto.

Burlaj cofał się w porządku i w wielkich był opalach, bo musiał obchodzić całe skrzydło obozu, aby się złączyć ze swoimi, którzy po skończonym szturmie do taboru wracali. Lada chwila groziło mu odcięcie. Chmielnicki wysłał Mrozowickiego z jazdą kozacką, aby go stamtąd ratował. Ledwie

¹⁾ Grzęźnęli; ²⁾ maź — tłuszcz, smoła; ³⁾ rota — oddział wojska; ⁴⁾ najemnej.

się połączyli, zastąpiła im drogę dywizja Koniecpolskiego i odcięła obu od taboru.

Nad małą rzeczką, koło Lublanki, bronili się zaciekle. Mnóstwo ich wysieczono, resztę Tatarzy obronili. Zginął Burlaj, stary żołnierz, pułkownik kozacki, sławny z wypraw swoich na Czarnem morzu. Pod jego dowództwem Kozacy Synopę, emporjum¹⁾ handlu azjatyckiego, dobyli i wiele przeważnych²⁾ czynów za jego powodem dokonali. Godniejszy lepszego losu, gdyby nie był z ojczyzną wojował.

Był to gorący dzień, ale skończył się niemalą klęską Kozaków. Leżał trup na trupie w niektórych miejscach na chłopa wysoko. W stawie zostało mnóstwo ciał ludzkich, że później dla tych trupów i robactwa niepodobna było brać wody i głęboko studnie kopać musiano.

Firlej, Ostroróg i Wiśniowiecki bronili się početně. Ten ostatni, widząc zaraz z początku, że się żołnierze trwożyć zaczynają, wydał rozkaz, aby się nikt, pod gardłem, na Tatarów strzelać nie ważył. Dziwny ten rozkaz dodał niemalą odwagi wojsku, rozeszła się bowiem wieść, że się regimentarze z chanem porozumieli. Wytrzymali Polacy 17 szalonych ataków, w czasie których z 40 dział ustawicznie do obozu strzelano.

Dzień ten przekonał wodzów, że w tak obszer-
nym obozie bronić się dłużej niepodobna. Kopano

¹⁾ Emporjum (łac.) — rynek, targ; miasto, gdzie przewożący towary musieli się jakiś czas zatrzymać, by wystawić je na sprzedaż; ²⁾ przeważny — bardzo śmiały, wycieczki.

zatem całą noc i z brzaskiem dnia ścieśniono obóz niemal o trzecią część tym sposobem, że część wałów niedokończonych na lewem skrzydle, na które nieprzyjaciel najbardziej nacierał, opuszczono, a nowy okop bliżej linii wschodniego jeziora usypiano. Wąskie przejście między wsią Lublanką a wałami obozu, przerzniete małym strumykiem, rozszerzyło się na odległość tego strumyka do jeziora.

Chmielnicki, widząc, że się szturm nie udał, pomimo iż krwi kozackiej nie żałował, postanowił rozpocząć oblężenie.

Przedewszystkiem zamknął obóz i miasto i zajął wszystkie przejścia, któremi Polacy uciekać, albo paszę dla koni w nocy sprowadzać mogli. Zajął więc drogę ku Załóścicom i ku Wiśniowcu, wieś Bażarzyńce, Załuże i Zbaraż stary. Kazał budować szesnaście wielkich machin, po kozacku hulaj-horodyna lub hulaj-grody nazwane. Były to niby ruchome zamki drewniane, z grubych, potężnych bierwion¹⁾ spojone, które na walcach i kołach naprzód pomykać się mogły. Pomiędzy niemi posuwano gotowe mosty do przebycia fosi, wielkie drabiny i inne narzędzia do szturmu. Ku okopom polskim kazał kopać poprzeczne, węzłem idące fosi. Fosi te przykrywał ziemią, skąd Kozacy bezpiecznie strzelać i roboty ziemne prowadzić mogli. Z każdym dniem byli bliżej obozu, stawiając po drodze szanice, skąd armatami bronili dalszej roboty. Mnożyły się te kretowiska z każdym dniem

¹⁾ Belek.

coraz bliżej i stanęły tak blisko reduty¹⁾, że jeden z drugim rozmawiać mogli.

W czasie tych przygotowań przypuszczał Chmielnicki szturm po szturmie we dnie i w nocy. Dnia 14 szturmowali pułkownicy kozaccy na kwatery Wiśniowieckiego. Dnia 16 szturmował w nocy Niebaba i Hladki i stracili 3.000 ludzi. Dnia 17 zbliżył się do miasta oddział pułkownika Fedoreńka, stojący na drodze do Załościc, i korzystając z gęstej mgły rannej, przeszedł wał i już ostrokół wycinać zaczął, kiedy jeden dziesiętnik, idąc po zakupno do miasta, strażę zaalarmował²⁾. Przypadli żołnierze, mieszczanie i chłopci, wszystko co żywo do obrony się rzuciło. Na odgłos dzwonów i huk armat ruszyli zewsząd Kozacy na obóz i na miasto, gdzie, już wały i parkany zajmwszy, o mały włos miasta nie wzięli i wody nie odebrali. Wyparł ich mężny pułkownik Korf na czele swojej rajtarji³⁾, że z wielką szkodą odstąpić musieli.

Chmielnicki straszył, łudził i nużył wszelkimi sposobami, aby złamać odwagę obleżonych. Żołnierzom swym ręcznikami głowy obwiązać i «Allah»⁴⁾ wołać rozkazał, aby Polaków przybyciem posiłków tureckich przestraszyć. Raz wysłał poselstwo do obozu, aby mu Wiśniowieckiego wydano, i obiecywał pod przysięgą, że wszyscy inni, prócz Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, otrzymają na słu-

¹⁾ Reduta — okop obronny, ze wszystkich stron zamknięty; ²⁾ zaalarmować — dać znak na trwogę;

³⁾ konnicy; ⁴⁾ Bóg; okrzyk, z jakim Tatarzy i Turcy szli do boju.

sznych warunkach kapitulację¹⁾ i swobodnie odejść. Innym razem wymógł na chanie, że tenże posłał swego wezyra²⁾ na rozmowę z Wiśniowieckim, aby go do poddania namówić. Zjechali się w polu, i jeden radził, aby się orda Kozaków wyrzekała, drugi, aby się Polacy poddali.

Ale wojsko polskie, mężnie spróbowałszy niebezpieczeństwa i czując żelazną rękę dowódcy, zasmakowało w bohaterskiej obronie. Nie żalowali sił i rąk, jednością łącząc serca, gotowi bronić się do ostatniej kropli krwi, a co mówili, czynem zaraz stwierdzali, idąc ślepo za swoim wodzem i nie słuchając kogo innego.

Kiedy nieprzyjaciel paszę odebrał i tak ścisnąć dokoła zaczął, że ziemne roboty jego już do okopów sięgały, zwołali regimentarze radę wojenną, na której z całą uwagą roztrząsano wnioszek, aby piechotę, armaty i amunicję³⁾ przeprowadzić na zamek, a z jazdą przebić się przez tłumy nieprzyjaciela i uciekać.

— Chyba skrzydła koniom i sobie przyprawimy — zawołał Wiśniowiecki. — A cóż się stanie z tymi, co od koni odpadli?⁴⁾ A czeladź nasza, a miasto, a chłopci, którzy się pod opiekę naszą oddali? Cokolwiek bądź, czy cześć nad życie, czy życie nad uczciwość przeniesiemy, jedno i drugie zachować możemy tylko tu, na tem miejscu, nie tracąc odwagi i wytrwałości.

¹⁾ Kapitulacja (franc.) — układ pomiędzy obleżonymi a oblegającymi o poddanie twierdzy czy miasta; ²⁾ wezyr — minister chana, członek jego rady; ³⁾ amunicja — materiały strzelnicze; ⁴⁾ odpaść od czego — stracić co.

Postanowiono usypać drugie okopy bliżej miasta i tam się pomknąć¹⁾ z taborem. Mieszczanie i chłopci pracowali dzień i noc; wojsko kopało w nocy, a w dzień odpierało szturmy i w przeciągu dwóch dni stanęły wewnątrz obozu wysokie wały i szańce.

W nocy 19 lipca po całodziennem strzelaniu z szańca, usypanego w dawnych kwaterach Firleja, ruszyli Kozacy, jak zwyczajnie, w nocy do szturm. Szańce, fosy i aprosze²⁾ napęłniły się kozacką czernią, hulaj-grody zaczęły się poruszać. Główny impet³⁾, ku kwaterze Wiśniowieckiego zwrócony, był tak potężny, że się regimentarzom zdawało, iż wojsko ich, całodzienną robotą zmęczone, takiego ataku nie wytrzyma. Już o cofaniu się na zamek radzić zaczęli, kiedy jakby cudem straszna ulewa cały szturm z wielką klęską Kozaków przerwała. Burza szalała w powietrzu, woda zalała szańce, biegła strumieniem w przykryte fosy i aprosze, topiła ludzi, rwała pokrycia darniowe i wkrótce w jedno koryto wszystkie roboty ziemne zmieniła. Pułki kozackie, armaty i amunicje uciekały co prędzej do taboru, zostawiwszy puste szańce i hulaj-grody, a cała przestrzeń od taboru do obozu stanęła, jakby jedno wielkie jezioro, tu i owdzie pięć stóp głębokie.

Wtedy, za namową Wiśniowieckiego, 500 najdzielniejszych żołnierzy, sprzysiągłszy się ze sobą,

¹⁾ Posunąć się; ²⁾ aprosza (franc.) — rów, wykpany dla dojścia do wałów fortecy; ³⁾ impet (z łac.) — zapęd, napad.

zsiadło z koni i z dobytym orężem przeszli okopy, a brodząc w wodzie, dotarli do samych okopów nieprzyjaciela: chorągwie potargali, Kozaków w zakrywkach ziemnych wysiekli i owe niebezpieczne hulaj-grody podpalili. Płonęły całą noc, z podziwieniem całego wojska, ile że deszcz ciągle padał. Skoczyło kilkanaście tysięcy ordy, i Kozaków do obrony hulaj-grodów naganiano, ale napróżno. Wycieczka cofnęła się spokojnie, w ściśniętych szeregach do obozu.

Nazajutrz rozpoczął się odwrót do zmniejszonego taboru, poza świeży wał, który, jak wspomniano, w dwóch dniach ostatnich usypano. Chmielnicki zajął natychmiast opuszczony okop i tego wieczora przystąpił do szturmu, który trwał późno w noc. Noc była tak ciemna, że tylko z wałów można się było bronić. O świcie ujrzeli się oblężeni zewsząd potężnym wałem otoczeni. Kule latały tak gęsto, że następnej nocy bezpiecznie je zmiatać było można, a na wałach trudno się było pokazać.

Następnego poranku zobaczono drugi wał, jeszcze bliżej obozu; trzeciej nocy obóz trzecim wałem opasali, wysokie szańce wystawili i aproszami do samych wałów polskich dokopywać się zaczęli. «Tam, bywało, kijami, kamieniami, procami, bryłami ziemi i rozmaicie z nimi walczone. Gdy przyszło do walki, mieszały się chorągwie tak, że w dymie od strzelby ¹⁾ nie znać było, które nasze, i jeden drugiego zaledwie rozeznał. Dziesięć dni, co

¹⁾ Strzelba (staropol.) — strzelanie.

dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy, jużemy wytrzymać od wielkiego impetu nie mogli».

Trzeba było znów myśleć o tem, aby opuścić okopy i nowe bliżej zamku i miasta wysypać. Ale że to wśród ciągłych szturmów było niepodobieństwem, przeto, aby zyskać na czasie, postanowiono rozpocząć układy o zawieszenie broni.

Wysłany dnia 23 lipca trębacz do kwatery Chmielnickiego, powrócił bez odpowiedzi. Dopiero na drugi dzień w południe umilkły działa, i z szanów kozackich usłyszano wołanie, aby Polacy przestali, to i Kozacy strzelać nie będą.

Na wyraźne żądanie Chmielnickiego wysłano do obozu kozackiego Zaćwilichowskiego — ten był u hetmana kozackiego w szczególnych łaskach i poważaniu — dodawszy mu do towarzystwa Kisielea, chorążego nowogrodzkiego.

«W czasie tym *congressus*¹⁾ znajomych naszych ze znajomymi Kozakami, rozmowy przyjacielskie i kondolencje²⁾, że się krew chrześcijańska leje. O różne rzeczy pytali, niektórzy aż za wał wyszedłszy, i tabaką się traktowali».

Chmielnicki zaczął Zaćwilichowskiemu wszystkie krzywdy swoje i wojska zaporoskiego przedstawiać.

— Jam to WMPanu mówił, póki będziesz komisarzem³⁾, póty wojsko zaporoskie jak za ojca po-

¹⁾ Congressus (łac.) — spotkanie, odwiedziny przyjacielskie; ²⁾ kondolencja — wyrażenie współczucia, żalu;

³⁾ komisarz — tu: zwierzchnik nad Kozakami, wyznaczony przez sejm a podlegający hetmanowi koronnemu.

siedzi, ale potem *Boh znajet, szczo budet*¹⁾. A jak wam się tam teraz powodzi? — pytał go, wzięwszy na stronę — wiem, że wygod nie macie. Ot, wiesz co, stary druhu, ty, jako dawny mój przyjaciel, przejdź do nas i drugich namów, bo mi was sro-dze żal.

Krwia zaszedł stary żołnierz i zapytał, czy mu nie ma co innego do powiedzenia. Gdy hetman mil-czał, pokłonił się Zaćwilichowski i odjechał.

Wysłano do chana, chcąc z nim osobno trak-tować. Narazie źle przyjął posła i z groźbami od-prawił, ale na drugi dzień rozkazał pisać wezyrowi²⁾ swemu, że chce być pośrednikiem między Chmiel-nickim a Polakami, jeśli go o to Wiśniowiecki i Ko-niecpolski prosić będą.

Dla bliższego porozumienia się wysłano Ja-nickiego, towarzysza pancерnej chorągwi, znającego język tatarski.

Temu radził chan, jakby o niczem nie wie-dział, aby się Polacy natychmiast poddali, «bo jutro będziecie *kęsim*», to jest jednemu za drugim głowę uciąć rozkaże.

— Już nam trzy niedziele³⁾ to samo obiecujecie, a po staremu i jutro nam nic nie będzie, a kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją przy-niesie.

— Może da Bóg — odparł chan — jutro wszystko będzie dobrze, tylko niech tu do mnie Wiśniowiecki przyjdzie. Jeśliby miał przyjść, da-

¹⁾ Bóg wie, co będzie (rusk.); ²⁾ wezyr = minister sultana tureckiego lub chana tatarskiego; ³⁾ tygodnie.

wajcie mi zaraz znać, a wszystkich murzów moich wysłę na jego spotkanie.

Wrócił Janicki z tem, że następnego dnia wezyr będzie czekał na księcia w polu i po rozmowie zawiedzie go do chana.

Tymczasem odkryła się zdrada nieprzyjaciela. Złapane w nocy języki ¹⁾, a między innymi chorąży gwardji ²⁾ Chmielnickiego, przyniosły dobre nowiny. Przyszła wieść do obozu kozackiego, że król z wielką potęgą idzie na odsiecz oblężonemu, że wojska litewskie ciągną na Ukrainę, że Kozacy boją się o swoje żony i dzieci, że Chmielnicki, chcąc co prędzej skończyć ze Zbarażem, namówił chana, aby sprosił przedniejszych ³⁾ panów na konferencję ⁴⁾ i zatrzymał ich w niewoli, z czem się po pijanemu miał wygadać.

Gdy więc na drugi dzień wezyr w pole wyjechał, stawił się przed nim Janicki z odpowiedzią od regimentarzy, że prawa wojenne nie pozwalają, aby Wiśniowiecki obóz opuszczał, a on, Janicki, od siebie oświadczył, że gotów odnieść ⁵⁾ tym panom sprawę, dla której wezyr żąda rozmowy.

Splunął Tatarzyn i rozgniewany odjechał.

Nieprzyjaciel cały ten czas żadnych prawie szturmów nie przypuszczał, tylko ze szanów i wałów strzelania, kłótnie i wywoływania obustronne. Kozacy szydzili z Polaków:

— Czemu, panowie, nie każecie nic robić pod-

¹⁾ Język — tu: jeniec, schwytany w celu powzięcia wiadomości o nieprzyjacielu; ²⁾ gwardja — przyboczny oddział wojska; ³⁾ przedni — tu: wybitny; ⁴⁾ naradę; ⁵⁾ tu: donieść.

danym waszym? Już rok mija, lato schodzi, a jeszcze czynsze ¹⁾ i dziesięcina ²⁾ z bydła nie wybrana. Ryczą woły żałośnie, chciałoby się im na jarmark do Wrocławia...

— Macie teraz folgę ³⁾ od roboty — odpowiadano im z obozu — ale wkrótce na znak poddaństwa będziecie sypać Wiśniowieckiemu groble na Dnieprze. Czynsz nie zalegnie, wybierze go wojsko litewskie. Dziesięciny wybiorą Tatarzy, ale zamiast bydła, żony i dzieci wasze popędzą do Krymu.

Korzystając z tej przerwy, którą zdrada Chmielnickiego przedłużyła, wytyczono ⁴⁾ nowy obóz przy zamku. Odsłoniętą część miasta, którą Gniezna od zamku dzieliła, obwarowano wałem i połączono ze zamkiem fosami i okopem. Wysypiano wały od Przygródka, który stanowił lewe skrzydło, podczas gdy zamek, stojąc na czele, zasłaniał cały obóz, a raczej miasto, bo tak Podzamcze, jak Przygródek do miasta należały.

Dnia 30 lipca o świtaniu zaczęto się przeprowadzać do nowego obozu, zostawiwszy na starym wale po piętnastu ludzi z każdej chorągwi. Jeszcze połowy nowego taboru nie zajęto, kiedy się Kozacy spostrzegli i do szturm skoczyli. Zwróciły się piesze regimenta na nieprzyjaciela, a że nie było czasu nabijać, kolbami i ręczną bronią się zwarli ⁵⁾ i z wielką stratą do nowych okopów się dostali.

Zajął zaraz Chmielnicki obozowisko, kazał ar-

¹⁾ Tu: opłaty za użytkowanie pańskiego gruntu;

²⁾ dziesięcina — dziesiąta część przychówku, oddawana jako podatek; ³⁾ ulgę; ⁴⁾ wytyczyć — wyznaczyć (tykami); ⁵⁾ starli się.

maty zatoczyć i pod zasłoną ognia działowego w trzech godzinach także same wały dokoła polskiego obozu wysypał i, coraz bliżej się szanując, na trzydzieści kroków do okopu polskiego się przysunął.

Pilno mu było zdobyć co prędzej Zbaraż i w tym celu na wszystkie sposoby się wysilał. Już dnia 27 z namowy jego miano miasto na wszystkich rogach podpalić. Teraz, gdy mu się pochwycić Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego nie udało, umyślił zbuntować piechotę niemiecką.

Przejawszy listy, które Wiśniowiecki pisał do króla, odesłał mu je do Zbaraża, z dopiskiem następującej treści:

«J. O. X. Wiśniowieckiemu, przyjacielowi naszemu, choć nie szczeremu. Oznajmuję Wam, że list ten wraz z posłańcem trzy mile ode Lwowa pojmano. Posłańcowi szyję ucięto, a list WXMci w całości odsyłam. Spodziewacie się pomocy od króla, a czemu sami nie wyjdziecie z nory i do króla się nie garniecie? Król JMć bez umu¹⁾ nie jest, aby lud swój nierozsądnie tracił. Jakże Wam ma przyjść na pomoc? JKMć lepiej to upatruje²⁾, że się nas sam ku sobie doczeka, z którym my zgodę pewną i umowę zawrzeć możemy. A nie żał się WXMość na nas, ale raczej sobie się dziwuj, żeśmy WXMość nie zaczepiali i w Waszem zadnieprskim państwie w całości zachować chcieli».

Posłaniec przyniósł razem z tym listem uniwersał Chmielnickiego do Niemców, obiecujący im

1) Um — rozum; 2) tu: przewiduje.

większy żołd i podarunki, jeśli się do niego przedadzą¹⁾). Oddał ten uniwersał chorążemu bataljonu Korfa, ale ten go natychmiast oddał księciu.

List, który odpisał Wiśniowiecki, lepiej jego charakter maluje, niż wszystko, co by się o nim powiedzieć dało:

«MP. Hetmanie, lubo nie list, ale kartkę odano mi od WM., ja listem odpisuję, dziwiąc się, skąd taka niechęć do mnie, żeś i posłańca mego zabić rozkazał i mnie listem przyzwoitym nie obeślaeś²⁾). Wspominając o przeszłości, miałbyś WM. wiele powodów pamiętać i być wdzięcznym za łaski i dobrodziejstwa moje. Nie było się też chlubić z czego, żeś WM. posłańca stracić kazał, bo to tyrański obyczaj i wszystkim narodom pod słońcem obrzydliwy. Pomnieć trzeba, że kogo z niska fortuna³⁾ wynosi, to na to powszechnie⁴⁾), aby ciężej upadł. Zaczem i WMci na to oglądać się potrzeba, aby szczęście nie opuściło. A czasby już obaczyć się⁵⁾); Boży naprzód, a potem królewski majestat przejednać, a tę krew chrześcijańską przeciw nieprzyjaciółom Krzyża świętego chować, a nie wylewać jej na pociechę obcym. To ja, jakom z przodków moich wojsku zaporoskiemu życzliwy, piszę i życzę i pomagać gotów jestem. A lubo mnie Wasza Mość nieżyczliwym zowiesz przyjacielem, uznasz inaczej, kiedy się wiernym Panu i Rzeczypospolitej pokażesz. Jakoż po wszystkich plagach Bożych do tego przyjść musi, bo niepodobna, abyś WMość

¹⁾ Przedać się do kogo — przejść na czyją stronę;

²⁾ zawiadomiłeś; ³⁾ los; ⁴⁾ zazwyczaj; ⁵⁾ opamiętać się.

Wśród tych opałów spostrzeżono z wielkiem zdziwieniem 8 sierpnia w południe, że tabor kozacki ku cerkwi murowanej w stronę starego Zbaraża pomykać się zaczął. Straż placową¹⁾ postawili Kozacy od gościńca, prowadzącego do Wiśniowca, w nocy zaś cały tabor do starego Zbaraża posunęli. Namioty chana i Chmielnickiego, które o ćwierć mili naprzeciw obozu polskiego stały, rozbito pod starym zamkiem, na prawem skrzydle oblężonych, naprzeciw kwatery Wiśniowieckiego.

Przez cztery dni następne (od 9 do 12) lał deszcz, jak z cebra, i wszystkie kroki wojenne ustwały. Dnia 13 sierpnia w południe dostrzeżono niezwykle ruch w obozie nieprzyjacielskim. Tłumy czerni szły od wałów w stronę taboru z rydlami, jakby do kopania szańców. Ostatek taboru pomknęło od gajku aż ku staremu zamkowi.

Wieść się rozeszła w polskim obozie, że posiłki już w Załościcach, trzy mile od Zbaraża, i że nieprzyjaciel chce się ztyłu szanćować. Wołali Kozacy, że to Dońcy nadchodzą, ale Polacy nie wierzyli. Na drugi dzień rozpuszczono nowinę, że Chmielnicki z całą potęgą ruszył bronić przeprawy królowi, który tylko o milę oddalony. Ogólna wesolość; w bębny i trąby uderzono, czem zdumiony i strwożony nieprzyjaciel gęsto z dział strzelać zaczął.

Co się działo w obozie kozackim? Widziano namioty, buńczuki²⁾ hetmańskie, stąd wniosek, że

¹⁾ Placówkę; ²⁾ buńczuk — drzewce z ogonem końskim; oznaka oddziału dowódcy.

Chmielnicki znajdował się w obozie; tymczasem działa umilkły, jakgdyby ich nigdy nie było; pułki kozackie gdzieś poznikały, z szanców słychać było rzadkie strzały, ledwo tu i owdzie widziano trochę ordy i chłopstwa, które się w wały polskie wkopywało i cepami biło. Dzień po dniu mijał w ciężkiej niepewności, gorszej od szturmów i od głodu, który się w obozie pojawił. Czy król z odsieczą nadchodzi, czy nieprzyjaciel Zbaraż opuścić, czy też zblokować¹⁾ i wygłodzić zamierzył — nie wiadano.

III.

ODSIECZ.

Co mogło skłonić króla i wszechwładnego wówczas kanclerza Ossolińskiego, że z tak małemi siłami, nie zwoławszy pospolitego ruszenia, ciągnęli z odsieczą do Zbaraża? — Szli jakby w otwartą paszczę nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo, na jakie narażali całą Rzpltą, było tak bezprzykładne i straszne, a skutki tej wyprawy tak dotkliwie ciężkie, że się dziwić nie można powszechnemu oburzeniu i oskarżeniom, nietylko o lekkomyślność i niedbałość w prowadzeniu zaciągów²⁾, ale nawet o zdradę i znowę z nieprzyjacielem. Kanclerz uległ pod brzemieniem nienawiści szlachty. Król, który nie chciał zeń robić kozła ofiarnego, jakiego się opi-

¹⁾ Zagrozić dostęp; ²⁾ zaciąg (wojska) — pobór wojskowy.

nja powszechna domagała i szukała, popadł sam w podejrzenie, a nieufność, jaka stąd pomiędzy królem a narodem powstała, ciągnie się jak czarna nieć przez całe panowanie Jana Kazimierza.

Sprawa pozostała ciemną, bo wszyscy, można powiedzieć, starali się o to, aby prawdę zataić: i opozycja¹⁾, która w każdym kroku wietrzyła zdradę, i dwór, który tał prawdziwy bieg wypadków i starał się klęskę przedstawić jako zwycięstwo, i współcześni historycy, którzy się przeważnie względami honoru narodowego kierowali. To, co się do dziś dnia zebrać dało, przedstawia się w następującym przebiegu.

Jan Kazimierz wyjechał był z Warszawy 24 czerwca w pole i stanął 3 lipca w Lublinie. Pomimo, że z Węgier, z Włoch i od Firleja odebrał był jak najdokładniejsze wiadomości, jako Porta²⁾ i chan zobowiązali się pomagać Chmielnickiemu, pomimo, że wiedział, jaką potęgą hetman kozacki rozporządzać może, nie wydał trzecich wici³⁾ na pospolite ruszenie. Kazał tylko ściągnąć do Lublina cokolwiek było jeszcze cudzoziemskiego wojska — a było go do 2.000 — i panom koronnym poczty⁴⁾ i zaciągi dworskie przyprowadzić polecił.

Dlaczego pospolitego ruszenia nie zwołano, rozmaite podawano później przyczyny. Mówiono,

1) Opozycja — stronnictwo przeciwne; 2) Porta a. Wysoka Porta — państwo tureckie, rząd turecki; 3) listy królewskie, wzywające na wojnę. Pierwsze i drugie wici nakazywały szlachcie gotowość do wymarszu, trzecie — oznajmiały czas i miejsce zjazdu pospolitego ruszenia; 4) poczet — tu: oddział przyboczny.

że nie chciano okazać postronnym państwom słabości Rzeczypospolitej, że nie można było obnażyć kraju wobec Szweda i Moskala; że z pospolitego ruszenia mała pociecha: zanim ściągnie, zima nadejdzie, więcej hałasu i zniszczenia, niż korzyści z niego; sądzono wreszcie, że sama przytomność króla wystarczy na poskromienie Chmielnickiego, a bunt, jak śnieg, od słonecznych promieni pańskiego majestatu stopnieje i u nóg królewskich się rozplynie.

Sam król, jak się zdaje, był przekonany, że obecność jego wystarczy, aby bez bitwy ukarać Chmielnickiego i odebrać mu buławę hetmańską, którą przeznaczył kozakowi Zabuskiemu, będącemu przy jego boku. Spodziewał się, że Kozacy i czerń odstąpią Chmielnickiego. Z relacji Smiarowskiego, agenta ¹⁾ królewskiego, możnaby wnosić, że dwór liczył na uległość starszyny kozackiej. Tłumaczenie się króla późniejsze, jakoby panowie koronni dostatecznych pocztów nie dostawili, nie da się uwzględnić, bo z zaciągów prywatnych, choćby one były najliczniejsze, nie można było stworzyć armji, wystarczającej na poskromienie Chmielnickiego.

Drugim powodem niezwołania pospolitego ruszenia było, że, mimo wszelkich wiadomości i ostrzeżeń nie wierzono, aby cała orda z chanem przybyła na pomoc Chmielnickiemu. Turcy ponieśli byli właśnie wielką klęskę od Wenecjan. Poseł wenecki, Contarini, przybył z tą nowiną do Lublina i namawiał króla do rozpoczęcia wojny z Turcją, która

¹⁾ Agent — tu: poseł.

była tak osłabiona, że sama pomocy chana potrzebowała i — jak donoszono — z drogi mu wrócić kazała. Kanclerz nie wątpił, że chan będzie posłuszny, gdyby jednak zapragnął, wbrew rozkazom sułtana, na pomoc Kozakom wyruszyć, to w każdym razie nie tak prędko, jak się go spodziewali.

W Lublinie obchodził król uroczyscie zwycięstwo Wenecjan nad Turkami. Czekał on na wojsko i pocztę, które w jego obecności bardzo leniwo nadciągały. W Lublinie doszła go wieść o oblężeniu Zbaraża.

Postanowił natychmiast ruszyć na odsiecz, pomimo, że miał tylko 7.000 wojska i trzy działka przy sobie. Hetmanowi W. Księstwa Litewskiego, Januszowi Radziwiłłowi, rozkazał, aby natychmiast z Litwy ciągnął na Ukrainę i na gniazdo kozackie, Kijów, uderzył, «podczas gdy my, puściwszy się do obozu naszego koronnego (pod Zbarażem), większą buntownika tego potencją¹⁾ bawić²⁾ będziemy». Donosił mu zarazem, że Chmielnicki od wszystkich sprzymierzeńców swoich opuszczony, a chan stanowczo nie przybędzie. Tamże w Lublinie, na wyraźne żądanie panów rady, pomimo, że się temu kanclerz Ossoliński jak najmocniej sprzeciwiał, wydał król tak zwane «*Literas restium*»³⁾, któremi wezwał szlachtę województwa ruskiego, bełzkiego i lubelskiego do swego boku, a dla innych województw złożył trzecie wici z popisem na dzień 11 sierpnia, a zatem za miesiąc. «Nie zdawało nam

¹⁾ Potencja — potęga; ²⁾ bawić kogo — tu: zatrzymywać; ³⁾ *literae restium* (łac.) — wici.

się — pisze w swoim uniwersale — ruszać całą szlachtę przeciw chłopstwu, gdy nas jednak słuchy dochodzą, że zdrajca ten, ruszywszy całą potęgę, zaciągnął sylistryjskich i rumelskich Turków, okrom wielkiej nawałności¹⁾ Tatarów: składamy trzecie wici, rozkazując gotowość do popisu na dzień 11 sierpnia; obywateli zaś ruskiego, bełzkiego i lubelskiego województwa wzywamy zaraz do swego boku».

Dnia 17 lipca ruszył Jan Kazimierz z Lublina, zamianowawszy kanclerza generalnym rządcą²⁾ (generalissimus) wojska, które się za królewską ekspedycją³⁾ ścigało, czem sobie wielu wojskowych naraził.

Zbierając po drodze zewsząd nadciągające posiłki, stanął 21 pod Zamościem, nie mając żadnej o oblężonych i o nieprzyjacielu wiadomości. Wysłani na wszystkie strony szpiegi i posłuchy nic pewnego nie przynosili, a ci, co za wielką nagrodę do obozu pod Zbarażem dostać się obowiązali, powracali z niczem.

Dopiero pod Zamościem przyprowadzono czterech więźniów, którzy donieśli, że chan znajduje się przy Chmielnickim. Niezupełnie temu wierzono, pomimo tego jednak król na usilne przedstawienia rady, a mianowicie podkanclerzego⁴⁾ W. Ks. L. Sapiehy, kazał rozesłać ostatnie wici do wszystkich województw, aby, zaniechawszy po-

¹⁾ Nawałność — tu: masa; ²⁾ generalny rządcą (generalissimus) — główny wódz; ³⁾ ekspedycja — wyprawa; ⁴⁾ podkanclerzy — zastępca kanclerza.

pisu¹⁾), co prędzej do niego się ściągały. Kanclerz wyparł się na radzie wojennej pod Zamościem, jakoby był kiedykolwiek przeciwny zwołaniu pospolitego ruszenia, i całą winę na króla złożył.

Z tem wszystkiem wieści, które króla dochodziły, były tak sprzeczne i niepewne, że istotnie trudno się było zdecydować, czemu wierzyć. I tak pisze kasztelan gnieźnieński do podkanclerzego z Krasnegostawu 21 lipca, że Wiśniowiecki zrobił wycieczkę i 40.000 Kozaków trupem położył. Dnia 24 piszą z pod Zamościa, że chan przybył w 20.000 ordy. Tego dnia podjazd, wyprawiony jeszcze z pod Lublina, powrócił do Sokala i przywiózł wyrostka szlachcica, który donosił o trzech szturmach, na które sam patrzył, ale o chanie i ilości Tatarów nic pewnego powiedzieć nie umiał. Tegoż samego dnia przywiedli ludzie księcia Zasławskiego dwóch Nogajców²⁾), ale jak się o nich sprawozdawca wyraził, «bardzo głupich», którzy zeznali, że wszystka orda jest przy Chmielnickim.

W kilka dni potem, kiedy król stał pod Sokalem, przywiedziono lepsze języki, które zeznały, że chan jest, że Kozacy kopią się³⁾ pod obóz i tak się zbliżyli do okopów, że możnaby kamieniem dorzucić.

I znowu na podstawie tych wiadomości król złożył tajną radę wojenną w sokalskim klasztorze bernardynów: czy między Sokalem i Lwowem pozostać i czekać na nadejście pospolitego ruszenia.

¹⁾ Przeglądu wojska; ²⁾ Tatarów; ³⁾ kopać się — podkopywać się.

Po tej naradzie król, wbrew zdaniu wszystkich, postanowił iść na odsiecz, bo nie wierzył, iżby Chmielnicki miał przy sobie dużo Tatarów, skoro zagonów¹⁾ nie widać. Kanclerz obiecywał, że na samą wieść o przybyciu królewskim strach przejmie buntowników, a miasta ruskie wyślą posłańców z poddaniem. Z Litwy donoszono, jako rzecz pewną, że Radziwiłł z wojskiem litewskim ku Kijowu pomyka i już bajdakami²⁾ piechotę na Dnieprze spuścił. Wiadomości, przyniesione od jeńców, były coraz pomyślniejsze i pomimo, że niektórzy z nich zaręczali, iż chan ze wszystkimi ordami znajduje się przy Chmielnickim, nie wierzono im, bo wszyscy byli już jak najmocniej przekonani, że Tatarzy wrócili, a Chmielnicki o miłosierdzie prosić będzie. Przywiedziono też Kozaka do obozu, który zeznał, że przy Chmielnickim niewiele wojska i że tam wszyscy w trwodze, bo ich doszły wieści o Radziwille. Słuchano go z uwagą, bo każdy chętnie wierzy w to, czego sobie życzy.

Tak schodził dzień po dniu, wieści przychodziły coraz liczniejsze, a coraz bardziej sprzeczne, a król i wojsko posuwało się, można powiedzieć, machinalnie³⁾ naprzód, myśląc ciągle, czyby nie lepiej nawrócić.

Podziwiać trzeba energję, spryt i ostrożność Chmielnickiego, że mając pod Zbarażem tak ogromne wojsko i takie niesforne ordy sprzymie-

¹⁾ Zagon — tu: oddział wojska, wypadający na rabunek i pustoszenie kraju nieprzyjacielskiego; ²⁾ bajdak — wielka łódź; ³⁾ bezwiednie, mimowolnie.

rzeńców, tak się ścisnął, że żadnego zagonu nie wypuścił, i dopiero w ostatniej chwili pokazał się królowi z całą potęgą, niesłychaną i niebywałą w tym kraju. Swe własne wojsko i ordy tatarskie trzymał pod Zbarażem, jakby w obleżeniu. Tatarom żywności z własnego obozu dodawał, a oddziałom, którymi się sam otoczył, nie dozwalał żadnego stosunku z głównym obozem pod Zbarażem. Pomagały mu tu niemało zawziętość i nienawiść chłopstwa na stan szlachecki, że nie tylko żadnej nie można było mieć wiadomości, ale i owszem ciągle zdrada, której się ustrzec nie było można, otaczała wojsko królewskie. Chłoptwo, przywożąc żywność do obozu, wyszpiegowawszy, co było można, zaraz Kozakom znać dawało. Złapani albo za szpiegów poznani, lubo im obiecywano przebaczenie i brano na męki, Polakom prawdy nie powiedzieli.

Dopiero pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziej do cienia niż do człowieka podobny, i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża. Był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski, wysłany od Firleja do króla. Przeprowadził się w nocy przez wielki staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chróstach się czołgał, manowcami się przemykał i, w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przyniósł listy, a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli. Pisał Firlej, że już w mieście i zamku się bronią, mięso końskie jedzą, połowa koni wydychała, prochu na 6 dni tylko zostaje, a wielu żołnierzy od samego niespania umiera; że proszą o ratunek, bo dłużej nad 6 dni nie wytrzymają.

Jan Skrzetuski

Król posłańca udarował i pierwszy wakans¹⁾ obiecał. Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty ze siebie; a towarzyszy zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, niewiadomo.

Co skłoniło króla, że, otrzymawszy niewątpliwe wiadomości z pod Zbaraża, postanowił ruszyć na odsiecz z całym taborem wozów, mając nie więcej jak 15.000 wojska?²⁾

¹⁾ Wolny urząd lub stopień we wojsku; ²⁾ Z czem majątniejszy szlachcic wyprawiał się do obozu, może dać wyobrażenie notatka ze wspomnianego rękopisu Michałowskiego, p. t.: Komput (spis) rzeczy porabowanych i potraconych pod Zborowem Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, chorążego nadwornej chorągwi: Kontusz¹⁾ aksamitny niestrzyżony czerwony, takimże atłasem podszyty, ze złotemi pętlicami. Delja¹⁾ karmazynowa strzyżona ze złotemi potrzebami, takimże atłasem podszyta, ze złotemi guzikami wielkimi. Delja¹⁾ tabinowa²⁾ zielona ze złotemi guzikami, takimże atłasem podszyta. Kontusz¹⁾ tabinowy lazurowy ze złotemi pętliczkami, atłasem podszyty. Kontusz¹⁾ amarantowy ze złotemi pętlicami. Żupan¹⁾ karmazynowy atłasowy, ceglasty atłasowy, brzoskwiniowy atłasowy. Ubranie karmazynowe podszyte. Falandysz³⁾ lazurowy na ubranie. Czapek sobolich aksamitnych dwie. Płaszcz karmazynowy jedwabny wielki sakiewski. Nóż turecki. Szabeltas⁴⁾ haftowany złotem. Welensów⁵⁾ trzy. Siedm kap z herbami na konie. Platów⁶⁾ aksamitnych do kulbak⁷⁾ dwie. Mituk⁸⁾ półszkarłatny ze złotemi kwiatami i kapa na kulbakę. Mituk półgrawatny zielony z frandzlą długą u dołu. Kulbaka aksamitna karmazynowa, srebrem oprawna, za którą 360 zł. dałem. Kulbaka safjanowa. Kulbaka podróżna z pistoletami. Misiurka⁹⁾. Koberzec z obwinieciem, w którym chusty białe, koszulek kilka pod żu-

Bytność Skrzetuskiego pod Toporowem z listami od regimentarzy nie podlega żadnej wątpliwości; stwierdzają ją dowodnie oba urzędowe diariusze¹⁾ wyprawy zborowskiej. Listu, który regimentarze pisali, nie posiadamy w oryginale²⁾, ale

pany atłasowe i dołomany¹⁰⁾, chustki, prześcieradła, obrusy, serwety, podszewki i i. Puzdro¹¹⁾ cyny i talerzów. Kuchenne naczynia; kotły, garce, miedziane wszystkie. Karwaszów¹²⁾ par dwie. Karwasze złociste. Czeladne suknie wszystkie. W szkatułach łańcuch z trzema portugalami¹³⁾, dwa pierścienie, kubek srebrny, solniczka srebrna. Szkatuła korzenna¹⁴⁾ wielka, zapelniona. Apteka¹⁵⁾ wielka, pełna ingrediencyj. Kubeł¹⁶⁾ trzy. Muszkietów¹⁷⁾ dwa. Muszkiet węgierski. Proporców dziewięć. Czaprak aksamitny wiśniowy ze złotemi, wielkimi kwiatami. Szopa wielka. Namiot. Łóżko. Prochu 2 kamienie¹⁸⁾. Koszulka dziana¹⁹⁾. Dwa szyszaki. Pasy dwa do zbroi do przedniej blachy. Wina 60 garcy²⁰⁾. Petercymonu²¹⁾ baryła. Małmazji²²⁾ białej i czerwonej puzdro. Cytrynowego soku flaszka garcowa, fiolkowego druga. Wódki puzdro. Gorzalki przedniej dwie baryły. Pierników, biszkoptów, konfektów²³⁾ niemało. Dwa wozy skarbowe²⁴⁾, czerwonym suknem nakryte, po 6 koni. Jeden wóz skórą obity skarbowy z 4 końmi. Wózek prosty z parą koni. Teleszka²⁵⁾ z jednym koniem. Klacz naręczna²⁶⁾ (zdechła w drodze) i podjezdek²⁷⁾. Pleśniwego²⁸⁾ konia. Żrebca gniadego. Nałęznego²⁹⁾ kałuskiego konia wolskiego, struszwowskiego i cisawego, także od karetki para koni ze wszystkim i szorami³⁰⁾ wzięto i od wszystkich wozów cugi³¹⁾ pobrano. Leguminy³²⁾ wszystkie. Szynek sześć. Wóz wołowy z leguminami i pięć wołów. Talszesanów³³⁾ kilkanaście. Pieniędzy dwa worki, pościel i ksiąg siedm. — Michałowskiego rękopis b. p. (Zob. objaśnienia na końcu książki).

¹⁾ Diarjusz = pamiętnik pisany codziennie; ²⁾ oryginał — tu: przeciwieństwo odpisu; list w pierwotnym brzmieniu.

rozum ludzki każe przypuścić, że donieśli wszystko, co tylko wiedzieli, tak o ilości wojska Chmielnickiego, jak o bytności chana. Kto się znajduje w takim niebezpieczeństwie, nie zmniejsza, raczej powiększa siły nieprzyjaciela. Jeśli o to chodziło, aby się król, mając za mało wojska, nie obawiał z pomocą pośpieszać, to regimentarze taką nędną i zdradziecką rachubą kierować się nie mogli. Nie mogli też wiedzieć, jakimi siłami król rozporządza i czy nie ma dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, niż oni. Głoszono w obozie, jakoby Skrzetuski powiedział, że tylko kilka tysięcy ordy znajduje się przy Kozakach, ale te głosy mogą tylko dowodzić, że nie chciano wojsku odbierać odwagi rozgłoszeniem listu od obłączonych.

Przypuścićby nawet można, że, odebrawszy te nowiny, król zrazu postanowił się cofnąć, bo prosta droga do Zbaraża prowadziła na Brody, a on rozłożył się pod Białym Kamieniem poto, jak mówiono a raczej udawano, aby nadchodzące posiłki i armaty ze Lwowa połączyć się z nim mogły. Pod Białym Kamieniem, jak mówią diarjusze, stracono 4 dni z powodu ciągłej słoty, z wielką niespokojnością króla, «ponieważ nie wiedział nic o zamiarach nieprzyjaciela, chociaż byli tacy, którzy z narażeniem życia chcieli się o tem dowiedzieć».

Z pod Białego Kamienia wysłał król uniwersały do chłopów, aby Chmielnickiego odstąpili, obiecując im przebaczenie, łaskę i dawne wolności. Takież uniwersały rozesłano po wsiach i miastach.

Buławę hetmańską oddano ze wszystkimi ce-

remonjami ¹⁾ Kozakowi Zabuskiemu, który, opuściwszy Chmielnickiego, przy boku królewskim się znajdował. Chmielnicki ogłoszony został zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny, na głowę jego 10.000 zł. nagrody naznaczono.

Podsuwano królowi różne motywa ²⁾, dla których posunął się, a raczej wpadł niemal w paszczę nieprzyjaciela, podejrzewano o zdradę Ossolińskiego. Mówili niektórzy, że król ze wstydu nie chciał się cofnąć. Wielbiono wreszcie nieustraszone męstwo monarchy, który, nie zważając na słabe siły, biegł na pomoc obłączonym. Spowiednik i kanonodzieja króla, ksiądz Cieciszewski, którego słowa miały zawsze wielkie znaczenie, w inny znów sposób tłumaczył postępowanie króla:

«Cóż teraz niektórych pod Zbaraż i Zborów wywiodło? Rzeczecie: miłość ojczyzny. Tak jest — ale miłość kraju mogła inną drogą te odważne serca prowadzić. Odpowie ktoś: złe rady zaciągnęły pod Zborów. Otóż nie — ale podejrzienia jednych pod Zbaraż, a drugich pod Zborów zaciągnęły w niebezpieczeństwo widoczne. Niektórzy woleli pod Zbarażem zgorzeć, niż w podejrzeniach zostawać, że w mętnej wodzie co łowić zamysłają; a inni pod Zborów gorzeć poszli, niżby ich miano podejrzewać o zмовy z nieprzyjacielem i o lekkie odżalowanie ³⁾ obłączonych».

Tak mówił spowiednik królewski, ale na każdy czyn ludzki składa się tyle motywów, że

¹⁾ Ceremonja — uroczystość, okazałość; ²⁾ motyw -- pobudka, powód działania; ³⁾ oddanie ich losowi.

niema zbrodni, którejby wytłumaczyć, niema cnoty, którejby potępić nie było można. Motywa można przyjąć wszystkie potrosze, ale ponieważ w dalszym ciągu wypadków pod Zborowem nie można króla i kanclerza o bojaźń przed posądzieniami pomawiać, z tego powodu przyjąć wypada, że nowe wieści, jakie król odebrał, wpłynęły na ruszenie z pod Białego Kamienia do Złoczowa.

We czwartek dnia 12 sierpnia przyprowadzono Tatara, który upewniał, że chan i Chmielnicki na wieść o zbliżaniu się króla opuścili Zbaraż. Król, ubezpieczony ¹⁾ tym językiem, ruszył dalej i nie zwracał uwagi na słowa innego Tatara, który następnie tak ważną rolę w tej sprawie zborowskiej odegrał, że nie od rzeczy będzie poświęcić mu słów kilka.

Gdy się król zbliżał pod Złoczów, pokazał się niespodzianie pierwszy raz mały oddział ordy Nogajców ²⁾, którzy, wysiekłszy królewskich ludzi pod Złoczowem, Sasowa dobywali. Wysłany w trop za nimi pułkownik, książę Korecki, gonił ich nocą, podczas gdy rotmistrz jego, sławny zagończyk Pełka, wybiegł na czele 200 Wołochów naprzód, aby zboku niespodzianie na nieprzyjaciela uderzyć. Zanim pułk nadbiegł, już rotmistrz i 100 ludzi leżało na placu, Tatarzy zaś poszli w rozsypkę.

W czasie tego boju orda zabrała w niewolę rotmistrza Żółkiewskiego, z przydomkiem Głucha, bo badany przy chanie zrobił się głuchym, dopóki pod bizunami ³⁾ tatarskimi nie odzyskał mowy. Po-

¹⁾ Uspokojony; ²⁾ Tatarów; ³⁾ bizun — bat.

lacy zaś pochwycili znakomitego Tatarzyna z ordy nogajskiej.

Przyprowadzony przed króla, powiedział, że chan ze wszystkimi ordami znajduje się pod Zbarażem. Mówił królowi otwarcie, że z tem wojskiem, jakie ma przy sobie, nie będzie w stanie oprzeć się ordom, i radził napisać do chana, zaręczając, że chan chętniej z królem niż z Chmielnickim trzymać będzie. Pogardzono wówczas relacją i radami tego dziwnego jeńca, które, gdyby je przyjęto, nie małoby krwi były oszczędziły.

IV.

BITWA POD ZBOROWEM.

Ubezpieczony czwartkowym językiem, stanął król w piątek wieczorem 13 sierpnia pół mili od Zborowa, we wsi Młynowce, nad rzeką Strypą (dawniej Styrpa). W sobotę miano naprawić groble i postawić dwa mosty w Zborowie, które woda w ostatnich dniach zabrała. W niedzielę miało się wojsko przeprowadzić przez Strypę na drugą stronę miasteczka, a w poniedziałek ruszyć dalej na Jezierne do Tarnopola.

Rzeka Strypa, płynąc z północy na południe, wpada pod Młynowcami w długi staw, który się następnie hakiem ku wschodowi zagina. W kolanie ¹⁾ stawu wybiega zeń Strypa, i tamże na obudwu

¹⁾ Kolano — tu: zakręt, załamek.

Oblężenie Zbaraża.

brzegach tej rzeki leży miasteczko Zborów, naówczas własność Sobieskich. Tak pod Młynowcami, jako też pod Zborowem płynęła Strypa bardzo niskiem korytem i tworzyła obszerne, bagniste łąki. Te podczas suchego lata pokrywały się najbujniejszą roślinnością, w roku wilgotnym tworzyło się mnóstwo kałuż, i na całej przestrzeni stała rozlana woda, choć nad nią trawa wyrastała. Tylko tu i owdzie były przeprawy dla bydła, które jedynie tamtejsi mieszkańcy znali.

Zalewając łąki, znosiła Strypa mnóstwo namułu i podnosiła grunta. Z tego powodu droga, na bagnie osiadła, zniżala się coraz bardziej, że ją groblą podnieść musiano. Dopóki było sucho, droga na grobli była dobra, ale skoro wody rozlały, wnet ziemia rozmokła, kamienie tonęły w błocie, i z drogi robiła się gęsta masa nie do przebycia. Ładowne wozy grzęzły, że ich nie można było wyciągnąć, a ludzie brnęli pokrwawionemi nogami.

Pięć dni przed przyjściem królewskiem deszcz padał nieustannie, woda rozmoczyła groble, wylała na łąki i zabrała mosty w mieście. Tu było jedyne miejsce, gdzie się można było przeprawić, bo rzeka zwężała koryto; była głęboka, ale zato brzeżysta ¹⁾).

Generał artylerji Arciszewski, osiwiwały w służbie holenderskiej w Indjach wojownik, naprawiał cały dzień w sobotę wraz z Zygmuntem Przyjemskim groble i stawiał dwa mosty — kiedy nie wie-

¹⁾ Brzeżysty (wyraz mało używany) — posiadający brzeg o twardym gruncie.

dzieć skąd runęła wieść po obozie, że nieprzyjaciel blisko i w kilku miejscach zasadzkę uczynił. Wysłano natychmiast podjazd pod dowództwem kilku doświadczonych oficerów, którzy, przetrząsnąwszy całą okolicę w obszarze trzechmilmowym, powrócili wieczorem, zaręczając pod gardłem, że nieprzyjaciela nie masz.

Uspokojony tem, król wydał rozporządzenia do jutrzejszej przeprawy, chcąc, jak wspomniano, nazajutrz po drugiej stronie miasteczka obóz założyć, tam przenocować, a w poniedziałek dalej ku Tarnopolowi ruszyć.

Tymczasem Chmielnicki, dowiedziawszy się pod Zbarażem o rezolucji królewskiej, o to się starał, iżby całą orde i wszystkie siły swoje mógł na niego wyprowadzić. Przeniósł więc, jakieśmy widzieli, obóz tatarski i tabory swoje z frontu Zbaraża na zachód, w stronę, którą król nadciągnął. Zasłonił się starym Zbarażem w ten sposób, że każdego czasu mógł ruszyć z całym wojskiem, a oblężeni tego spostrzec nie mogli. Otoczył ich dokoła szancami, zostawił trochę strzelców i kilka pułków czerni z kołami i cepami, wyprowadził nieznacznie armaty i, przygotowawszy wszystko, rzucił się w sobotę z małym oddziałem na rekonesans pod Zborów.

Na drodze od Zbaraża do Zborowa, po prawej stronie, jadąc od Jezierny, rosła wielka dębina. Tam, jak powiadają, ukrył się Chmielnicki, dotarł borem aż do Strypy, wlaź na wysoki dąb, niemal całe wojsko polskie przeliczył i pole do boju zlu-

strował¹⁾). Mieszczanie obiecali służyć, czem rozkaże, i dostawić chłopów do przeprowadzenia Tatarów przez przeprawy.

Powróciwszy do Zbaraża, wysłał całą orde nocnym marszem do tego dębniaka, gdzie ją chłopci prowadzili. Falisty teren pomiędzy Jezierną a Zborowem pozwolił ordzie niepostrzeżenie zbliżyć się na jakie półtorej mili do obozu polskiego. Tam miała czekać, dopóki mieszczanie zborowscy dzwonami sygnałów nie dadzą, że się wojsko przeprawiać zaczęło.

Taka była zawziętość pospólstwa²⁾, że, choć Tatarzy byli w bagnach i lasach ukryci, nie zdradzono ich. Nic dziwnego, jeśli wśród tak usposobionego ludu niczego się król dowiedzieć nie mógł.

W niedzielę rano dzień był mglisty, i drobny deszczyk padał, kiedy przednia straż ruszyła przez miasteczko ku Jeziernej. Za nią ruszyła z obozu piechota i jazda, a za jazdą miały iść wozy. Chorągwiom wojewody krakowskiego rozkazano stać w odwodzie³⁾ i nie ruszać się z miejsca, dopóki się wszystkie wozy skarbowe i armaty nie przeprawią. Przeprawa pod miasteczkiem była błotna, ciasna i niespora. Wojsko rozwlekło się na całą milę. Kiedy przednie straże stanęły w odległości półmiloowej od mostów, kiedy piechota, jazda i część wozów przeprawiły się już i zajmowały teren wytyczonego obozu, w którym nocować miano, w starym obozowisku pod Meteniowem stało jeszcze po-

¹⁾ Lustrować — przeglądać; ²⁾ tu: chłopów; ³⁾ stać w pogotowiu.

spolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego, 1.500 ludzi wojewody krakowskiego z pułkownikiem ks. Koreckim, i wiele wozów, które jeszcze z miejsca nie ruszyły. Zaraz z początku wszczął się w tym taborze na tyle zgiełk i krzyk taki, że wielu, zamiast ruszać w porządku dalej, stawało na drodze i wszystkich za sobą zatrzymywali.

Dzwony w mieście biły nagwałt bezustanku, niby na nabożeństwo, kiedy posłuchy polskie z pod Jezierny doniosły, że się nieprzyjaciel zbliża. Król szykował co prędzej pułki, które się już przeprawiły i z największym pośpiechem do niego ściągały, sądząc, że będzie miał z małym oddziałem ordy do czynienia.

Tymczasem nieprzyjaciel zarówno z posłuchami zaczął z lasu, z dębiny i padołów¹⁾ wychodzić na całej linji od Meteniowa aż do drogi ku Jeziernej. Szli Tatarzy, zrazu rozrzućeni, potem coraz gęściej i gęściej, potem całemi pułkami, a wreszcie, skupiwszy się w chmurę, rzucili się w pole dwoma sokmami²⁾, każda jakże 50.000 ludzi. Jedni stanęli przed królem, drudzy rzucili się na prawo do Meteniowa, aby przejść Strypę i ztyłu na wozy i tylne straże uderzyć.

Na wieść o ordzie, przestraszeni woźnice i czeladź, będąca w samym środku pochodu na grobli, porzuciwszy na mostach wozy, zaczęli ucie-

¹⁾ Padół — głęboka dolina, wąwóz; ²⁾ sokma — armja tatarska.

kać i zatarasowali drogę, że ani posłków posłać, ani wojska prędko przeprowadzić nie było można.

Nie przeprowadzili się jeszcze: kasztelanowie sandomirski i bracławski, Sapieha, starosta¹⁾ stobnicki, starosta rudawski, książę Korecki, pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego i bardzo wiele wozów, do tych oddziałów należących.

Książę Korecki, będąc najdalej wtyle, stanął przed Meteniowem i bronił tam przejścia przez Strypę Tatarom, którzy od Meteniowa aż ku Młynowcom przeprowadzili się trzema oddziałami. Rozrzucone chorągwie polskie broniły im przeprawy, ale przemoc była nie do zwalczenia. Chłopsstwo okoliczne prowadziło ordę i wskazywało łatwe do przebycia miejsca. Korecki, odpierając nawałę, cofał się w porządku, ale chorągiew usarska starosty stobnickiego została doszczętu zniesioną²⁾, i on sam poległ na placu. Padło kilkaset ludzi Sapiehy, zniesiono trzy chorągwie Tyszkiewicza i usarską kasztelana sandomirskiego. Wkrótce i drugą przeprawę orda otrzymała, zniósłszy 400 dragonów Korniakta, i srogim hurmem³⁾ poczęła na pozostałe pułki następować⁴⁾. Przyskoczył jeden rotmistrz i jeden pułkownik kasztelan i rozkazali imieniem króla, aby pospolite ruszenie lwowskie i przemyskie, stojące w taborze w odwodzie, na posilek ruszyło. Poszła szlachta natychmiast, ale zaraz jako w matnię wpadli i niemal do nogi wysieчени zostali.

¹⁾ Starosta — dzierżawca starostwa, t. j. klucza dóbr państwowych; ²⁾ znieść kogo — tu: rozbić, wybić;

³⁾ hurm — tłum, gromada; ⁴⁾ napadać.

Co mogło, uchodziło ku przeprawie zborowskiej, ale tu, jak wspomniano, wozy drogę zatamowały (a było ich kilka tysięcy). Tatarzy szli w tropy za uciekającymi, ścinałi brańców i, pomknąwszy pod samo miasto, wozy, które na skraju stały, wyciągać i rabować zaczęli. Poszły na łup wozy podkanclerzego W. K. L., pospolitego ruszenia i inne. Zginęło i tu dużo znacznych ¹⁾ ludzi. Między innymi Stanisław Rzeczycki, starosta urzędowski, doświadczony żołnierz, dowódca z czasów Władysława IV i sławny lingwista ²⁾, bo umiał po persku, po turecku, tatarsku, arabsku. Z czterema chorągwiami między opłotki ³⁾ wpędzony, z całym oddziałem swoim poległ.

Musiało przy tych wozach zginąć bardzo wiele, kiedy diarjusz urzędowy 1.000 zabitych podaje. Reszta dostała się szczęśliwie do miasta, którego broniła piechota. Mostów broniły zostawione wozy, co było szczęściem, bo, gdyby orda była przeprawy i tamtą stronę miasteczka zajęła, byłby przepadł król i wojsko całe.

W tym samym czasie, kiedy połowa ordy przechodziła Strypę, druga połowa wychodziła z doliny, aby uderzyć na króla. Król ustawił wojsko przy bocznym rowie; na czele piechotę Hubalda. Prawem skrzydłem dowodził Potocki, wojewoda ⁴⁾ podolski, lewem Jerzy Lubomirski, generał-starosta krakowski. Arciszewski obrał doskonałe pole: po

¹⁾ Znakomitych; ²⁾ językoznawca; ³⁾ wąskie przejście między płotami; miejsce, ciasno ogrodzone;
⁴⁾ wojewoda — urzędnik-senator, zwierzchnik województwa i jego wódz podczas pospolitego ruszenia.

lewej ręce staw nieprzebyty, po prawej doły i parowy, które wówczas zaledwie pieszy człowiek mógł przebyć; ztyłu miasto i mosty, piechotą osadzone i wozami bronione. Nieprzyjaciel ani otoczyć, ani rozwinąć się nie mógł.

Orda naprzód małemi oddziałami z dąbrowy wychodzić poczęła, potem potężne pułki wysypały się na dolinę, na czoło wojska naszego i nakryły całe pole. Stali naprzód jakiś czas rozrzućeni po polu, harcując ¹⁾ i bawiąc się, jakby popasali konie; jednym razem skupiwszy się w jedną masę, cała ta szarańcza ²⁾, a było jej najmniej 60.000, podbiegła na prawe skrzydło. Szyki polskie stały nieporuszone i przyjęły ich ogniem. Na to część ordy, którą dowodził Artimirbej, odwróciwszy się i minawszy piechotę Hubalda, uderzyła na lewe skrzydło. Jazda polska zaczęła uciekać na szyki, w tyle stojące, łamiąc je, mieszając i trwożąc. Przypadł król z gołym rapirem ³⁾, wołając: «Nie odstępujcie mnie, panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych!»

Chwytał za sztandary, za cugle końskie, dodawał odwagi, prosił, groził i zabijać chciał uciekających... nic nie pomagało.

Trzy razy odwracały się zmieszane pułki, trzy razy odrzucone od taboru, ustępować chciały...

Przybiegły wreszcie dwie chorągwie husarskie i rajtarja królewska z posiłkiem. Ta ostatnia stanęła

¹⁾ Harcować — tu: uganiać się konno; ²⁾ szarańcza — tu: chmara, tłuszcza; ³⁾ rapir a. rapier — długa, wąska szpada prosta, z rękojeścią, osłoniętą żelazną blachą.

jak mur, i nie dobywszy pałaszy, z pistoletów nieprzyjaciela odrzuciła. Major Giza z dwiema kompanjami ¹⁾ piechoty, stojąc z lewego boku centrum ²⁾, obrócony ku ordzie, wspierał całe skrzydło nieustannym ogniem, i ile razy się orda za polskimi chorągwiami zapuściła, tyle razy rażona zboku ogniem ręcznym i działowym, ustępować musiała.

«Było tej wrzawy od poranku do nieszporu». Dopiero na kilka godzin przed zachodem słońca nieprzyjaciół ustąpił na 3 staje ³⁾ od pobojowiska. Zaczął popasać konie i ze wszystkich stron wojsko królewskie otoczył. Padło z królewskiego wojska 2.000.

«Wieczorem widzieliśmy, jak u chana i u Chmielnickiego namioty rozbijano o pół mili polskiej od naszego obozu. Król rozstawił silne straże, kazał stać całą noc pod bronią, piechota i służba rzuciła się do sypania okopów, mosty na Strypie zrzuciono».

V.

TRAKTATY Z CHANEM.

Król, rozkazawszy sypać okopy, sam, nie zsiadając z konia, radził z senatorami, co robić dalej.

Arciszewski utrzymywał, że miejsce tak jest dobre, iż w razie bitwy nazajutrz można się oprzeć

¹⁾ Kompanja — oddział wojska; ²⁾ środek;
³⁾ 3 staje — około 300 metrów.

bezpiecznie armji 400.000. Zobowiązywał się, że króla i wojsko aż do samego Zbaraża bezpiecznie zaprowadzi. Wszystko to być mogło, ale wszystko musiałoby się ostatecznie skończyć oblężeniem, a do wytrzymania oblężenia ani miejsca sposobnego ¹⁾, ani żywności nie było. To wszystko mając na uwadze, postanowiono króla z niebezpieczeństwa tajemnie z obozu uprowadzić, żeby na czele pospolitego ruszenia, które już było w drodze, przybył z odsieczą.

Kancelarz pokazywał ²⁾, że niema sposobu, aby króla bezpiecznie wyprowadzić, a prędkiej pomocy spodziewać się niepodobna. Wszystką nadzieję w męstwie i dzielności polskiej zasadził ³⁾; radził myśleć o tem, jakby się przebić przez nieprzyjaciela — jednak nie od rzeczy zdało mu się napisać do chana, jak radził ów schwytany Nogajczyk, i obietnicami przeciągnąć go na swoją stronę.

Król poszedł za tem zdaniem, i zaraz na miejscu kazało pisać list, który regent ⁴⁾ kancelarji wygotował.

W liście tym przypomniał król chanowi dobrodziejstwa króla Władysława ⁵⁾, ofiarował przyjaźń swoją i obiecywał upominki. Z tem pisaniem wyprawiono zaraz tejże nocy owego więźnia tatarskiego, który pierwszy tę myśl jeszcze pod Złoczowem podał.

¹⁾ Stosownego; ²⁾ przekonywał; ³⁾ zasadzać nadzieję w czym — pokładać nadzieję; ⁴⁾ regent (z łac.) — tu: naczelnik; ⁵⁾ Islam Gerej dostał się pod Chocimem do niewoli do Stanisława Lubomirskiego i uwolniony został na rozkaz króla Władysława (przyp. autora).

Noc była cicha, — pomiędzy wojskiem panowało przerażenie z powodu pogłoski, że król i panowie myślą uciekać z obozu. Mówiono o zdradzie i nadzwyczajnem niebezpieczeństwie, w jakim się wojsko polskie znajduje... Trwoga rosła; dwóch rotmistrzów, Belżecki i Gidziński, uciekło; trzeci, Litwin, już przeszło 1.000 rycerstwa zbuntował, głosząc, że króla w obozie nie masz. Zatem jedni gotowali się do ucieczki, inni do namiotów królewskich biegli, dowiadując się, co się u króla dzieje.

Ten już spał, kiedy go ks. Cieciszewski obudził, donosząc mu o rozruchu w obozie. Wsiadł zaraz na konia, i kazawszy nieść przed sobą zapalone pochodnie, stawał przed każdym pułkiem i wybijał im strach z głowy, mówiąc: «Nie uciekajcie wy ode mnie, ja od was pewnie nie ucieknę».

Przytem panowie, którzy przy królu byli, zaczęli szlachcie opowiadać, że pospolite ruszenie z wielką potęgą nadciąga, że Tatarzy odstąpić chcą Kozaków, że część chłopów już pod Zbarażem wysiekli, a jutro mają się z królem połączyć...

Tymczasem nocą nadciągnęło z pod Zbaraża 150.000 Kozaków i z pierwszym świtem wraz z ordą do szturm na Zborów ruszyli. 50.000 dobywało miasteczka od przeprawy na Strypie, gdzie mosty zrzucono i połowa wozów stała. Orda stanęła z frontu naprzeciw wojska, które król tymże szykiem, co poprzedniego dnia, w pole wyprowadził, a reszta Kozactwa z prawego boku, od stawu, na wały obozowe się darła. Szlachta, wypadkami poprzedniego dnia i nocy przerażona, straciła odwagę, i tylko działa i piechota czyniły swą powinność

i odpierały orde, która niebardzo nacierała. Gorzej było od strony przeprawy i stawu. Dragonja w miasteczku wytrzymać nie mogła; z cerkwi ruskiej wyparto załogę, i stamtąd Kozacy na wały obozu ruszyli. Pułkownik Hładki dostał się między opłotki miasteczka. Pomagali mu mieszczanie, we dzwony bijąc i drogę Kozakom pokazując, a gdzie niższe były okopy, tam słomę rzucali i palili.

Ze wszystkich stron żądano pomocy i wołano o ratunek. Król jeździł bez kapelusza po obozie, wiarę i cnotę zalecając i prosząc szlachtę, w szeregach stojącą, aby do wałów pieszo szli. «Serca nam się krajały, patrząc na króla JM. Już i siły nie miał i wołać nie mógł, tylko *ingeminabat*¹⁾: «Mnie i ojczyzny nie odstępujcie!» Kazał wreszcie zatrąbić na luźną²⁾ czeladź. Rzuciła się co żywo, podniosła płócienne chorągwie w oczach królewskich, i jedna część pod dowództwem Zabuskiego, wypadłszy od przeprawy z miasteczka, Tatarów odparła, trzy chorągwie Kozakom wzięła, z trzech szanców ich wypędziła, i nasiekłszy mnóstwo, za przeprawę wyparła. W tej samej chwili drugi oddział czeladzi i kucharzy pańskich pod dowództwem księdza Lisickiego, posiłkowany przez 200 dragonów, wpadł na tych Kozaków, co od stawu obozu dobywali, i między sadami armaty zatoczywszy, wiele szkody robili. Tych także z szanców wygnali i dwie chorągwie im odebrali. Nieprzyjaciel, zdumiony tym świeżym posiłkiem i wojskiem, którego nie widział,

¹⁾ Powtarzał (łac.); ²⁾ luźny — tu: nie stający do szeregu.

a które się odważniej i lepiej od szlachty biło, tak z szanów, jako też z cerkwi ustępować zaczął, zostawiwszy na łup czeladzi kilka armat i wozy z amunicją. Tak dzielnie biła się czeladź, że i wojsku serca przybyło, i była mowa o tem, aby, wsadziwszy ją na konie szlachty, wydać bitwę nieprzyjacielowi.

Cztery godziny trwała już ta szarpanina, kiedy około południa nadbiegł goniec od chana z odpowiedzią na list, w nocy posłany.

«Doszedł nas — pisał chan — przyjacielski list WKMci, posłany w niektórych sprawach dawnych i do przyjaźni należących. Oniektórych upominkach pisała WKM. słowo jedno a pewne, ale temu się dziwujemy, żeś nas WKM., wstąpiwszy na tron, żadnem poselstwem nie obesłał i mnie jakby nie za człowieka, a państwo moje za nic poczytał, nie pamiętając na to, że kiedykolwiek przyjaźni naszej będziesz potrzebował. Cokolwiek bądź, myśmy tu w te kraje zimować przyszli, i Panu Bogu się poleciwszy, na zimę tu gościem zostaniemy. Jeżeli WKM. chcesz się z gościem i przyjacielem swoim porozumieć, wyślij pierwszego wezyra swego, wyślemy i my wezyra naszego, niechaj wiemy intencję¹⁾ WKMci. Ofiarujemy przytem przyjaźń naszą». Okrom²⁾ tego listu przyniósł goniec warunki, pod jakimi przyjaźń może przyjść do skutku.

Wraz z listem chańskim oddano królowi list od Chmielnickiego, w którym prosił o przebacze-

¹⁾ Zamiar; ²⁾ oprócz.

nie, zaręczał wierność i posłuszeństwo i oświadczał, że gotów ustąpić buławy Zabuskiemu, jeśli taka wola królewska.

Odpisano chanowi, że król żąda wstrzymania kroków nieprzyjacielskich i gotów wysłać kanclerza na pewne miejsce, między dwoma wojskami; Chmielnickiemu zaś pisano, aby podał żądania swe na piśmie.

Miało już słońce zapadać, kiedy straże doniosły, że wezyr tatarski wyjechał w pole i czeka. Ruszył więc kanclerz w 60 koni. Powitawszy się, stali, czekając, który pierwszy mówić zacznie.

Zaczął Ossoliński i zapytał wezyra, co mu ma do powiedzenia ze strony chana.

Zaproponował Tatarzyn te punkta, co i pierwszej przez gońca proponował, a mianowicie: wojsko zaporoskie ukontentować¹⁾, zaległe upominki oddać i jaki znaczny upominek pozwolić²⁾, a wreszcie, aby zpowrotem ziemie polskie ogniem i mieczem w lewą i prawą stronę orda wojować mogła.

Kanclerz obiecał odnieść królowi, co usłyszał, i starać się o odnowienie przyjaźni między obu monarchami. Dawszy sobie nazajutrz miejsce, rozjechali się. Pierwej jednak, zanim rozmowę zaczęto, posłał wezyr do Kozaków, aby wszelkich szturmów zaprzestali, i rozkazał ordzie, aby z pola zeszła.

Ciężkie i haniebne warunki, które wezyr podał, ale najcięższy zdawał się pierwszy, bo chan

¹⁾ Ukontentować kogo (staropolsk.) — zaspokoić żądania, wynagrodzić; ²⁾ tu: użyć.

chciał być gwarantem¹⁾ ugody z Kozakami. «Na uspokojenie wojska kozackiego nie mała trudność zachodziła — pisał król do Janusza Radziwiłła — bo chan pretensje Chmielnickiego przy swoich wiązał». Co do upominków, te płacono oddawna, i nad tem nie było się co namyślać — ale trzeci punkt był haniebnym.

Na drugi dzień (17) kanclerz i wezyr wyjechali w pole i rozpoczęli układy na podstawie proponowanych punktów. Przydani Ossolińskiemu komisarze byli: Adam Kisiel i Sapieha, podkanclerzy litewski; przy wezyrze znajdowało się kilku murzów.

Przybył także i Chmielnicki, z pokorą przywitał kanclerza, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie kazał, jednak z pokorą i układnością do zgody przystąpić obiecywał i punkta swoje podawał.

Kanclerz wielkim animuszem z nim szedł, i czapki mało co ręką dotknąwszy, odpowiedział, aby punkta swoje, stosownie do wczorajszego rozkazu królewskiego, w dwóch godzinach królowi przesłał, obiecując, że zostaną przyjęte — co też Chmielnicki natychmiast uczynił.

Tym sposobem spodziewał się Ossoliński rozdzielić ugodę z chanem od ugody z Kozakami. Nie udało się jednak, bo wezyr postawił wyraźne żądanie, aby Chmielnicki pozostał hetmanem, aby Kozaków rejestrowych²⁾ było 40.000, aby pod władzą

¹⁾ Gwarant — poręczyciel; ²⁾ Kozacy rejestrowi — zapisani w rejestr, t. j. na listę wojskowych, pobierających stały żołd.

królewską jedynie zostawiali, żadnej krzywdy nie cierpieli, aby każdego czasu i na każde zawołanie gotowi byli z posiłkiem dla chana. Te warunki jako pierwszy punkt zgody postawił.

Co do drugiego punktu, t. j. pieniędzy, uzyskał kanclerz ustępstwa co do nazwy, z czem się później na sejmie wynosił¹⁾. Gdy bowiem poprzedniego dnia tłumacz wezyra powiedział, aby król zaległy haracz²⁾ Tatarom wypłacił, kazał Ossoliński wezyrowi powiedzieć, że Polacy nazwy haraczu nie znają i zwykli go brać, ale nie dawać. Inna rzecz, mówił, jeżeli chodzi o upominki, które król chanowi płacić obowiązany.

Wezyr nie spierał się o nazwę, lecz o rzecz, i żądał zaległości, a oprócz tego jednorazowego podarku dla chana (a w samej rzeczy okupu), w okrągłej sumie 200.000 talarów, czyli 600.000 złp., 30.000 talarów miano wypłacić zaraz, po drugie 30.000 miano posłać do Lwowa i odesłać chanowi w drodze przez Sulejman-agę³⁾, którego chan jako zakładnika królowi zostawił. Na resztę, t. j. 140.000 talarów, ofiarowano zakładnika w osobie Denhofa, starosty sokalskiego.

Kiedy się na ten punkt zgodzono, wystąpił wezyr z żądaniem, aby oblężeni w Zbarażu także 200.000 talarów okupu złożyli, i w żaden sposób od tego odstąpić nie chciał, mówiąc, że sami za siebie tyle dać obiecali. Wysłano z tem do króla, który, nie znając sprawy, dał takie oświadczenie:

¹⁾ Chępił się; ²⁾ haracz (tureck.) — danina, składana przez kraje hołdownicze; ³⁾ aga — dowódca.

«Jeśli obiecali, niechże dadzą, a jeśli pieniędzy nie mają, niech dadzą zakładnika, a ja to u Rzeczypospolitej wyrobię, że tę sumę odliczy».

Największa trudność z Tatarami była około tego punktu, iżby, idąc nazad, ziemi nie wojowali¹⁾. «Ale inaczej być nie mogło — *summa necessitas extorsit*²⁾ na nas, żeśmy i na to pozwolili».

Po omówieniu tych warunków, które pisania nie potrzebowały i ze względu na honor króla i Rzeczypospolitej ogłoszone być nie mogły, przystąpiono do ułożenia pojedynczych punktów traktatu³⁾, jakie od króla chanowi a od chana królowi miano na piśmie doręczyć.

Punkta te dadzą się w kilku słowach streścić: Obie strony zawierają zaczepno-odporne przymierze, Rzeczpospolita będzie posyłać regularnie upominki do Kamieńca (30.000 duk. na kozuchy); chan gwarantuje⁴⁾ Chmielnickiemu buławę i 40.000 Kozaków, którym nikt krzywdy wyrządzić nie śmie; król pozwala wolną paszę Tatarom od Ozowa ku zachodowi nad trzema rzekami (nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem — Dzikie pola), i obie strony zobowiązują się do dawania sobie posiłków, ile będzie potrzeba.

Takie są główne punkta obustronnego traktatu pomiędzy chanem a królem, jaki nas doszedł w odpisach. Goniec carski na sejmie r. 1649, Kunakow, dowiedział się jeszcze o jednym punkcie sekretnym, który według jego zdania był wymie-

¹⁾ Pustoszyli; ²⁾ *summa necessitas extorsit* (łac.) — ostatnia konieczność wymusiła; ³⁾ traktat — umowa; ⁴⁾ poręcza.

rzony przeciw Moskwie i o którym donosi carowi temi słowy: «A co napisano w paktach ¹⁾ z chanem, że król niema bronić chanowi przechodzić z ordą przez Polskę i Litwę, o tem królewscy senatorowie i bliżsi ludzie tają, i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu się udało prze-mysłem ²⁾ przeczytać te pakta, to kopji ³⁾ u nikogo nie było. I przedtem, kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porozsyłał kopje z oryginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał».

Niewiadomo, co na tem prawdy. Pakta z chanem, w tajnem archiwum ⁴⁾ schowane, bardzo ogólnikowo i tajemniczo zostały na sejmie potwierdzone, ale z relacji Miaskowskiego do królewicza Karola widać, że były jakieś punkta, o których pisać nie śmiał.

Nazajutrz, t. j. we czwartek odbyła się ceremonia oddawania obustronnie spisanych paktów. «Czem i jako — pisze Miaskowski — oni, t. j. Tatarzy, swoje pakta obostrzyli, trudno i długoby pisać. Jam z rozkazami króla JM. odniósł te pakta. Witalem chana, który dosyć świetnie i po pańsku stał w namiotach swoich. Ordyńców ⁵⁾ koło niego tłumy, osoby zacne ⁶⁾, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów ⁷⁾ kilkaset przed namiotem. Sam

¹⁾ Pakt (z łąć.) — układ pokojowy, umowa; ²⁾ tu: podstępem; ³⁾ kopja = odpis; ⁴⁾ archiwum (z łąć.) — miejsce przechowywania ważnych papierów i dokumentów; ⁵⁾ ordyniec (od orda) — Tatar; ⁶⁾ zacny — tu: znaczny; ⁷⁾ janczar = żołnierz z piechoty tureckiej, stanowiącej gwardję sułtana czy chana.

był w szubie ceglastej aksamitnej sobolej, a obok niego siedział brat jego, sułtan Galga, a przy tym sułtan Nuradin. Trzebaby osobno tę wspaniałość opisać. Tamże pan starosta sokalski Denhof został. Pieniądze Sulejman-adze oddano, a po drugie do Lwowa posłano. Wezyrowi dano 3.000 czerwonych zł. a Sulejman-adze 500. Chcieli koniecznie, aby się król JM. wprzód z obozem ruszył, ale wreszcie wielką pracą wymogłem u wezyra, aby chan wprzód ruszył, i żeby zagony (wysłane przed dwoma dniami poza Strypę) odwołał i więźniów, którzy tam byli, oddał. Przystał na to wszystko i zaraz po obiedzie ruszył chan milę od nas». Zapewne tego samego dnia przesłał i chan z swojej strony królowi pakta, zwane *reversales*¹⁾.

VI.

TRAKTAT Z CHMIELNICKIM.

Trudniejsza była sprawa z Chmielnickim, bo też on stosunkowo do nadziei swej najwięcej tracił. Wszystkie jego przygotowania, nadzieje, cała potęga, spełzły na niczem. Co mu znaczyło 40.000 Kozaków, kiedy on krociami rozporządzał; co hetmaństwo, kiedy on chciał i miał udzielną²⁾ władzę? Obietnice jego i pogrożki poszły w dym, chłopska czerń musiała wracać w poddaństwo, orda z po-

¹⁾ Układy podpisane przez drugą stronę zawierającą ugodę; ²⁾ samodzielna, niezawisła.

zwoleniem królewskim miała brać w jasyr ¹⁾ ludzi, którym on wolność obiecał...

Opowiadają, co wcale prawdopodobne, że, kiedy chan posłał po niego z wiadomością, że się chce godzić z królem, i żądał, aby i on posłał do króla posłów i umówił się o warunki, Chmielnicki przyjechał do obozu tatarskiego w 20.000 wojska i wyrzucił chanowi, że zapomniał przysięgi, aby jeden bez drugiego nie zawierał pokoju z królem. Chan mu na to miał odpowiedzieć: «Nie znasz pomiarkowania, skoro króla, pana swego, chcesz do ostatka zniszczyć, którego państwo i tak już pod dostatkiem splondrowane. Tu potrzeba miłosierdzie pokazać, i dlatego ja, jako monarcha rodowity, znając pomiarkowanie, z bratem moim królem zniósłem się, pogodziłem i umówiłem pojednać ciebie z twoim panem, a tyś powinien to samo zrobić, bo w przeciwnym razie ja wraz z królem za jedno na ciebie».

Musiał więc razem z chanem napisać do króla i starać się o to, aby go chan z opieki nie wypuścił. Na drugi dzień w czasie traktatów z wezyrem, kiedy mu kanclerz rozkazał, aby żądanie swoje przesłał w dwóch godzinach królowi, wysłał Chmielnicki poselstwo z punktami supliki ²⁾ do króla i z listem swoim, w którym prosił o przebaczenie, jeśliby w tych punktach było co obraźliwego, «gdyż to nie moja wola, ani mnie tak potrzeba, tylko wojsko wszystko zaporoskie WKMci tego żąda». Sam zaś

¹⁾ W niewole; ²⁾ suplika (z łac.) — uniżona prośba piśmienna.

w imieniu wojska nie żądał dla siebie niczego, tylko wydania Czaplińskiego, «aby tenże był śmiercią karany, zaczemby na wieczne czasy inni takich zbrodni czynić się nie ważyli».

Odpowiadał król kozackim posłom przed podkanclerzego: że na wszystko pozwoli, co się tylko całości majestatu i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej sprzeciwiać nie będzie. Chmielnickiemu oznajmiono, że król zaraz po skończeniu traktatów z chanem, wyśle w pole komisarzy, którzy się z nim umawiać będą.

We czwartek zatem, kiedy pieniądze i pakta chanowi przez Miaskowskiego odesłane zostały, wyjechał w pole do Chmielnickiego kanclerz z wojewodą kijowskim, Kisielem, w celu ułożenia punktów ugody. Punkta te nazwano Deklaracją¹⁾ łaski królewskiej, daną na punkta supliki wojska zaporoskiego.

Deklaracja składa się z 11 punktów, które można rozdzielić na trzy części. W punkcie 1 potwierdza król wojsku zaporoskiemu dawne wolności i oznajmia zarazem, że na to osobny przywilej²⁾ narodowi ruskiemu wydaje, w którym wszystkie wolności są zebrane.

Reszta punktów (z wyjątkiem 8-go) normują³⁾ stosunki kozackie i opisują okrąg ziemi z tej i tamtej strony Dniepru, w którym mieszkać mieli Kozacy w liczbie 40.000. Hetman Chmielnicki, któremu do buławy dano starostwo czechryńskie

¹⁾ Oznajmienie, przyrzeczenie; ²⁾ przywilej (z łac.) — prawo, nadane przez władcę, przyznające szczególne ulgi i korzyści; ³⁾ ustalają.

(punkt 3), może wybrać w tym opisanym okręgu, kogo zechce, z poddanych królewskich czy szlacheckich w ten 40.000-ny registr. Każdy Kozak rejestrowy staje się wolnym od wszelkich danin i podatków. Tym sposobem panowie ukraińscy, mający w tym kozackim okręgu dobra swoje, np. książe Zasławski, tracili wszystkie dobra. Wolno hetmanowi wybrać Kozaka i poza przepisanyim okręgiem, ale wówczas wybraniec musi się wynieść ze wszystkim na Ukrainę, czego mu nikt zabronić nie może. Na tej podstawie mogli wszyscy chłopci wyjść na Ukrainę, a choćby ich potem w registrach nie było, niktby ich nie mógł odnaleźć i sprowadzić.

Wojska koronne w terytorjum ¹⁾ kozackiem stanowisk mieć nie będą, i żydzi i jezuici tamże być nie mają (punkt 6, 7 i 8). Gorzałki Kozacy szynkować nie mają, krom tego, co na swoją potrzebę robią (punkt 11). Wszystkie urzędy w województwie kijowskiem, braclawskiem i czernihowskiem rozdawane być mają szlachcie obrządku greckiego ²⁾.

Względem zniesienia unji ³⁾ (punkt 8) i zwrócenia praw i dóbr cerkwiom greckim, wszystko na sejmie z metropolitą ⁴⁾ kijowskim ułożone zostanie, któremu król miejsca w senacie pozwala.

Być może, że więcej punktów było w tej deklaracji, której oryginału nie mamy, bo ugoda

¹⁾ Obszar ziemi, obwód; ²⁾ obrządek grecki — wyznanie prawosławne; ³⁾ unja — obrządek ruski, będący w unji, połączeniu z Kościołem Katol.; ⁴⁾ metropolita (z greck.) — arcybiskup, przełożony nad kilku biskupami.

z Chmielnickim tylko ogólnikowo została na sejmie potwierdzona. Ale nie chodzi tutaj o punkta, skoro ani jedna, ani druga strona tej ugody nie dotrzymała, ani dotrzymać nie mogła. Ogólny charakter tej ugody jest ten, że Chmielnicki stawiał się przez nią potęgą, wobec której władza królewska nic nie znaczyła, a Rzeczpospolita szlachecka istnieć nie mogła. Był mniej zależny w stosunku swoim do króla, niż chan od sułtana, bo władza cara perекopskiego ¹⁾ nie była gwarantowaną przez obcą potęgę, a wiara i obrządek łączyły go z państwem otomańskim ²⁾). Urzędnik Rzeczypospolitej, który ma 40.000 wojska z nieograniczoną władzą i któremu bez wojny z ościenną potencją ³⁾ odebrać buławę nie można, nie może się nazywać poddanym. Aby zrównoważyć jego władzę, musiałaby Polska zmienić formę rządu.

Aż do zmroku trwały układy z Chmielnickim, poczem zaledwie go namówiono, że do przysięgi wierności przystąpił. Chciał, aby i król zaprzysiągł punkta Deklaracji, ale za namową kanclerza ustąpił. Przysięgał, siedząc na koniu, na rotę ⁴⁾), którą mu czytał wojewoda kijowski, ale warunkowo. Było z nim kłopotu gwałt ⁵⁾), nim do konkluzji ⁶⁾ i zgody przystąpił, i różne były jego mowy. Duszenie ⁷⁾ napierał się Czaplińskiego, który był w obozie rotmistrzem ⁸⁾ wołoskiej chorągwi Koniecpolskiego, i bez

¹⁾ Perekopski — krymski; ²⁾ tureckiem; ³⁾ potencja — tu: mocarstwo; ⁴⁾ rota — formuła przysięgi;
⁵⁾ gwałt — tu: wiele; ⁶⁾ konkluzja (łac.) — zakończenie;
⁷⁾ duszenie — koniecznie; ⁸⁾ rotmistrz — dowódca pieszej albo konnej roty.

tego o niczem nie chciał słyszeć. Ledwie mu to z głowy wybito, — natomiast postawiono nierozważne żądanie, aby Czaplińską oddał, ale namietność jego do tej kobiety była tak gwałtowną, że, choć mógł najspokojniej odmówić, on na samą myśl, że ją utracić może, zaczął wołać, aby mu król zaraz szyję uciąć kazał.

Żadną też miarą króla przepraszać nie chciał, i było z nim niemało kłopotu, zanim do tej pokory przystąpił. Posłano mu na zakładnika Jerzego Lubomirskiego, i wtedy dopiero do króla przyjechał (w piątek rano, 20 sierpnia). Po obu stronach drogi, którą miał przyjechać, rozstawiono pułki konne aż do namiotu królewskiego, gdzie rozwinięto chorągiew nadworną królewską, turkusową jedwabną. Na niej po jednej stronie krzyż wielki żółty, a w środku krzyża haftowana Najświętsza Panna z Dzieciątkiem i podpis: *Sub Tuo praesidio* ¹⁾, na wierzchu zaś: *Tecum et pro Te* ²⁾; na drugiej stronie krzyż biały, a w środku krzyża herby króla żółto haftowane. Przy chorągwi stał Jakób Michałowski, wojski lubelski, chorąży nadwornej chorągwi, który całą scenę przeprosin opisał:

Jechał naprzód Kisiel, wojewoda kijowski, parą koni w małej karetkie królewskiej, tuż za nim Chmielnicki na białym koniu, w towarzystwie dwunastu Kozaków, starynnych ³⁾, pleczystych, na dobrych bachmatach ⁴⁾. Coraz to Kisiel odwracał się i wołał: «Proszę sam, WMp. hetmanie, podle ka-

¹⁾ Pod Twoją obroną (łać.); ²⁾ z Tobą i za Ciebie (łać.); ³⁾ starszych; ⁴⁾ bachmat — koń tatarski.

retki». Ale on jakby nie słyszał, a miał zatuloną czapkę na uszy aksamitną czerwoną, złotą nadłastą, żupan atlasowy, kontusz włosiany atlasowy z drobniemi pętlczkami ze srebrem i łubie ¹⁾). W ziemię patrzył, tylko raz trochę w górę oczy podniósł i spojrzał na chorągiew króla. Towarzystwo wtenczas strojno na koniach siedziało. Wysiadł tedy wojewoda z karetki, on też z konia zsiadłszy, odpiąwszy łubie sam, zarzucił na kulbakę i ręką kiwnął, mówiąc: «Panowie młojcy ²⁾), ostańcie ³⁾ tu». Jakoż tylko dwóch albo trzech poszło za nim. Szedł we spół z wojewodą, ale trochę opodał. Zastał już króla, siedzącego w wielkim namiocie, senatorów i dworu niemało i gwardji zwyczajnej królewskiej. Pobladał i zaraz padł na twarz i z płaczem począł: «Nie w ten sposób życzyłem witać WKM., ale ponieważ się tak stało — tu po rusku zaczął mówić — proszę o miłosierdzie ⁴⁾), proszę o prebatenie ⁵⁾). Wszak nie wsie ⁶⁾ nasza wina». I upadał coraz do nóg z płaczem, że lubo niegodzien, ale jako żebrzący łaski, aby onę odniósł. Odpowiadał mu podkanclerzy lit. — gdyż kanclerz na on czas rozchorował się, śnać dlatego, aby go odwiedził Chmielnicki — że król JM. bardziej się pokutą poddanych, niżli karaniem kontentuje i, naśladując słońce, które na dobrych i złych wschodzi, szkaradne przestępstwa, jako pan dobrotliwy, odpuszcza, byle statecznością ⁷⁾), wiara i usług swoich ochotą zbrodnie popelnione nagroził.

¹⁾ Pochwa na strzały od łuku; ²⁾ młojec — junak, zuch; ³⁾ zostańcie; ⁴⁾ miłosierdzie; ⁵⁾ przebaczenie; ⁶⁾ nie wszystko; ⁷⁾ stałość, dotrzymanie wiary.

Potem król sam rzekł: «Co to za ludzie byli w Złoczowie, co ich Tatarzy razem z Kozakami dobyli?» ¹⁾

Odpowiedział: «Nie wiem, tylkom słyszał, że tam Tatarzy niemiecką chorągiew mieli wziąć».

Król rzekł: «Starać się o to, aby jak najprędzej uwolnione było wojsko zbaraskie». On zaś, padłszy do nóg królewskich: «Jako najprędzej będzie mogło być...» Potem jeszcze raz upadłszy do nóg, żegnając króla, wyszedł po staremu, jak zmo-kły wilk, czapka zaciśniona na uszy, w ziemię pa-trząc, poszedł do namiotu kanclerza kor. piechotą, gdzie pół godziny bawił. Wsiadłszy potem na ko-nia, pojechał do obozu swego, a starosta krakowski, który tam zakładnikiem był, powrócił.

Tak stanął ten dziwny pokój, który Tatarowie z królem, a król z poddanym swoim za pośrednic-twem chana zawarli. «Bóg był wysoko, przyjacieli i sukurs ²⁾ ciążących województw daleko, szablom na ochocie, koniom na obroku schodzić ³⁾ poczęło, i król musiał się zgodzić na wszystko, czego od niego żądano. Od kilkuset lat nie była Polska, ani żaden król, w takich opalach, jako 15 sierpnia. Mało się nie wróciła klęska owa pod Warną i czasy, kiedy chan przez 12 niedziel mieszkał w Krakowie. Ale i ten dzień, póki Polska Polską, zostanie dniem ża-łoby... powracamy, skowycząc, ku Lwowu, zgnę-bieni, zwyciężeni i złupieni».

Najlepiej na tej domowej wojnie wyszedł

¹⁾ Zdobyli, wzięli; ²⁾ pomoc; ³⁾ zbywać na czem, brakować.

chan. Chciał on z początku, jak mu to Chmielnicki w r. 1655 wyrzucił, wziąć króla w jasyr do Krymu, ale później, widząc, że mu traktaty więcej korzyści przynieść mogą, odstąpił od swego zamiaru. I nic dziwnego: oprócz sławy medjatora ¹⁾, zwycięzcy i gwaranta, zapewnił sobie pomoc na wojnę z Moskwą, zyskał 400.000 talarów okupu, roczną daninę odnowił i, wracając, zabrał jasyr z krajów ruskich za pozwoleniem królewskim, czego by mu Chmielnicki być nie pozwolił. Chmielnicki starał się wmówić w senatorów, że *infamia* ²⁾ rzucona, naznaczenie ceny na jego głowę i oddanie buławy zmiennikowi ³⁾ Zabuskiemu były powodem, że podniósł rękę na króla pod Zborowem. W przeciwnym razie — jak mówił — pokój byłby bez bitwy przyszedł do skutku.

Tegoż samego dnia (20 sierpnia) odciągnął Chmielnicki wraz z chanem od Zborowa i stanął równie niespostrzeżenie, jak był niespostrzeżenie odszedł, pod Zbarażem, który dalej dobywać rozkazał. Król posłał za nim komisarzów: Ożgę, pisarza lwowskiego, i Minora, aby oblężonych ratowali, sam zaś w niedzielę rano ruszył się z niewysłowioną radością wszystkich, zwłaszcza tych, którzy wozy postradali. Zaraz też paszkwil ⁴⁾, gdy się wojsko ruszyło z pod Zborowa, na kanclerza wyszedł, i mówiono, jakoby miał pewnie Radziejowski pisać.

¹⁾ Medjator (łac.) — pośrednik, rozjemca; ²⁾ hańba;
³⁾ wiarołomcy; ⁴⁾ paszkwil — potwarz, wydrukowana bezimiennie.

VII.

POD ZBARAŻEM.

Obleżeni zbarascy ani przeczuwali, co się w tym czasie pod Zborowem działo. Spodziewali się z dnia na dzień ujrzeć potężną armję królewską i nie wątpili w zwycięstwo. Ale oczekiwanie, głód i ciągła walka z cepami chłopskimi we dnie i w nocy, męczyła ich tak samo, jak dawniejsze szturmy kozackie.

Już od kilku tygodni karmiono konie i ludzi końskim mięsem. Większa część koni wydychała i wyginęła, dla reszty nie było karmu¹⁾. Kazano padlinę na śróty²⁾ siekać, wędzono ją i znowu na bigos siekano i, posypawszy mąką, dawano koniom. Chłopów, którzy się byli przed obleżeniem do miasta schronili, już dawniej wypuszczono. Nie zlitowali się nad nimi Kozacy, ale wszystkich z żonami i dziećmi w liczbie 4.000 Tatarzy wymordowali, nie chcąc takiego zbiedzonego jasyru. Teraz ostatek chłopstwa, 2.000 ludzi, nie dbając na to, co się w ich oczach działo, błagali regimentarzów, aby ich także wypuścić chcieli, bo głodu znieść nie mogą. Musiano to zrobić, bo ich nie miano czem żywić. Drożyzna była nadzwyczajna: garniec piwa kosztował dwa floreny³⁾, kwarta gorzałki 20 fl., ćwierć zboża 60 fl., bułka chleba 2 fl., i tego trudno było dostać. Żołnierze jedli psy i koty, rabowali i przetrząsali

¹⁾ Pokarmu; ²⁾ na kawaly; ³⁾ floren = dukat, 5¹/₂ złp.

wozy po nocach, wyrwali jedzenie jeden drugiemu, bili się o żer koński...

Tymczasem czerń chłopska, zostawiona przez Chmielnickiego, wkopywała się w wały do kwater Koniecpolskiego i Firleja, a ponieważ, jak wspomniano, obóz był pusty, bo z szanćów ciągle strzelano, przeto chłopci cisnęli się otworami, które przed nimi wozami zastawiano, i bijąc cepami w żołnierzy, hakami żelaznemi wozy do siebie ciągnęli. Nasi też, łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrwali im te haki. Maźnice też zapalone i słomę związaną z ogniem do obozu rzucali i żerdziami na wozy pchali, a powtykawszy chorągwie na drugą stronę wałów polskich i opanowawszy wszystkie wycieczki¹⁾, siedzieli prawie dzień i noc całemi chmarami w polskim obozie między wałem a wozami, z których się Polacy bronili. Noc i dzień hałasy, kłótnie i wyzywania bezustanku. Krzycząc i grożąc sobie nawzajem, łając, co ślina komu przyniosła, obiecywali Polakom, że ich po 3 grosze ordzie sprzedawać będą... Było to raczej mocowanie, nie bitwa, ale nużyło do upadłego, bo trwało ciągle.

Szesnastego sierpnia, nazajutrz po bitwie zborskiej, zbliżył się mały oddział kozacki do obozu, wywołał pachółka pod pozorem oddania listu i porwał go z sobą. Wieczorem pachółek powrócił, niosąc regimentarzom list, który Chmielnicki napisał był do swego pułkownika, oboźnego²⁾, Czarnoty,

¹⁾ Wycieczka — tu: skryte wyjście; ²⁾ oboźny — urzędnik wojskowy, którego obowiązkiem jest zakładanie obozu i piecza nad nim.

z pod Jezierny, i w tym liście donosił, że wojsko królewskie rozgromione, że 500 przedniejszych panów polskich do Zbaraża prowadzi, a obożnemu rozkazuje, aby pilnie uważał, iżby się oblężeni nie wymknęli. Kiedy ten list z przerażeniem czytano, cisnęła się czerń chłopska koło obozu, wołając na Lachy, aby się pokłonili i poddali panu Chmielowi, skoro mu się sam król nie oparł. Strzały, triumfy, śpiewy i radość w kozackim obozie przejmowały niepokojem i rozpaczą żołnierzy, i zdawało się, że ręce opuszczają i bić się już nie zechcą — kiedy nad ranem rotmistrz tatarskiej chorągwi Wiśniowieckiego przyniósł strzałę, jakby od nieprzyjaciela wypuszczoną, a na niej smołą przylepioną karteczkę następującej treści: «Będąc szlachcicem, lubo poniewoli między hultajstwem¹⁾, oznajmuję WMMciom, że król JM. z wielką bardzo potęgą jest w Zborowie i kilkakroć ordę i Kozaków zgromił. Chmiel jest w obozie, a wczorajszy triumf był na postrach WMciom. Bądźcie ostrożni przez kilka dni, a będzie, da Bóg, dobrze. Już po raz trzeci ostrzegam WMciów».

O tej kartce, którą po obozie roznoszono i żołnierzom pokazywano, różni różnie sądzili. Mówili jedni, że prawdziwa, drudzy, że zmyślona, ale we wszystkich otucha wstąpiła.

«Pokazało się później, że to książę Wiśniowiecki, który przez ten czas wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym znosił i u wału sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał i wszystkiego

¹⁾ Tu: między Kozakami.

pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną i wesołą twarzą otuchy żołnierzom dodawał; że on tę strzałę wymyślił, bo i Chmielnicki, jakeśmy później doszli, był pod Zborowem, kiedy nam pisano, że jest w obozie».

«Ta karteczka taką radością nappełniła serca żołnierzy, że wieczorem tego dnia z obu stron triumfy obchodzono: Kozacy, że króla oblegli, Polacy, że Chmiel i orda pobita, się cieszyli».

Następnego dnia schwycił Wiśniowiecki 10 języków. Ci, wzięci na tortury, powiedzieli, że król bije Kozaków, bo siła¹⁾ rannych i postrzelonych przywożą ciągle do kozackiego obozu; że Chmiel kazał przybywać nowej potędze, udając przed czernią, że obległ króla.

Dnia 21 około południa, kiedy część ordy stanęła już zpowrotem pod Zbarażem, zbliżył się do obozu Tatarzyn, wysłany od Karasz-Beja perekopskiego, i wołał, aby do Kozaków nie strzelano, bo już z królem pokój zawarty.

Kiedy się nad tem zastanawiać zaczęto, Kozacy działa za staw zatoczyli i na wały w kilkanaście chorągwi ruszyli, ale ich dobrym ogniem z wałów przywitano, że wkrótce ustąpić musieli.

Po zachodzie słońca stanął przed Firlejem młody i dzielny szlachcic, Romaszkiwicz, z listem, że pokój zawarty i że komisarze królewscy, Ożga i Minor, jutro rano na zamek zbarski przybędą.

Ta nowina, jak huk gromu, rozeszła się po ca-

¹⁾ Wiele.

łym obozie i wszystkich szaloną radością i nadzieją, a potem nowym strachem napelniła.

Kiedy jedni, bojąc się nowej zdrady, rozmyślali, co by to był za nowy podstęp, drudzy cieszyli się i wąpili zarazem, aby król tak ważną sprawę tak młodemu gońcowi powierzał. Nikt go nie znał, a gdyby mu wierzono i ten list, który mógł być podrobiony, za prawdziwy uznano, los wojska zawisłby od tego młodego człowieka... Dlaczego sami komisarze nie przyjechali, ale siedzą w obozie nieprzyjacielskim i patrzą, jak Kozacy do obozu szturmują? Nie tak wyobrażano sobie odsiecz i uwolnienie... Król nie lekceważyłby sobie żołnierzy, którzy tyle wycierpieli...

Regimentarze badali gońca publicznie i pytali: pod jakimi warunkami zawarto pokój pod Zborowem?

Milczał upornie i nic nie chciał odpowiadać, nareszcie odrzekł szorstko, że to nie do niego należy, ale do komisarzy, których Chmielnicki na noc u siebie zatrzymał.

Niedługo trzeba było czekać, kiedy się zjawił nowy gońiec z listem od Chmielnickiego. Donosił hetman o zawartym pokoju i tak zakończył: «A żeście WM. kilkakroć sto tysięcy chanowi obiecali, abyście je przygotowali, za których odebraniem car JM. ustąpi».

Odpowiedziano Chmielnickiemu, że nic nie obiecywali i pierwszej wszyscy zgina, zanim jednego talara zapłacą.

Nabiegł krwią z gniewu i poprzysiągł, że ich za łby z tego gniazda wywlecze. Tymczasem ów Ro-

maszkiewicz, ujrawszy, że się regimentarze do zaciętej obrony gotują, jakby odżył, język mu się rozwiązał i zaczął opowiadać zdumiałym wodzom, jak walczone pod Zborowem, jaki pokój zawarto i co słyszał w kozackim taborze.

Słuchano go w milczeniu; wstyd i żal daremnych znojów pochylił głowy starym żołnierzom. Opowiadał im gонец, jak Kozacy chwalą ich męstwo, że są «serdyti» ¹⁾, a o zborowskiem wojsku mówią, że «mikkie» ²⁾ Lachy»; jak Tatarzy szydzą łamanym językiem, mówiąc: pod Zbaraż odna Lach deset Tatar zjesz, na Zborów odna Tatar deset Lach biere... ³⁾ Wiadomość o haniebnym pokoju osiadła jak gęsta mgła w polskim obozie. Żołnierze stracili serce, skrzydła opadły, żal się zrobił tylu pogrzebanych towarzyszków, tylu przebytych cierpień, i patrzyli na siebie, jak podróżnicy, co, z narażeniem życia przebywszy niebezpieczną drogę, dowiedzieli się, że nią szli niepotrzebnie.

Na drugi dzień przybyli Oźga i Minor na zamek zbaraski z listem Ossolińskiego do Firleja, w którym kanclerz donosił o zawartym pokoju i o wysłaniu komisarzy, w obecności których chan i Chmielnicki odstąpić mieli od oblężenia, a ponieważ wezyr zapewniał, że obiecali okup, radził kanclerz, aby zapłacili, co im Rzplta wróci, a sami aby ze Zbaraża prosto do Glinian wracali. Regimentarze oświadczyli komisarzom, że nic nie obiecywali chanowi i traktatów żadnych nie czy-

¹⁾ Serdyt — sierzysty, odważny; ²⁾ miękkie;
³⁾ pod Zbarażem jeden Lach zje dziesięciu Tatarów, pod Zborowem jeden Tatar bierze dziesięciu Lachów.

nili, «bośmy się w preliminarjach¹⁾ rozeszli». Ponieważ jednak chan zawział się, że bez pieniędzy Zbaraża nie opuści, pozwolono²⁾ mu 40.000 talarów i to tytułem niedopłaconego okupu za Sieniawskiego. Dano chanowi na tę sumę w zakład Potockiego, szlachcica majątnego, ale nie z tego domu, co pan³⁾ krakowski.

Dnia 23 sierpnia pozwolono żołnierzom wychodzić z miasta. Pomiedzy obozem polskim a kozackim stanęło tysiące bud przekupnich, i rozpoczął się jarmark. «Polacy kupowali konie i żywność od Kozaków, znajomi częstowali się gorzałką, chlebem, jabłkami, zaczęły się hałasy ze zrywaniem czapek z głowy, orda kilku nieostrożnych zabrała, kilku obdarli Kozacy, źle było z tymi, co się mieszczeni między nich bez znajomości».

Nareszcie 25 o świcie ruszył tabor kozacki, w kilkadziesiąt szeregów wozów sprawiony, a za nim w południe Chmielnicki, otoczony gwardją i świetnemi chorągwiami.

Oblężeni odetchnęli wolno. Otwarto bramy obozu, ciżba ludu i wojska wysypała się obejrzyć pole. Cała okolica poryta wzdłuż i wpoprzek. Siedem wielkich okopów, usypanych przez Kozaków i Polaków, otaczało obóz polski. Okopy dokoła obozów kozackich i tatarskich, kwatery, szanice, jak kretowiska, rozrzucone po błoniach, aprosze, fosy poprzeczne i roboty ziemne, kawałki broni, wozów, ścierwa końskiego, pokrywały pola dokoła Zba-

¹⁾ Preliminarja (z łac.) — układy przedwstępne, przed zawarciem umowy; ²⁾ pozwolić — tu: udzielić; ³⁾ pan = kasztelan.

raża. Wszędzie wrzał tutaj bój i przez sześć tygodni bezustanna niemal walka, 20 szturmów wytrzymali oblężeni, 16 razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem. Wały, reduty, fosy cztery razy kopane i naprawiane. 75 razy wypadali z okopów na nieprzyjaciela, a jedna ręka polska miała na sobie czasem 100 i więcej nieprzyjaciół.

Na drugi dzień ruszyli trzema drogami z pod Zbaraża do Tarnopola. Kasztelan kamieniecki szedł prawem skrzydłem na Zalesie, Firlej prowadził piechotę i rannych na Jeziernię i Zborów, a księżę Wiśniowiecki na czele brakowanej¹⁾ jazdy lewem skrzydłem wybiegł na pole i pilnował, aby orda na wojsko nie napadła. Pyszne konie jazdy polskiej, bo tylko najlepsze zostały, karmione cały czas mięsem, rzucały się, jak szalone. Kawaleryowie²⁾ znędzniiali i obdarci, bez czapek, z popękaniem hełmami i z połamaną bronią, sunęli lotem błyskawicy po suchych polach. Z żalem tracili z oczów miejsca, gdzie się nieśmiertelną sławą okryli. Wobec uczucia spełnionego obowiązku, wobec wspomnień przebytych cierpień i znojów bezowocnych, wszystko mialało w ich oczach: dom rodzinny był dla nich bez uroku, Rzeczpospolita, «jak drzewo obdarte bez liścia i gałęzi, jak suchy ogród bez wody».

¹⁾ Brakowcy = brakowni (staropolsk.) — wybo-
rowy; ²⁾ tu: rycerze



Poz. ks. inw. 350

Objaśnienia do przypisku 2-go na str. 44—45.

¹⁾ Kontusz, delja, żupan = ubiory wierzchnie szlachty;
²⁾ tabinowy = jedwabny; ³⁾ falandysz = rodzaj sukna;
⁴⁾ szabeltas = torba wisząca na rzemykach przy szabli;
⁵⁾ welens = płaszcz; ⁶⁾ plat = płat; ⁷⁾ kulbaka = wysokie siodło; ⁸⁾ czaprak, okrycie na konia; ⁹⁾ mi-siurka = mały hełm z drucianą siatką; ¹⁰⁾ dołman = krótki płaszcz; ¹¹⁾ pudło; ¹²⁾ karwasz = naramiennik metalowy; ¹³⁾ portugał = tu: medaljon złoty; ¹⁴⁾ ko-rzenna = na korzenie (pieprz, cynamon i t. p.); ¹⁵⁾ tu: skrzynia na ingredjencje, t. zn. przyprawy czy nalewki;
¹⁶⁾ kobela, kobylica = podpórka do muszkietu; ¹⁷⁾ mu-szkiet = wielka strzelba; ¹⁸⁾ kamień = dawna miara ciężaru (32 funty); ¹⁹⁾ tkana; ²⁰⁾ garniec = miara (blisko 4 litry); ²¹⁾ petercymon = wino hiszpańskie;
²²⁾ małmazja = słodkie wino; ²³⁾ konfekty = owoce, sma-żone w cukrze; ²⁴⁾ ciężarowe; ²⁵⁾ teleszka, teleżka = mały wóz; ²⁶⁾ koń naręczny, idący z prawej strony dyszla; ²⁷⁾ młody koń; ²⁸⁾ pleśniwy = biało nakrapiany;
²⁹⁾ należny; ³⁰⁾ szory = zaprząg na konia; ³¹⁾ cugi = zaprzęgi; ³²⁾ jarzyny i warzywa; ³³⁾ wyraz nieznan.